GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 9. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 3go Marca, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Z krwawych dni Philadelphii.

Pomimo energii władz i zmobilizowania gwardyi stanowej, rozruchy doszły do bardzo poważnych rozmiarów i nie obeszło się bez krwi rozlewu. Policya dla podtrzymania honoru swego imienia używa broni palnej dość często. Kilka ofiar gorliwości stróżów bezpieczeństwa krwią swą bruk Philadelphii zrosiło.

Najmniej karną i wykonawczą okazała się gwardya stanowa t. zw. "State Fencibles", którzy wystąpili do wojny z ludźmi bezbronnymi, gdyż tak im kazano, nie widać w nich jednak tego animuszu i odwagi jaką żołnierz amerykański na polu bitwy się odznacza. To też gubernator E. S. Stuart rozkazał gwardyę cofnąć, a zastąpić policyą z okolic, dla której rozprawy z robotnikami nie są pierwszyzną i liczba rannych wnet wzrosła do tysiąca prawie.

WIDMO STRAJKU POWSZECHNEGO.

Nad Philadelphią zawisła straszna groźba strajku powszechnego.

Za dni parę okaże się, czy groźba ta spełnioną zostanie, czy też nastąpi kompromis obydwu stron wojujących.

Rozstrzygnięcie tej ważnej kwestyi leży obecnie w rękach zarządu kompanii, gdyż o ile poda dłoń zgody, o ile zgodzi się na arbitracyę, na drobne bodaj ustępstwa, cała afera poczynająca przybierać bardzo poważne rozmiary rozpłynie się jak we mgle i znów pokój zapanuje w kraju.

Kompania tramwajowa jednak dotąd wcale do ustępstw nie jest skłonną. Uwidacznia się to z manifestów, jakie zarząd tramwajowy kazał porozlepiać na swych budynkach, a które, w skróceniu naturalnie, umieściliśmy w dziale telegramów krajowych.

W odezwach tych do krnąbrnych robotników zarząd tramwajowy grozi zupełną banicyą wszystkich tych, którzy udział w strajku przyjęli i zapowiada, że nawet za cenę dotychczasową nikogo z powrotem do roboty nie przyjmie.

Kompania grozi i tem bardziej rozjątrza wzburzonych robotników.

Zapewne w każdem wielkiem mieście znajdzie się dość bezrobotnych, którzy przynagleni głodem z chęcią zgodzą się na zastąpienie strajkujących i przyjmą podawany im kęs chleba. Jednak będzie to tylko środkiem czasowym i przedłużeniem rozruchów do nieskończoności.

Niepodobna przecież by przy każdym tramwaju znajdował się policyant, któryby strzegł stale łamistrajków i jeżdżącą publiczność od zemsty usuniętych od pracy robotników, a mścić się oni będą, gdyż zawsze za pokrzywdzonych i pozbawionych sposobu zarobkowania będą się mieli.

I tym sposobem nikt życia swego w mieście tym nie będzie pewny, wszyscy z obawą udawać się będą do pracy, bo każdej chwili kula zabłąkana, przeznaczona dla łamistrajka, uderzyć może w człowieka zupełnie niewinnego, sympatyzującego strajkowi, a nawet i w kolegę strzelającego.

W Europie spróbowano by zapewne bojkotu tramwajów. Odległości tam są mniejsze bardziej urozmaicone środki komunikacyjne i bojkot podobny mógłby zmusić kompanię tramwajową do ustępstw, do układów.

Tu w Ameryce z powodu odległości i jedynie możliwej komunikacyi właśnie za pomocą tramwajów, zamiar taki jest niewykonalny i robotnicy zmuszeni będą zastosować środek najostrzejszy — strajk powszechny.

Następstwa strajku powszechnego, o ile by był przeprowadzony solidarnie — są straszne.

Całe życie miasta na czas jakiś umiera zupełnie.

Wszystkie fabryki stają. Sklepy zmuszone są do zamknięcia podwojów. Gazownie i zakłady elektryczne, oświecające miasto, zaprzestają pracę, a wieczorem całe miasto pogrążone bywa w ciemności i oddane na pastwę łotrzyków, którzy są wszędzie i zawsze każdą podobną okazyę wyzyskać radzi.

Po jednym dniu już strajku powszechnego, miasta zwykle wyglądają jak po przejściu nieprzyjaciela. Jeżeli zaś strajk taki przetrwa dłużej, do powyższych cierpień dołącza się głód. Niepodobna bowiem robić zapasy w domu na czas dłuższy.

Przez kilka dni wytrzymać mogą ludzie zamożniejsi, ogół jednak cierpi i wtedy w swe królowanie wstępuje rozpacz.

Ludzie przy zwykłych warunkach inteligentni, zamieniają się w wygłodzone zwierzęta u których myśl działa w jednym tylko kierunku, a mianowicie, by dostać gdzie coś do zjedzenia.

Gdzie i w jaki sposób nikt się nie zastanawia.

Wszelkie prawo milknie przed jednym prawem natury, koniecznością organizmu ludzkiego — słowem: jeść.

Strajk powszechny zawsze się musi skończyć anarchią, głodem i rozlewem krwi bratniej, gdyż rząd zmuszony jest wysłać wojsko z rozkazem nie szczędzić nabojów, by gwałtownym wstrząśnieniem przywrócić równowagę umysłów.

O ile więc kompania tramwajowa będzie obstawać w swym uporze, na ulicach Philadelphii rozlegną się może strzały armatnie, odgłosy szarz kawaleryi, jęków konających i dzwonów wzywających do modłów za poległych, których liczba do setek i tysięcy wzróść może.

Z CAŁEGO SWIATA.

Ohydny wandalizm rządu francuskiego. — Dynamitem rozbija kościoły katolickie, zabytki sztuki. — Rozwydrzenie liberałów może doprowadzić do religijnej wojny domowej. — Licha warta i głupia "wolność". — Inne waryactwa francuskie. — Damy noszą rogi jelenie na kapeluszach. — Na półwyspie bałkańskim nowe awantury. — Odrodzona Turcya pokazuje zdrowe zęby. — O co idzie interesowanym.

"Paryż, 26 lutego. — Od czasu, gdy rząd francuski zagarnął w swoje posiadanie majątki kościelne, znaczna liczba wspaniałych historycznych budowli kościelnych już została zburzoną, albo się zwolna rozpada, gdyż władze cywilne nietylko, że nie chcą dostarczyć funduszów na ich odnowienie, ale nie pozwalają na przedsiębranie jakichkolwiek reperacyi wiernym katolikom, którzy chętnie chcą się tego podejmować z własnej ochoty.

W ostatnim tygodniu los wielu poprzednich podzielił historyczny zabytek sztuki wzniesiony na początku jedenastego stulecia, kościół Clingueux, zburzony za pomocą dynamitu. Władze municypalne uznały, że gmach grozi zawaleniem, chociaż kilkaset franków byłoby wystarczyło do załatania szczerb zębem czasu wybitych. Ludność katolicka złożyła fundusz dziesięćkroć przenoszący potrzebę tego wydatku i używała wszelkich środków prawnych, aby zapobiedz wandalizmom rządu, ale na nic się nie przydały wszelkie zabiegi. Kościół najpierw jako grożący zawaleniem opieczętowano, a następnie skazano na zburzenie za pomocą dynamitu.

W dzień przeznaczony na wykonanie tego wyroku zgromadziły się w okolicy nieprzeliczone tłumy ludu, który groźną przybrał postawę i tylko silne oddziały wojska zapobiegły krwawym rozlewom.

Burzenie kolosalnego gmachu zajęło dwa dni, a pierwszy ładunek dynamitu eksplodował we czwartek rano. Detonacya była niezwykle silna; runęła wysoka wieża, w której znajdowały się drogocenne historyczne dzwony, kłęby dymu i kurzawy wzbiły się w powietrze, a setki gołębi gnieżdżących się w murach kościoła znalazło śmierć. Gdy kurzawa spadła odsłoniły się tylko nago sterczące mury. Wspaniały zabytek francusko -gotyckiej architektury, legł w gruzach.

Lud na ich widok załkał boleśnie.

Przez dwa dni powtarzały się jeszcze eksplozye dynamitu, nie zaprzestano dzieła zniszczenia, aż kamień na kamieniu nie został."

Tak brzmi telegram stowarzyszonej prasy pomieszczony w niedzielnych wydaniach angielskich dzienników chicagoskich, świadczący o niesłychanem rozwydrzeniu fanatyzmu sfer rządzących obecnie narodem francuskim.

Liberalizm francuski podobno w ten sposób dokumentuje... tryumfy wolności Dziwny tryumf i dziwna wolność opierająca się na tak ohydnym wandaliźmie... Z tego wszystkiego, co się obecnie we Francyi dzieje, wnosić można, że w tym "liberalnym" kraju dojść może jeszcze do krwawej wojny domowej, którą lud stoczy z rządem o wolność religii, prześladowanej przez tych, którzy "wolność" jako hasło wypisali na swych sztandarach.

Francya składa istotnie nowe dowody do jak strasznego rozwydrzenia dojść może ludzkość pod wpływem fanatyzmu... Lud francuski, jeżeli nawet ostygł w wierze, to teraz pod wpływem tych prześladowań rozgorzeje na nowo i w krwawej wojnie zetrze na miazgę tych, którzy niegodnymi się okazują, by panować wolnemu narodowi.

Licha warta jest wolność, która nie pozwala ludowi wierzyć tak, jak wierzyli jego ojcowie, licha warta i głupia jest taka wolność, która niszczy w sposób barbarzyński zabytki sztuki, tem lichsza i tem głupsza, że objawia się w czasie kiedy najwybitniejsi mężowie nauki składają broń, którą wojować próbowała filozofia tz. niezawisła w obec zagadnień o tajemnicach początku świata i korzą się w prochu wobec niezbadanej potęgi Stwórcy — w księgach świętych, w filozofii chrześciańskiej szukając wyjaśnień z dziedziny zagadnień bytu.

* * *

Ale podczas gdy z jednej strony rząd francuski zabawia się w wolność burzenia kościołów katolickich, a z drugiej lud francuski gotuje się do odwetu, płocha jak zawsze stolica tego kraju, nie interesuje się wcale ani pierwszym, ani drugim, upajając się nieprzerwanym szałem zabaw ,które na chwilę tylko przerwała katastrofa powodzi.

W ostatnich dniach, żądny zawsze nowości Paryż zachwyca się sztuką Chanteclera, w której aktorzy występują w skórach zwierząt i ptaków. Sztuka wywarła także decydujący wpływ na... modę, a że Paryż decyduje o modzie świata, więc i u nas zapewne pojawią się na ulicach takie rzeczy, zarękawki posiadające kształt koguta, rogi jelenie... na damskich kapeluszach [zapewne to ułatwi... przyprawianie ich mężom], trzewiczki wyobrażające sowę, suknie w deseń z motywów świata zwierzęcego, wreszcie parasolki [na lato] upstrzone z głów najrozmaitszych zwierząt.

* * *

Zapuścimy na resztę mniej lub więcej wydarzeń sensacyjnych zasłonę i odsyłając czytelnika do działu telegramów i wiadomości, pomówimy dziś jeszcze na temat ciężkiej polityki o tem, co słychać w okolicach gór Bałkańskich, gdzie, jak to już notowaliśmy gotują się różne niespodzianki staruszce Europie.

A powodem tego ma być, jak twierdzą zawodowi politycy, odrodzenie się Turcyi, które do góry nogami wywróciło "porządek" z trudem utrzymywany przez dyplomacyę europejską.

Do niedawna "chory człowiek", jak nazywano Turcyę, uważany za bezwładnego, którego kosztem odbywały się wszystkie powolne ale systematyczne zmiany na półwyspie, zmienił się na potęgę polityczną i militarną. W poczuciu zaś swej siły, występuje obecnie z wielką stanowczością przeciw pretensyom należących do niego małych grup narodowych i otaczających go małych państw.

Zreformowana Turcya, zrezygnowała wprawdzie z odzyskania tego, czego w długim okresie swej bezwładności nie zdołała obronić, natomiast jest zdecydowana na utrzymanie wszystkiego, co jej jeszcze pozostało, ale ma ochotę wymknięcia się jak najrychlej.

Więc przedewszystkiem Kreta. jest ona na razie obsadzona przez wojska europejskie i była uważana już niemal za prowincyę grecką; chodziło już tylko o przeprowadzenie formalności. Teraz Turcya daje do zrozumienia, że to nie taka sprawa jak się zdawało.

Macedonia, po którą wyciągały ręce wszystkie państwa sąsiedzkie: Bułgarya, Serbia i Grecya, była właściwie już wyjęta z pod bezpośredniej władzy sułtana, i miała w czasie niedługim zamienić się na prowincyę autonomiczną. w której pojedyncze narodowości rządziłyby się same pod kontrolą mocarstw, co. byłoby pierwszym krokiem do zupełnej samodzielności.

Zwrot w Turcyi i wywołana tem zmiana stosunków położyła kres zarysowującemu się coraz wyraźniej rozwojowi stosunków. Mocarstwa zrezygnowały ze swego prawa kontroli w Macedonii, a uznały niemożność uwieńczenia swej polityki kreteńskiej formalnem przyłączeniem wyspy do Grecyi.

Ale pretensye nie zamierają z chwilą, gdy ich urzeczywistnienie spotyka się z nieprzezwyciężonemi trudnościami. Kreteńczycy i Grecy uzyskawszy poprzednio już, wprawdzie nie otwarte, i obowiązujące, ale pomimo to wcale nie dwuznaczne przyrzeczenia mocarstw, nie przestali marzyć o osiągnięciu swego celu. W Macedonii zaś, gdy centralizm młodoturecki wszelkie rozwiał złudzenia, że w Turcyi konstytucyjnej każdy naród będzie cieszył się zupełną swobodą wewnętrznego rozwoju i będzie mógł pracować powoli nad urzeczywistnieniem swoich ideałów, ruch narodowościowy rozpoczął się na nowo i doprowadził do starć i represyi, które odczuł najżywiej żywioł najśmielszy, bułgarski i które z natury rzeczy odezwały się najsilniejszem echem w Bułgaryi.

Naród bułgarski poczyna zdawać sobie sprawę, że nie ziści się nigdy jego sen zjednoczenia narodowego i odbudowania dawnego wielkobułgarskiego caratu, jeżeli Turcya, z pokonaniem wszelkich trudności, skonsoliduje się zewnętrznie i zamieni się znowu na mocarstwo pierwszorzędne.

Stąd skłonność, aby skorzystać z teraźniejszego okresu przejściowego i nadarzających się obecnie zatargów, celem opanowania spragnionej prowincyi.

Na takiem to tle odbywają się owe zbrojenia i ruchy, wojsk na półwyspie bałkańskim, o którym ustawicznie donoszą telegramy.



Sceny uliczne w Philadelphii podczas strajku personelu tramwajowego.

Spokojna i pracowita Philadelphia zmieniła swój wygląd wskutek strajku tramwajarzy i przypomina raczej miasto w przededniu wojny lub rewolucyi.

Po ulicach krążą bezustannie patrole konnej policyi i oddziały milicyi stanowej. w niektórych miejscach zbierają się tłumy i groźną przybierają minę na widok wozów tramwajowych, obsługiwanych przez łamistrajków. Lecą w powietrzu kamienie i inne pociski, od czasu do czasu strzał jakiś padnie, lub też rozlegnie się krzyk łamistrajka. którego dopadli strajkujący i po swojemu dziękują mu za brak solidarności robotniczej.

A policya postępuje ze strajkierami z niezwykłą brutalnością.

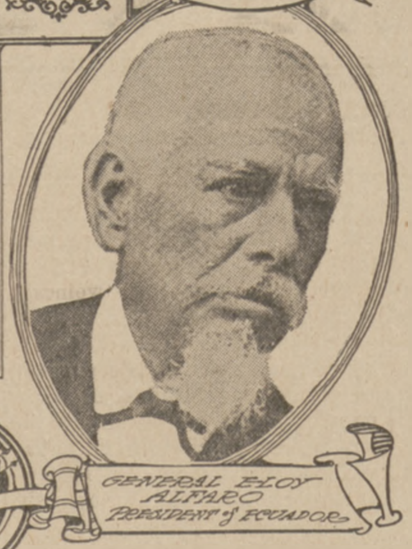
Jednomiernie z brutalnością policyi jednak zwiększyła się i brutalność tłumu. Początkowo używane kamienie zastąpiono bronią palną. Zasada "oka za oko" dosłownie zaczyna być stosowaną. Rozjątrzenie z obu stron się zwiększa i w końcu może dojść do bardzo poważnej kolizyi.

Publiczność, a nawet sędziowie przysięgli sympatyzują ze strajkierami. Pewien sędzia musiał nawet zwrócić uwagę przysięgłym że sympatya sympatyą, a litera prawa powinna być zachowana.

Ostatnie depesze głoszą, że strajk się skończy, przegraną robotników, chociaż z drugich źródeł zapowiadają strajk jeneralny wszystkich zorganizowanych robotników.


SENATE CHAMBER LIMA, PERU


DR. AUGUSTO B. LEGUIA, PRESIDENT of PERU


GENERAL ELOY ALFARO PRESIDENT of ECUADOR


GOVERNMENT PALACE IN QUITO



LIMA, Peru. — Zdaje się że wojna pomiędzy Peru i Ekwadorem jest nieuniknioną, pomimo to jednak niektórzy mają nadzieję, że interwencya Stanów Zjednoczonych mogła by złemu zaradzić. Obydwa kraje gorączkowo się przygotowują do wojny. Peru posiada około 14,000 żołnierza, w razie potrzeby jednak może wystawić daleko więcej wojska. Armia Ekwadoru liczy 5,000 luzi.

Telegramy Zagraniczne.

Zaburzenia na pograniczu tureckim.

PHILLIPPOPOLIS, Bułgarya, 24 lutego. — W okolicy Tamrusza na granicy tureckiej wybuchły poważne zaburzenia pomiędzy ludnością. Wysłano kilka pułków. Szczegółów dotąd brak. Wiadomość o powyższych zaburzeniach, ze względu na interesujące nieporozumienie, sprawiła pomiędzy ludnością poważne zaniepokojenie.

Nowy kometa.

LONDYN, 24 lutego. — Andrzej Crommelin z obserwatoryum astronomicznego w Greenwich, zawiadamia o otrzymaniu depeszy od profesora Pidoux z Genewy, który miał odkryć nowego kometę, odległego o jeden stopień geograficzny od komety Halleya, a który bieży o kilkaset mil na sekudę prędzej od pierwszego.

Car brat u brata cara.

PARYŻ, 24 lutego. — Wczoraj do Petersburga przybył w towarzystwie dość licznej świty Car Ferdynand Bułgarski i w tej chwili udał się do Carskiego Sioła, gdzie car Mikołaj rosyjski przyjął go nie oficyalnie.

Wizyta państwowa oficyalna rozpocznie się dopiero jutro, gdy obydwaj cary udadzą się do Petersburga do pałacu zimowego.

Pomimo, że Ferdynandowi towarzyszy premier bułgarski Malinow, politycznego znaczenia te odwiedziny nie mają.

Ucieczka Dalaj Lamy.

KALKUTA, Indye Angielskie, 24 lutego. — Wojska chińskie wkroczyły wczoraj do Lhassy, stolicy Tybetu i rezydencyi Dalaj Lamy, który jest głową kościoła Budystów. Ostatni wraz z ministrami schronił się już przed kilku dniami do Indyi.

Oddział wojsk chińskich wyruszył z Sze - Tschuen w Chinach i zajął niemal cały Tybet; żołnierze plądrowali świątynie tybetańskie i nakładali kontrybucyę na ludność. Zdawało się, że wywoła to ogólne powstanie Tybetańczyków.

Tymczasem nadzieje zawiodły i Chińczycy targnęli się nawet na samą stolicę.

Lama widząc, że to nie przelewki, zwrócił się najpierw do chińskiego ministra spraw zagranicznych, prosząc by cesarz chiński był łaskaw ująć się za Tybetańczykami i rozkazał wojska swoje wycofać z Tybetu.

Chiny prośby tej nie wysłuchały, gdyż zamierzają zawojować cały Tybet. Widząc, że Chiny postępują bezwzględnie, Dalaj Lama zwrócił się do wice - króla Indyi lorda Minto; ten jednak odmówił wszelkiej interwencyi, gdyż do spraw tybetańskich mieszać się nie chce.

Wojska tymczasem chińskie wyruszyły znowu z miasta Khan i chcą wzmocnić garnizon w Lhasie. Dalaj Lama bawi w Indyach i posuwa się ku Darijling.

Nieprawdopodobna wiadomosc.

LONDYN, 24 lutego. — Depesza z Portu Said donosi, że pewna spółka niemiecka wysadziła na wybrzeżu marokańskiem w zatoce Muley Lled, swoich robotników i materyały do budowy linii kolejowej na wybrzeżu marokańskiem na zachód od Cabo de Tres Forcas, to jest w pobliżu ostatniego pola bitwy pomiędzy Maurami i Hiszpanami.

Władze hiszpańskie zaprotestowały przeciw temu — donosi depesza — spotkały się atoli z odpowiedzią, że terytoryum to należy do Niemiec, gdyż sułtan Muley Hassan odstąpił je w roku 1880 Niemcom. Zaraz potem wylądował także i oddział wojska z niemieckich okrętów wojennych, który wywiesił tam flagę niemiecką.

Wiadomość wywołała sensacyę, gdyż sądzą, że powstaną z tego nowe nieporozumienia międzynarodowe.

Rząd angielski kazał wiadomość tę sprawdzić i jeżeli okaże się prawdziwą, zajmie odpowiednie stanowisko.

Rozwiązanie Kortezów.

MADRYT, 24 lutego. — Premier Canalejas, otrzymał od króla Alfonsa dekret, upoważniający do rozwiązania Kortezów. Premier zamierza rozwiązać Izbę za dni kilka, a następnie udać się w podróż agitacyjną po kraju.

Nowa kompromitacya Wilhelma.

BERLIN, 25 lutego. — Minister Delbrueck oświadczył w parlamencie, że rząd zamierzoną wystawę amerykańską w Berlinie, nie poprze ani moralnie, ani też materyalnie, a to z tej przyczyny, że przemysł amerykański robi olbrzymią konkurencyę przemysłowi niemieckiemu.

Dowodzenie to wywołało ogólne oburzenie, gdyż sami Niemcy jeździli do Stanów Zjednoczonych i wspólnie z posłem niemieckim w Washingtonie zachęcali przemysłowców amerykańskich do urządzenia takiej wystawy w Berlinie.

Wielu Amerykanów przyrzekło swój współudział w tej wystawie, a nawet niektórzy z nich przeznaczyli na ten cel znaczne kwoty.

Ponieważ Delbrueck przemawiał imieniem kanclerza, przemówienie to charakteryzuje najlepiej tę przyjaźń "niemiecko-amerykańską", o której gdy potrzeba, dzienniki niemieckie wypisują całe szpalty.

Wystawa amerykańska Niemcom nie na rękę, gdyż faktycznie podkopie ich przemysł, co słusznie też stwierdza dziennik wychodzący w Essen: "Rheinisch - Westphalische - Zeitung."

I znów rząd Wilhelma skompromitował nie tylko siebie tą sprawą należycie, ale i księcia Henryka Pruskiego, brata cesarza którego wybrano już przewodniczącym odnośnego komitetu, oraz posła niemieckiego w Washingtonie, któremu poprzednio polecono agitować za wystawą.

Dalaj Lama bezpieczny.

KALKUTTA, 25 lutego. — Głowa Buddystów, a zarazem władca Tybetu, Dalaj Lama, przekroczył szczęśliwie granicę indyjską i znalazł się w okręgu Darjiling, na ziemi angielskiej.

Z trudem udało się Dalaj Lamie uniknąć dostania w ręce żołnierzy chińskich, którzy go zapalczywie ścigali i tylko zręcznem myleniem tropu, wreszcie zawikłaniem pościgu chińskiego w walkę, jaką wydali mu Tybetanie, ratujący swego władcę i najwyzszego kapłana, udało się Dalaj Lamie przekroczyć granicę i schronić się do Indyi na kilka godzin zaledwie przed przybyciem na granicę oddziału chińskiego.

Z zawieruchy w Nicaragua.

BLUEFIELDS, Nicaragua, 25 lutego. — Wiadomość, jakoby prezydent Madriz uciekł ze stolicy Managui, została urzędownie potwierdzona. Znajduje się on obecnie w Leon. Generał Aurelio Estrada znajduje się około Tipitapa z armią złożoną z 4,000 ludzi.

Generał Chamorro jest w San Francisco, na przeciwnej stronie jeziora Managuańskiego, gdzie wsadza wojska swoje na okręty. Gen Mena znajduje się w San Obaldia. Donosi on, że kawalerya zajęła Acoyapę, bez żadnego oporu.

Wojska rządowe, któremi dowodził generał Vasquez są w zupełnej rozsypce; sam Vasquez cofnął się.

W mieście panuje wielka radość z odniesionego zwycięstwa. Sklepy są wszystkie zamknięte i tłumy ludności przeciągają ulicami, wznosząc okrzyki na cześć Estrady i jego zwycięskiej armii.

Konsulowie obcych mocarstw używają wszelkich wpływów, by wojujące partyje zawarły ze sobą spokój i przyznają, że tylko prowizoryczny prezydent Estrada, może zaprowadzić ład rzeczypospolitej. Ludność ma do niego zupełne zaufanie, iż podoła on zadaniu, domaga się również, by uznano go niezwłocznie prezydentem.

Ustępstwa lordów.

LONDYN, 25 lutego. — Izba lordów nie chcąc dopuścić, aby reformę jej przeprowadzała izba niższa, sama postanowiła zreformować się i plan swój przedłożyć narodowi.

Lord Roseberry na wczorajszem posiedzeniu oświadczył, że w dniu 14 marca postawi on wniosek, aby wybrany komitet rozpoczął obrady, w jaki sposób obecną organizacyę izby lordów ulepszyć i do wymagań czasu dostosować.

Pierwsza próba.

LONDYN, 25 lutego. — Pierwsze głosowanie w Izbie gmin wypadło na korzyść rządu i dowodzi, że stronnictwa niezawodowe nie chcą wcale obalić rządu. Głosowanie to odbyło się wczoraj nad pewnym dodatkiem budżetu, który proponował Austen Chamberlain. Rząd był przeciwny temu i wniosek Chamberlaina odrzucono 285 przeciw 254 głosami.

Podpora trójprzymierza.

BERLIN, 25 lutego. — Austryacki minister spraw zewnętrznych bar. Aehrenthal przybył do Berlina, by oddać wizytę kanclerzowi Bethmann Hollwegowi, oraz w celu omówienia niektórych spraw politycznych.

Kaiser przyjął Aehrenthala na specyalnej audyencyi i urządził dla niego specyalne przyjęcie w swoim zamku.

Prasa niemiecka zaznacza, że bar. Aehrenthal jest podporą trójprzymierza.

Sprzeczne wiadomości.

MANAGUA, Nicaragua, 25 lutego. — Kapitan Godfrey Fowler, Amerykanin, który dowodził artyleryą w oddziale rewolucyonistów generała Chamorro w bitwie pod Tisma we wtorek, zmarł skutkiem otrzymanych ran. Tak głoszą nieurzędowe źródła.

Do Managua przywieziono wielką liczbę rannych żołnierzy, tak rządowych jak i rewolucyonistów i niektórzy z nich potwierdzają wiadomość o desperackich zabiegach rewolucyonistów w celu zdobycia mostu pod Tilitapa.

Podobno generał Chamorro w cywilnem ubraniu zdołał uciec do Chontales. Towarzyszyła mu zaledwie garstka ludzi prawie nie uzbrojonych.

Zwycięstwo rządowców zdaje się było stanowcze. Rewolucyoniści pozostawili na polu bitwy 600 karabinów, 15,000 ładunków i bagaże. Ranni rewolucyoniści dostali się do niewoli.

Wiadomość o zwycięstwie rządu przyjętą została w stolicy z wielką radością. Według raportu generała Rivas, dowódcy wojsk rządowych, bitwa rozpoczęła się wczesnym rankiem we wtorek. Rządowcy zaatakowali miasteczko Tisma, zajęte przez rewolucyonistów, którzy mieli na pozycyach dwa działa Maksyma. Przez siedem godzin rewolucyoniści byli górą. Rządowcom przybyły posiłki i o zachodzie słońca rewolucyoniści zmuszeni byli do odwrotu, pozostawiając zabitych i rannych na polu bitwy. 400 żołnierzy zostało zabitych lub rannych w tej bitwie.

Jedna z depesz jest kłamliwą, którą czas okaże.

Marokko i Francya.

TANGIER, 26 lutego. — List Mulaj Hafida, jaki ostatnio wręczył francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych Pichonowi w Paryżu, specyalny poseł marokański, miał być sfałszowany.

Jak wiadomo, w rzeczonym liście oświadczył sułtan Mulaj Hafid gotowość wypełnienia warunków ugody, mocą którego Marokko ma wypłacić Francyi $12,000,000 odszkodowania za aferę w Casablanca.

Zwycięstwo Słowian w Austryi.

WIEDEŃ, 26 lut.—Walka rasowa pomiędzy Czechami a Niemcami w Austryi, tamuje rozwój interesów wewnętrznych w całym kraju.

Obstrukcya Unii słowiańskiej w parlamencie zniewoliła premiera austryackiego bar. Bienertha, do układów z Słowianami.

Czesi, którzy największą rolę odgrywają w Unii słowiańskiej, postawili Bienerthowi za warunek że wówczas tylko zaniechają obstrukcyi i zgodzą się na układy ze rządem, gdy minister — rezydent niemiecki Dr. Schreiner, który kilkakrotnie przeciw nim występował, otrzyma dymisyę a Unia słowiańska otrzyma w gabinecie trzy teki ministeryalne.

Prezydent Bienerth opierał się całymi siłami rządaniu Słowian, w końcu atoli musiał ustąpić, gdyż stanowisko Polaków wobec rządu nie jest również pewne; poświęcił więc podporę Niemców austryackich ministra Schreinera, byle tylko okupić pokój.

Dzienniki niemieckie napadają z tego powodu na rząd Bienertha i zaznaczają, że jest to pierwsza oznaka, że wpływy Niemców w Austryi coraz więcej upadają.

Organy rządowe natomiast podnoszą, że monarchia austryacka nie jest niemiecką, aby nią zawsze Niemcy rządzili, ale składa się z rozmaitych narodowości, które mają te same prawa, co Niemcy. Zmiana gabinetu wkrótce nastąpi.

Unia słowiańska otrzyma w nim trzy portfele, a Polacy — dwa, znaczy to tyle, że co najmniej pięciu Słowian będzie naraz ministrami w Austryi.

Godnym jest zaznaczenia, że właśnie w chwili, gdy minister spraw zagranicznych hr. Aehranthal, bawi w Berlinie i konferuje z Wilhelmem i jego doradcami, Niemcy w Austryi ponoszą sromotną klęskę polityczną, która, będzie, epokowa w Austryi i dowodzi, że Słowianie wypierają parlament niemiecki od władzy steru monarchią Habsburską nad krajem.

Wśród Niemców panuje z tego powodu olbrzymie oburzenie gdyż to nie tylko chwilowy tryumf Czechów, ale wedle twierdzenia Bienertha wieczna porażka, gdyż minister rezydent niemiecki, nie będzie już nigdy zamianowany.

Stronnictwa niemieckie zwołują w tym celu wiece i zapowiadają szereg demonstracyi.

Prezydent na interpelacye rozmaitych osobistości oświadczył, że usunięto Shreinera na wyraźne żądanie cesarza.

Zawiedzione nadzieje.

LONDYN, 26 lutego. — Zdawało się, że egzystencya gabinetu liberalnego jest już zapewniona, okazuje się obecnie jednak, że tak nie jest, i politycy liberalni dosyć pesymistycznie zapatrują się na rozwój dalszych wypadków.

Partya liberalna nie jest pewna poparcia Irlandczyków, a najlepiej to chyba dowodzą głosy Zjednoczonej Ligi Irlandzkiej i ich dzienników, które wzywają wyborców iłrandzkich, by nie popierały Williama Wedgwooda Benna przy wyborze dopełniającym w okręgu St. George z Tower Hamlets.

Benn zamianowany został zastępcą ministra skarbu i musi nim pozostać.

Liga zaznacza, że nie spodziewa się po Irlandczykach, by popierali kandydata rządowego, jeżeli nie mają zapewnienia, że rząd postara się o to u korony, by gabinet mógł jeszcze w tym roku przed uchwaleniem budżetu ograniczyć prawa izby lordów.

Krążą pogłoski, że premier zamierza rezygnować, jeżeli szanse liberałów się nie poprawią.

Dziennik "Daily Telegraph" jest zdania, że gabinet zrzekł się już myśli zreformowania Izby lordów i stara się obecnie ograniczyć tylko prawo "veta" tej Izby.

Tak małe ustępstwo dla radykałów — wywodzi dziennik powyższy — nie zadowoli wcale Irlandczyków, gdyż nikt jeszcze nie wie, czy kwestyą "veta" zajmie się Izba przed budżetem.

Dzienniki radykalne zapewniają, że premier w sprawie reform zawiódł wszystkich nadzieje i chce przedłożyć tylko rezolucyę, by ograniczyć prawo "veta" lordów.

Proklamacya Bogdychana.

PEKIN, 26 lutego. — Rząd chiński zadecydował, że Dalaj Lama nie jest już więcej władcą Tybetu, a to z tej przyczyny, że po nieudałem wysiłku by urządzić rewolucyę, opuścił on swoją stolicę i uciekł.

Proklamacya odnośna brzmi w tym sensie: "Dalaj Lama powróciwszy z Pekingu do stolicy swojej, Lhassy, porozgłaszał następujące pogłoski: Pierwsze, że Chiny dążą do usunięcia kapłanów buddyjskich, oraz drugie, że handel angielski ma szkodliwy wpływ na Tybet. Dalaj Lama starał się wówczas by handlowi temu zaszkodzić. Rząd chiński obawiając się z tego powodu nieporozumień międzynarodowych, wysłał 2,000 żołnierzy do Lhassy, by utrzymać tam porządek i zabezpieczyć spokój.

Dalaj Lama gdy dowiedział się o tem, rząd chiński polecił swemu rezydentowi, by z nim się rozmówił i rzecz całą mu wyjaśnił, on jednak nie chciał nawet o całej tej sprawie rozmawiać i ze swoimi stronnikami opuścił pokryjomu Lhassę.

Rezydent rozpoczął za nim poszukiwania, a gdy te nie odniosły skutku, rząd chiński go usunął z urzędu, a Tybetańczykom polecił by wybrali jego zastępcę. Ponadto wydały Chiny odezwę, by kapłanów buddyjskich ochraniano, a zarazem układy handlowe z innemi mocarstwami, o ile one dotyczą Tybetu, przestrzegano.

Rząd chiński chce w tej całej sprawie zatrzymać stan dotychczasowy i nie pragnie zmian."

Wyciąga rękę zgody.

KALKUTA, 26 lutego. — Donoszą, że Dalaj Lama zamierza udać się do Chin i rozpocząć układy z cesarzem.

Polskie powstanie.

BERLIN, 28 stycznia. — Hakatystyczna prasa niemiecka jest nadzwyczaj podniecona zapowiedzią współudziału Polaków Amerykańskich, w uroczystościach grunwaldzkich, jakie w roku bieżącym odbędą się w Polsce.

Z omawiań prasy polskiej w Chicago Niemcy wysnuli, że Polacy amerykańscy postanowili doprowadzić do zbrojnego ruchu w celu przywrócenia **Polski w dawnych granicach.**

To też prasa niemiecka żywo omawia rewolucyjne dążenia mających przyjechać Polaków-Amerykanów. Ich obecność ma ogromnie podburzająco działać na Polaków w Europie, zwłaszcza tych, którzy żyją pod dobroczynnymi rządami cesarza Wilhelma.

Decydująca walka.

BLUEFIELDS, 28 lutego. — Oczekiwana wiadomość od jenerała Meny nadeszła i przyniosła wieść o zwycięstwie rewolucyonistów.

Decydująca walka nastąpiła pod Morrito, miasteczkiem położonem pomiędzy wschodniem wybrzeżem, a jeziorem Nicaragua.

Jenerał Mena napadł na oddział wojska rządowego, stojącego pod dowództwem jenerała Pedro Romero, a składający się z 180 ludzi.

Bitwa trwała tylko 15 minut. Romero i jeden z jego żołnierzy zostali zabici, wielu zaś rannych — po stronie rewolucyonistów jeden ranny. Sześćdziesięciu żołnierzy rządowych dostało się do niewoli.

Rewolucyoniści zdobyli 80 karabinów, 15,000 ładunków i dość znaczną ilość prowiantów i koni.

Jenerał Chamorro znajduje się pa drugiej stronie jeziora naprzeciw obozu jenerała Meny. Jeżeli rewolucyoniści zawładnęli parowcem "Victoria", w takim razie połączenie wojsk jenerała Chamorry i Meny nastąpi w najbliższym czasie.

Z powodu drożyzny.

PARYŻ, 28 lutego. — Amerykańscy konsulowie w Europie dostali kablowe depesze z urzędu stanowego w Washingtonie, w którym polecono im zebrać daty statystyczne z lat 1909 — 1910 wykazujące ceny i różnice cen towarów spożywczych, a zarazem daty tyczące wszelkich innych artykułów będących przedmiotem konsumcyi jak ubrania, mieszkania itp.

Daty te mają być przesłane do Washingtonu, gdzie z nich zrobi użytek obradująca komisya Senatu, wybrana dla zbadania przyczyn drożyzny w Stanach Zjednoczonych.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3,00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi nasze zupełne zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

NASZ AGENT p. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano, Silver Lake, St. Paul, Minneapolis, Foley, Gilman i Braverville, Minn, a następnie w Noath Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Bronisław Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave., Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan Jan Przybysłowski kolektuje w Mass., Conn. itd.

Pan Jan Roszkowski, "Parkville" Brooklyn, N Y. kolektuje w New York City, Brooklyn, Greenpoint, Jamaica N. Y. i Bayonne City, N. J.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st., Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S. Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Stanisaw Dobkowski 66 N. Elliot st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New Yark City i okolicy.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Pan Klememena Mioduszewski, 1317 Division str. Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Pan Piotr M. Stys 8929 Muskegon Ave., South Chicago, Ill.

Kolektuje w South Chicago i okolicy.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam, Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica, itd.

Ob. Franciszek Gierymski, 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i w okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str., Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i w okolicach.

Ob. H. Jaworowicz 407 Mitchell str. Milwaukee, Wis. kolektuje w Milwaukee i okolicy.

Ob. A. Bratyński 67 Grand st.. Trenton, N. J., kolektuje w Trenton i w okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str., New Britain, Conn., kolektuje w New Britain, Conn. i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa., kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. M. Litwinowicz, 2613 E. Somerset str., kolektuje w Phila, Pa. i okolicy.

Ob. J. Chmura 173 A. Hall ave., Perth Amboy, N. J. kolektuje w Perth Amboy i okolicy.

Ob. Józef Pilch, Adams, Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake street Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

Ob. Henry Jaworowicz z St. Paul, Minn., kolektuje w Minnesota i Superior, Wis.

Ob. Henryk Jaworowicz został naszym agentem na Minnesotę i Wisconsin i jest upoważniony do kolektowania prenumeraty i jednania nowych abonentów; Adres: p. Jaworowicza, St. Paul — General Delivery.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zmrok zapadnie to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

UWAGA: — Każdy abonent "Gazety Polskiej" ma prawo EXTRA PODARUNKU. Czytaj ogłoszenie na nnej onicy.



Podróżnik i uczony francuski.

W przeszłym tygodniu donieśliśmy o powrocie z podróży naukowej w celu odkrycia bieguna południowego, francuskiego uczonego Dra Charcot. Już po raz drugi udaje się on w tym samym celu. W latach 1903—1905 dotarł on do nadzwyczaj odległego punktu, ale brak zapasów żywności zniewolił go do powrotu.

Nie jest to jednak ostatnia podróż. Wkrótce ma on zamiar sformować nową ekspedycyę.

Dział Gospodarczy.

Nawożenie roli torfem.

Wydatki, rosną, tem bardziej starać się trzeba jaknajmniejszym kosztem zbierać jak najwiksze plony.

Każdy wie, że chcąc powiększyć urodzaje zboża, trzeba przedewszystkiem mocno gnoić ziemię. Ale skąd brać gnoju, jeśli paszy i słomy jest zaledwie tyle, że wystarcza co prawda ledwie na utrzymanie kilku sztuk dobytku, ale już więcej by utrzymać na tem nie sposób? Nie ma wtenczas innej rady, jak starać się zastąpić zwyczajny nawóz bydlęcy innym gnojem, który nie dużo kosztując, zasiliłby ziemię i przyczynił się do zwiększenia plonów zboża.

Na taki pognój przydać się może doskonale torf, który w wielu okolicach naszego kraju się znajduje, ale często bez pożytku leży w ziemi, bo gospodarze o niego nie dbają. Tam wprawdzie, gdzie już lasów nie ma, kopią torf na opał, bo inaczej nie byłoby całkiem czem palić. Ale gdzie jeszcze można łatwiej dostać drzewa, albo też gdzie torf jest bardzo gębczasty, lekki, a przez to nie jest dobry dla palenia, tam wcale go nie ruszają, chociaż bardzoby on mógł się przydać do użyźnienia gruntów, które tym sposobem nabrałyby daleko większej wartości, przynosząc większe, niż dzisiaj, dochody.

Co prawda, i gnojenie ziemi także torfem darmo nie przychodzi. Kopanie torfu, suszenie, a najbardziej wywózka na pole, zawsze coś kosztuje, zwłaszcza, że trzeba go kłaść daleko grubiej, niż kładzie się gnój bydlęcy. Ale przecie jeżeli torfowisko znajduje się niedaleko, to zawsze taniej wyniesie nawożenie torfem, niż zwyczajnym gnojem; bo ileż to paszy i słomy zużyć potrzeba, żeby urobiony z nich nawóz wystarczył na nagnojenie morgi roli, gdy tymczasem torf znajduje się już gotowy na łąkach.

Może kto powie, że jeśli torf nie równa się w swojej skuteczności z nawozem bydlęcym, to nawet samo kopanie i wywózka takiego pognoju się nie opłaci, bo więcej z tem jest zachodu, niżeli pożytku. Oczywiście nie na każdym gruncie jednakowo torf skutkuje, a gdybyś go chciał wozić na odległe bardzo pola, to pewno, żeby się to nie opłaciło. Nie trudno jednak zrobić z tem próbę, a wtedy dopiero przekonać się można, czy się taka robota opłaci i czy na takim lub owakim gruncie urodzaj zboża, kartofli i innych roślin gospodarskich zwiększy się wskutek tego tak dalece, że zysk przewyższy koszta nawożenia torfem. Że torf musi być pomocnym, szczególniej dla gruntów lekkich, piaszczystych, albo dla jałowych glin, mających w sobie za mało próchnicy, to już z góry można wiedzieć, zastanowiwszy się tylko nad tem, z czego składa się torf, a z czego zwyczajny nawóz bydlęcy.

Wiadomo, że zwyczajny gnój użyźnia rolę nie tylko przez to, że dostarcza jej różnych potrzebnych dla roślin pokarmów, jako to: amoniaku, kwasu fosfornego, potażu itp.; który przyczynia na pożywienie dla roślin; a po przegniciu nawozu bydlęcego w ziemi, zostaje w niej jeszcze z niego dużo cząsteczek próchniczych. Chociaż więc w kilka lat po przyoraniu mierzwa bydlęca, jako prawie zupełnie przegniła, przestaje na oko skutkować, to jednak pozostała w niej próchnica długo jeszcze dopomaga wzrostowi zasiewowych roślin, bo powoli przegniwając i tlejąc w roli, wydziela z siebie wciąż potrosze kwas węglany przyczyniający się niezmiernie do utrzymania gruntu w żyzności.

Próchnica ta tworzy się jednak nie tylko z przegniłego nawozu bydlęcego, ale i ze wszelkich szczątków roślin: ciernia, korzonków, a nawet i ze szczątków różnego robactwa ziemnego. Im bardziej zaś jest ona przegniłą, tem więcej przyczynia się do użyźnienia ziemi, wydzielając z siebie w obfitości kwas węglany. Dlatego też można powiedzieć, że żyzność gruntów zależy głównie od obfitości w nich próchnicy. W roli piaszczystej bywa jej zazwyczaj bardzo mało i dlatego taki grunt jest nieurodzajny, czyli, jak pospolicie mówią, jałowy; najżyźniejsze zaś grunta czarnoziemne zawdzięczają żyzność swoją głównie obfitości próchnicy, która jest w nich pomieszana z gliną i piaskiem.

Próchnica jednak znajdująca się w gruncie ciągle przegniwa i przetwarza się na kwas węglany, a wskutek tego, jeśli nią od czasu do czasu nie zasilimy roli uprawionej, to pole wyjałowieje. Dostarczać roli próchnicy można zaś nietylko przez gnojenie jej mierzwą, ale i przez nawożenie jej torfem.

Z czego bowiem torf powstaje? Oto z roślin błotnych, a szczególniej z mchów, które rosną na bagnach, kisną tam w stojącej wodzie i zbijając się w coraz grubsze warstwy, zostają cokolwiek zwęglone, czyli na pół stałe. Torf zatem, tak samo jak nawóz bydlęcy, tworzy się nie z czego innego, jena z roślin — tylko że przegniwających w zimnie i wilgoci. Składa się on więc z tego samego, co mierzwa stajenna, i wywieziony na rolę, dostarcza zasianym roślinom tych samych, co mierzwa stajenna, cząsteczek ziemnych, będących ich pożywieniem, a także ogromną ilość próchnicy. Ta jest tylko pomiędzy torfem a gnojem bydlęcym różnica, że torf, tworząc się z gnijących pod wodą roślin, ma w sobie dużo kwasów i trudniej potem w gruncie tleje i przegniwa, niżli obornik.

Wartość śniegu.

Czy doprawdy śnieg ma jaką wartość? — zapyta mieszczanin spędzający prawie całe życie w murach miejskich. Błoto i szaruga na wiosnę, odwilż nieznośna, gdzież w tem wszystkiem szukać jakiejś wartości? A jednak śnieg ma wartość wielką, nawet bardzo wielką, chociaż na pieniądz trudno ją obliczyć. Tak i o wartości powietrza każdy z nas jest przekonany — a jednak jakże mało je cenimy! — bo za powietrze płacić nie trzeba.

Zapytamy jednak rolnika w tej mierze, a odpowie z pewnością, że smutne bywa lato po zimie bezśnieżnej. Dlaczego? Przedewszystkiem śnieg w zimię ogrzewa rolę. Jako zły przewodnik ciepła z jednej strony nie dopuszcza do wyparowaniu cieplika, promieniejącego z wnętrza ziemi, z drugiej zaś nie dopuszcza zimna z zewnątrz. W odpowiedniej znów chwili ten sam śnieg chroni znów rolę przed ciepłem promieni słonecznych podczas dni pierwszych wiosennych. Zasługa to bardzo ważna. W ziemi, któraby w dzień była rozgrzaną a w nocy zmarzniętą, prawie każda roślina musiałaby zginąć. Wiadomo każdemu, że czynność komórki organicznej rozpoczyna się przy pierwszym stopniu ciepła.

Nareszcie w cieple, wynoszącem nie więcej, niż półtora stopnia, roślina zaczyna kiełkować. Ileż to razy zdarza się, że po pierwszych dniach ciepłych, znów mrozy wracają. Śnieg tylko ratuje od zguby rośliny w tym wypadku. — Pod kołdrą ochronną śpią one spokojnie lub wegetują tylko, dopóki ciepło stałe nie powoła ich do życia. W ten sposób śnieg jest najlepszym regulatorem temperatury roli. Ale to jeszcze nie wszystko. Według obliczenia znakomitego agronoma niemieckiego Pfaffa, ziemia pochłania z opadów deszczowych zaledwie 7 do 18 procent wilgoci. Nie wystarczyłoby to do wzrostu roślin, gdyby śnieg nie przybywał z pomocą. A pomoc to wielka, gdyż trzy czwarte śniegu topniejąc, wsiąkają w ziemię i tworzą zapas wilgoci, wystarczający na długi czas. Rolnicy wiedzą o tem dobrze z doświadczenia, susza letnia daje się im bowiem najgorzej we znaki po zimie bezśnieżnej.

O wpływie śniegu na temperaturę atmosferyczną, czyli powietrze, każdy łatwo domyśleć się może. Jeżeli po dniach zimowych nie nastąpi przeskok gwałtowny do pory upalnej, zawdzięczamy to przeważnie działaniu śniegu, który topniejąc, zużywa olbrzymie masy cieplika. Obliczono, że na stopienie 24 miliardów centymetrów sześciesciennych śniegu, jaki pokrył Niemcy od 19 grudnia do 22 zeszłego roku, potrzeba było 960 miliardów kaloryii (jednostek ciepła). Gdybyśmy ciepło, użyte na stopienie tego śniegu, zamienili np. na siłę maszyny parowej, otrzymalibyśmy siłę 175 milionów koni. O potędze siły tak olbrzymiej zaledwie można mieć pojęcie przybliżone. Cyfry powyższe dowodzą, jak wielkim jest wpływ śniegu na temperaturę i klimat. Cóż dopiero, jeśli weźmiemy pod uwagę olbrzymie przestrzenie, pokryte śniegiem w porze zimowej?

W powietrzu, uważanem nawet za najczyściejsze, znajdują się się niezliczone masy drobinek kurzu. Widzimy to najlepiej w promieniu słonecznym, przepuszczanym przez jakiś otwór do miejsca zaciemnionego. Śnieg oczyszcza atmosferę z tego kurzu o wiele energiczniej i lepiej, aniżeli deszcz. Kurz ów, "przyłapany" przez płatki śniegu, spada z nim razem na ziemię, a następnie podczas topnienia — tworzy warstwę czarną, pokrywającą ziemię. W szlamie tym znajdują się najrozmaitsze cząsteczki świata zwierzęcego, roślinnego i mineralnego. Czego tam nie ma!... Pod mikroskopem widzimy maleńkie kawałeczki kory drzewnej, pyłek kwiatów, odłamki kamieni, nasionka drobniutkie, włosy, skrzydła owadów itd. Przeciętna ilość materyi organicznych w tym składzie wynosi 26 proc., czyli przeszło część czwartą; reszta należy do świata nieogranicznego.

Cała ta masa ulega rozkładowi powolnemu i przerabia się w najlepszy nawóz naturalny, na którym rozwija się życie roślinne. Wiedząc o tem rolnicy niemieccy, a zwłaszcza bawarscy, czego dowodem ich przysłowie: "śnieg użyźnia ziemię." Ten wpływ użyźniania daje się odczuwać nietylko w równinach, gdzie kurz jest obfitszym, ale i w górach. Wspaniałe pastwiska karpackie i alpejskie jedynie śniegom zawdzięczają swe istnienie. Apeniny południowe, wzgórza kalifornijskie, Liban w Małej Azyi, odstraszają nagością swoją.

Pod względem wysokości nie mogą one równać się z Alpami, a jednak wszelkie życie tam zmarło, a to głównie dla tego, że śnieg prawie nigdy owych gór nie pokrywa. Grube pokłady śniegu ochraniają wzgórza a nawet i doliny przed działaniem wiatrów. Gdyby nie ta dobroczynna pokrywa, dobroczynne cząsteczki skał, — zwłaszcza piaskowych — odrywałyby się w wielkich ilościach i zasypywałyby rolę piaskiem lotnym.

W okolicach bezśnieżnych, wiatr zamienia całe przestrzenie w straszną pustynię. Równocześnie jednak tenże sam śnieg działa rozkładowo na wierzchnię warstwy skał i gór, a to za pomocą kwasu węglanego. Minerały, rozłożone za pośrednictwem śniegu i rozniesione następnie przez wiatry na szerokie przestrzenie, stanowią wyborny nawóz, a więc i pożywienie dla roślin. — Śnieg zatem ma wartość niepospolitą.

Dla Naszych Gospodyń.

Pomidory.

Najlepsze pomidory są robione następnym sposobem: Porozrywać i rozgotować zupełnie dojrzałe pomidory w rondlu, następnie przefasować przez sito. ||można także pomidory całe wrzucić w kwas od ogórków, a potem używać jak świeże, do zupy są wyborne||, wlać w suche butelki, które należy obwiązać pęcherzem i zagotować tak, jak konserwy w kociołku z wodą zimną, rachując od zagotowania minut 20. Trzymać butelki w suchej piwnmać butelki w suchej piwnicy, a w zimie będą się używać jak świeże, lejąc już gotowe do zupy.

Musztarda angielska.

Pół funta suchej angielskiej musztardy, wsypać w donicę, polać trzema łyżkami dobrej oliwy, niech tak stoi 12 godzin, wtedy sparzyć kwaterką mocnego estragonowego octu, lejąc go po trochu, nie razem i ciągle wałkiem lub łyżką drewnianą mieszając, aż do wystudzenia. Wsypać dwie łyżki stołowe cukru, lub więcej, a będzie daleko przyjemniejsza, bo nie tak ostra, i 3 łyżeczki palonego karmelu dla koloru, wymieszać dobrze a musztarda gotowa.

Kawior.

Świeżo wyjętą ikrę tylko co oprawionego jesiotra, aby słońca promienie jej jeszcze nie ogrzały, rozłożyć na przetakach i lekko posolić, biorąc na funt ikry łut soli. Gdy tak postoi do drugiego dnia, brać na talerze po trochu, widelcem przytrzymać, a cienkiem śpiczastym nożykiem wyprowadzić wszystkie żyłki i błony łączące ziarnka. Gdy tak wszystka ikra będzie oczyszczona, położyć ją znowu na przetaki lub sita, posolić, biorąc dwa łuty soli na funt ikry, niech znowu postoi ze sześć godzin w piwnicy, ale nie w lodowni, gdyżby się sól nie rozpuściła i układać w kamienne lub szklanne słoje, na wierzch przykryć woskowym papierem, zawiązać pęcherzem, lub grubym papierem i schować w lodowni lub w chłodnej piwnicy, a do nowego roku można go zachować. Robiąc w większej ilości, pakować w drewniane baryłki, zaszpuntować i zachować w lodowni. Kawior tak urządzony z naszych wiślańskich jesiotrów, jest wyborny.

Korniszony.

Sposób 1. Korniszony bez płókania przesypać dobrze solą w garnku lub na misce, niech tak stoją godzin 12, często mieszając. Po tym czasie obetrzyć każdy do sucha ściereczką i na misce sparzyć gorącym octem. Niech tak stoją 24 godzin; następnie wyjąć je z tego octu, ułożyć w garnku kamiennym lub słoju szklannym, przekładając korzeniami, pieprzem zwyczajnym i tureckim, angielskiem zielem, imbirem, estragonem, liśćmi bobkowemi, cebulką zwaną szarlotką, sparzoną pierwej ukropem; można także dołożyć strączków fasoli i kalafiorów, pierwej jednak w wodzie obgotowanych; gdy tak słój już pełen się ułoży, zagotować w rondlu octu bardzo dobrego i przestudzonym zalać korniszony, a na drugi dzień obwiązać pęcherzem.

Sposób 2. Najpewniejszy sposób, ażeby korniszony były zielone a nieszkodliwe, jest następujący: Zagotować garniec lekkiego octu z funtem dobrej wagi soli i 12 gramami ałunu, wrzucić w gotujący ocet wytarte ścierką korniszony i zaraz zdjąć z ogniag. Gdy ostygną, schować w garnku lub słoju w piwnicy. W 10 lub 15 dni zlać ten ocet precz, wysypać korniszony na przetaki, niech trochę obeschną, słój wytrzeć do sucha, układać korniszony, przekładając korzeniami, jak w sposobie 1 i polać je octem bardzo mocnym po zupełnym wystudzeniu i obwiązać koniecznie pęcherzem.



Pani A. J. Drexel.

Pani Antonina J. Drexel wkrótce obchodzić będzie podwójną uroczystość familijną. Syn jej Antoni żeni się z panną M. Gould, panna Małgorzata Drexel zaś wychodzi za mąż za wicehrabiego Maidstone, syna Earla of Winchilsea Nottingham. Zapowiadają się zatem dwa przepyszne śluby, na które zjedzie się śmietanka towarzystwa Ameryka i Anglii.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Masowe aresztowania w Łodzi.

Przed paru tygodniami w nocy policya dokonała rewizyi w domach przy ul. Kamiennej, Wschodniej, Południowej i Wysokiej. Aresztowano 280 osób, przeważnie ze sfery robotniczej.

Zabójstwo.

Z Częstochowy donoszą, że w d. 24 zm. wieczorem na ulicy Stawowej nieznani ludzie siedmiu wystrzałami rewolwerowymi zabili agenta ochrany z Warszawy, Feliksa Strawińskiego.

Rzadkie numizmaty.

Pod Warszawą odkopano około 600 sztuk monet srebrnych, pochodzących z IX wieku. W liczbie tych monet, które wybite zostały przed tysiącem lat, znajduje się jedna późniejsza sztuka z czasów Mieczysława II. Prawdziwy to skarb dla numizmatyki.

Brak pracy.

Do Zagłębia Dąbrowskiego powróciło z zesłania wielu górników, którzy obchodzili kopalnie, szukając zajęcia. Trafili oni jednak na bardzo zły czas, gdyż nie tylko nigdzie nie brak górników, ale kopalnie starają się zmniejszać ich liczbę, z powodu łagodnej zimy i nadprodukcyi węglowej.

Policya na balu.

W niedzielę dnia 6 bm. podczas balu w sali koncertowej "Vogla" w Łodzi, wkroczyły władze "ochrany" i zabrały inż. Tow. Akc. Scheiblera, p. Edwarda Wagnera i tam dokonały szczególnej rewizyi. Rewizya ta nic podejrzanego nie wykryła, nikogo nie aresztowano.

Emigracya żydowska.

Do "Warszawskiego biura informacyjnego dla emigrantów żydowskich" zgłosiło się po informacyę w przeciągu 10 miesięcy rz. 6,800 emigrantów. Nie są to jednak wyłącznie mieszkańcy Warszawy, lecz także z prowincyi. Warszawa posiada pięć zatwierdzonych kantorów emigracyjnych i kilkunastu specyalnych agentów.

Sensacyjna wiadomość.

"Goniec warszawski" otrzymał następujący telegram od swego korespondenta z Petersburga:

"Ministeryum spraw wewnętrznych opracowuje plan przyłączenia do Cesarstwa kresów pod względem prawnym. W pierwszym rzędzie postawiono Królestwo Polskie."

Pisma warszawskie uważają wiadomość tę za nieprawdopodobną. Potwierdzenia ani zaprzeczenia pisma polskie dotychczas nie otrzymały.

O skonfiskowane majątki.

Z polecenia ministeryum spraw wewnętrznych, władze rządowe w Królestwie Polskiem, jak donosi "Swob. Słowo", zajęte są gromadzeniem danych o majątkach, które, podczas powstań, skonfiskowano w Królestwie Polskiem i bądź zabrano na rzecz skarbu, bądź rozdano rosjanom.

Kasowanie parafii prawosławnych.

Z powodu braku prawosławnych w parafii rusko - wolskiej, w pow. radzyńskim, gub. siedleckiej, a także wskutek znacznego zmniejszenia się liczby prawosławnych w parafii Parczew, w pow. włodawskim, którzy w większości swej po ogłoszeniu manifestacyi tolerancyjnej przyjęli katolicyzm, synod prawosławny polecił parafie te skasować. Na miejsce skasowanej parafii w Parczewie utworzona została parafia Ugnica, w pow. włodawskim.

Nieletni nożowiec.

Zamieszkały w domu nr. 19 przy ul. Wołyńskiej w Warszawie, Srul Woźniak, przechodząc o godzinie 8 wieczorem przez ulicę Dziką, spostrzegł jak jakiś chłopiec, wsadził rękę do kieszeni jednemu z przechodniów, zawołał tedy na niego że chcą go okraść, chłopiec pogroziwszy pięścią Woźniakowi umknął. Kiedy Woźniak znalazł się przed domem nr. 23, zabiegł mu drogę ów chłopiec w towarzystwie jakiegoś draba, który uderzył pięścią pomiędzy oczy Woźniaka, a gdy ten zalał się krwią, chłopiec zadał mu nożem cios w lewe ramię. Drab umknął nieletni nożowiec zaś został schwytanym, jest to Josek Cienkonóg, lat 13, nigdzie w Warszawie nie zameldowany.

Przeciw oświecie.

Założyciele radomskiego towarzystwa Oświatowego otrzymali w tych dniach zawiadomienie że rząd gubernialny rozpatrzywszy ustawę rzeczonego Towarzystwa, przyszedł do przekonania że stanowi ono dalszy ciąg zamkniętych towarzystw "Polskiej Macierzy Szkolnej" i "Towarzystwa wpisów szkolnych", których działalność uznana została ze względów rządowych za szkodliwą. Wobec tego, uznając otwarcie Towarzystwa Oświatowego za niepożądane, postanowiono zalegalizowania odmówić.

Na powyższą decyzyę założyciele rzeczonego Towarzystwa odwołali się do 1-go departamentu Senatu ze skargą kasacyjną.

Tajemnicza napaść.

W Warszawie na ul. Srebrnej, do jednego z wozów wiozących węgiel kamienny a konwojowanych przez szeregowca 183 pułku piechoty, podeszło dwóch ludzi, z których jeden pochwycił żołnierza z tyłu za szyję rękami, a drugi przez ten czas porwał z wozu kawał węgla i uciekł. Napastnik przytrzymujący żołnierza puścił go i uderzywszy w twarz tak mocno, iż ten zalał się krwią, chciał również umknąć, lecz przytrzymano go przy pomocy policyanta i oburzonych przechodniów którzy widzieli całe zajście.

Aresztowany nazywa się Kazimierz Kułakowski, mieszka na Ochocie.

Aresztowanie zebrania w Warszawie.

Dnia 8 bm. o godzinie 7 wieczorem zapowiedziane było w lokalu przy ulicy Kopernika nr. 42 zebranie członków Związku drukarzy.

O godzinie 9 do lokalu wkroczyła policya i aresztowała wszystkich uczestników, w liczbie przeszło 90, których trzema partyami odprowadzono do cyrkułu X-go na Tamce.

W lokalu pozostali policyanci, którzy w dalszym ciągu jeszcze aresztowali wszystkich, na zebranie to przybywających członków Związku i odprowadzali ich do cyrkułu.

Stąd, po sprawdzeniu legitymacyi i tożsamości osób, tych związkowców, którzy przy sobie paszporty posiadali, uwolniono zaraz; tych zaś, którzy ich nie mieli przy sobie, odesłano do odpowiednich cyrkułów, celem skierowania do mieszkań właściwych.

Zmniejszenie produkcyi węgla.

Z Sosnowca pod datą 5 lutego donoszą: W kopalniach Tow. Sieleckiego i Sosnowieckiego w przyszłym tygodniu praca lubo na dwie zmiany odbywać się będzie przez cztery dni w tygodniu. Hiobową tę wieść dla górników "Kur. Zagł." sprawdził na miejscu i dowiedział się, że z powodu lekkiej zimy zapotrzebowania konsumentów na węgiel kamienny w Warszawie i Łodzi są tak małe, iż z tego powodu powstała panika. Wobec tego przed 5 dniami w Dąbrowie Górniczej odbył się zjazd regulatorów cen węglowych na którym zadecydowano zmniejszenie produkcyi.

Ze względu na to, że niewiadomo nikomu, czy zima nie nastąpi na wiosnę, uradzono, by nie uwalniać górników z drugiej partyi, a tylko w celu zmniejszenia produkcyi składanej obecnie na zapas, pracować cztery dni w tygodniu.

To samo zastosowano na Śląsku przed dwoma tygodniami, a w tych dniach przybyło do Zagłębia wielu górników Polaków, pracujących na Śląsku, w celu otrzymania całotygodniowej pracy.

Tymczasem przez granicę do kraju naszego przechodzi trzysta wagonów dziennie węgla ze Śląska, który w Sosnowcu sprzedaje się po 60 kop. taniej niż miejscowy.

Głównymi odbiorcami tego węgla są: Tow. tramwajowe w Łodzi i Gazownia Łódzka. Duża atoli część transportu idzie do Warszawy.

Górnicy więc płatni będą tylko za cztery dni w tygodniu, dzięki sprowadzaniu węgla z za granicy.

Orgje bandytów.

Od pewnego czasu daje się coraz silniej odczuwać powrotną falę bondytyzmu. Do bardziej zuchwałych orgii należą ostatnie dwa wypadki, mianowicie:

— W Nowem Rokiciu, pod Łodzią, dokonano napadu bandyckiego na mieszkanie rodziny Zero. Znajdowali się w nim tylko 17-letni Mieczysław Zero, robotnik, pracujący w fabryce Artura Majstra w nocnej zmianie i 10-letnia jego siostra. Kilku bandytów wpadło do drewnianego jego domku w którym mieszkali Zerowie i ciosem siekiery w głowę — położyli Mieczysława Zero trupem, poczem 10-letnią siostrę jego związali, zakneblowali jej usta i wrzucili do piwnicy. Splądrowawszy mieszkanie, zabrali około 50 rubli i uciekli. Straż ziemska aresztowała 5 podejrzanych o tę zbrodnię ludzi.

— Nazajutrz znów do sklepu rzeźniczego Adolfa Gancera, przy ulicy Leszno, wtargnęło 2 bandytów, którzy zastawszy tam córkę właściciela, pod groźbą rewolwerów zażądali wydania pieniędzy. Dziewczyna zaczęła wzywać pomocy. Bandyci zabrali z szuflady 70 rubli. Na krzyk zbiegli się sąsiedzi, między nimi buchalter fabryczny Ryszard Arnd, który stoczył krwawą walkę z bandytami. Ci ostatni dali kilka strzałów, raniąc ciężko Arndta w rękę, bok i nogę. Bandyci uciekli, mimo, że policyanci puścili się za nimi w pogoń z mauzerów.

— Tegoż dnia o godzinie 8 w., gdy tramwaj, dążący do Górnego Rynku zatrzymał się na rogu Starozarzewskiej i Widzewskiej, jakiś człowiek wybiegł nagle z tramwaju, i dał kilka strzałów do podążającego od strony fabryki Ossera majstra Stanisława Majewskiego. Kule ugodziły w głowę i plecy M. Na odgłos strzałów, zeskoczył z przedniej platformy strażnik cyrkułu V., Bazyli Seweryn lecz w tejże chwili posypały się strzały i strażnik padł na ziemię, otrzymawszy postrzał w okolicach brzucha. Strzałami temi zraniony został również przechodzeń 17-letni Ignacy Lessel. Majewski zmarł w drodze do szpitala, a strażnik Seweryn w parę godzin potem w szpitalu Aleksandra, Lessela zaś umieszczono w szpitalu na leczeniu. Za uciekającym sprawcą strzałów puścił się strażnik Kiryluk, lecz zbieg zdołał się skryć w ciemnościach, panujących na ulicy Łomżyńskiej.

Z LITWY I RUSI.

Smutny antagonizm.

Z pow. wileńskiego ze wsi Widziemszki donoszą o zajściu w kościele na gruncie antagonizmu polsko-litewskiego. Ksiądz Waluszys zaintonował "Anioł Pański" po litewsku, jeden z gospodarzy, podeszły wiekiem, zaczął śpiewać po polsku. Ksiądz ostremi słowy kazał mu śpiewać po litewsku, a gdy gospodarz odparł, że inaczej nie umie, ksiądz porwał starca za piersi, trząsł nim i wyrzucił za drzwi.

B. poseł skazany na więzienie.

W Poniewieżu na kadencyi wileńskiej izby sądowej rozpatrywano sprawę b. posła do 2-gej dumy, Kupstasa, oskarżonego o wygłoszenie mowy antyrządowej na stacyi. Ponieważ jeszcze w roku 1907. Izba skazała Kupstasa na półtora roku twierdzy.

Kursa techniczne dla robotników.

W majątku Platerowie, w pow. dziśniensskim, minister handlu zatwierdził ustawę kursów technicznych przy zakładach fabrycznych drzewnych hr. F. Broel - Platera. Kursy mają na celu udzielanie robotnikom i ich dzieciom wiadomości technicznych i praktycznych w dziedzinie przemysłu drzewnego.

Tajne szkoły polskie.

Tajne szkoły polskie wykryć miała policya w powiecie nowogródzkim na Litwie; szkół takich wykryto jakoby sześć. Nauczycieli pociągnięto do odpowiedzialności.

Ogółem wytoczono około 40 spraw za utrzymywanie szkół polskich.

W szukaniu tajnych szkół biorą udział członkowie mińskiego bractwa prawosławnego.

Tragiczny samowar.

W tych dniach w Żytomierzu, w rodzinie kupca B., rozegrał się straszny dramat na tle zdrady małżeńskiej. Po całodziennej nieobecności p. B., powrócił wieczorem do domu i zastał połowicę swoją w objęciach bogatego kupca drzewnego, p. D. Nie zastanawiając się długo, kupiec pochwycił ze stołu kipiący samowar, aby nim rzucić na niewierną małżonkę. Groźny ruch kupca przeraził oboje kochanków. "On" rzucił się do ucieczki, "ona" zaś pochwyciła najmłodsze z dzieci, starając się niem zasłonić. I w tej chwili komedya zamieniła się w tragedyę. Uniesiony gniewem małżonek rzucił z całej siły samowarem, z którego jednak war nie oblał żony, lecz dziecko. Strasznie zostało ono poparzone i nazajutrz umarło. Oboje małżonków pociągnięto do odpowiedzialności.

W sprawie milionowego spadku.

Miliony Bohdana ks. Ogińskiego przejść miały — jakieśmy o tem donosili w swoim czasie — testamentarnie na rzecz sztabs-kapitana Wonlarlarskiego. Obecnie atoli adw. przys. Gałczyński, który jest jednym z adwokatów, wezwanych przez opiekę nad funduszem księcia Ogińskiego a zarazem plenipotentem Maryi ks. Ogińskiej, zamieścił w 'Birż. Wied.' artykuł, z którego się dowiadujemy, że znalazło się już kilka testamentów księcia. Co się tyczy testamentu na rzecz sztabs-kapitana Wonlarlarskiego, to ten był złożony do petersburskiego sądu okręgowego w d. 18 sierpnia st., jako testament domowy, przez ks. dyktowany i z niezwykłym pośpiechem w dniu 2 września został zatwierdzony po przesłuchaniu podpisanych na testamencie świadków. Zeznania tych świadków dały właśnie podstawę hr. Potulickiemu do wytoczenia sprawy karnej o sfałszowanie testamentu, która znajduje się obecnie w stadyum dochodzenia pierwiastkowego. Pozatem na orzeczenie sądu okręgowego podano kilka skarg prywatnych, sprawa jednak nie przeszła jeszcze do izby sądowej. Nadto niektórzy spadkobiercy prawni ks. Bohdana zwrócili się z prośbą o unieważnienie tego testamentu do kowieńskiego sądu okręgowego. Rodzina księcia Ogińskiego, dodaje p. G., nie uważa p. Wonlarlarskiego za krewnego, nawet w odległym stopniu.

Wkrótce po złożeniu testamentu na rzecz p. Wonlarlarskiego do innego oddziału petersburskiego sądu okręgowego p. Janina Gajdeburowowa, córka zmarłego księcia Ogińskiego, wniosła trzy testamenty, dyktowane przez księcia Bohdana Ogińskiego. Sprawa ta dotychczas nie posunęła się wcale.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Rusini a Unia słowiańska.

Odbyła się powtórna narada w sprawie przystąpienia Rusinow do Unii słowiańskiej. Konferencya nie doprowadziła do żadnego rezultatu.

Echa kradzieży w kościele.

Sprawcę śmiałej kradzieży, dokonanej przed kilku dniami w kościele pararafialnym w Tarnopolu jak się zdaje, przytrzymano. Przyaresztowano bowiem murarza Ludwiczaka, zajętego poprzednio przy budowie kościoła, który nie umiał się wytłomaczyć, skąd ma znaczniejszą kwotę pieniężną. Sprawę oddano do sądu.

Przykry wypadek.

Profesor Bolesław Ulanowski w Krakowie, sekretarz generalny krakowskiej Akademii Umiejętności, wracając z akademii wieczorem do domu, uległ przykremu wypadkowi. Karetka, którą jechał, przewróciła się na wysokim nasypie stwardniałego błota i śniegu przy ulicy Ganrcarskiej; cały ciężar powozu przygniótł profesorowi Ulanowskiemu boleśnie nogę, a gdy go wydobyto z pod dorózki, okazała się potrzeba wezwania natychmiastowego pomocy lekarskiej. Prof. dr. Kader opatrzył znaczną ranę, wymagającą poważnej kuracyi.

Uczciwy chłopak ogrodniczy.

Pozostający w służbie w zakładzie ogrodniczym Schauera chłopak, Stefan Góralczuk, podczas sprzedaży kwiatów na zabawie obywatelskiej w hotelu Podolskim znalazł pugilares z kwotą 2,000 koron.

Uczciwy chłopak wręczył znalezioną kwotę swemu pryncypałowi, a ten w krótkim czasie natrafił na właściciela owej kwoty, obywatela S. K., który zgubił pugilares podczas kupna kwiatów.

Chłopak otrzymał od obywatela 10 kor. znaleźnego, choć należało mu się z ustawy znacznie więcej.

Szkoła polska na Śląsku.

Sejm Śląski wezwał wydział krajowy, aby ten ostatni niezwłocznie otworzył publiczną szkołę polską w Ostrawie Polskiej, stale prześladowanej pod względem szkół polskich przez "neoslowian" czechów.

Szkołom polskim w Michałowicach i Dziećmorowicach, utrzymywanym z takim trudem przez Szkolną Macierz Śląską — przyznano tymczasem subwencyę w sumie 7,000 koron, złożonych na ręce zarządu Macierzy.

Na założenie tych szkół z funduszów gminnych, nasi "bracia czesi", jak wiadomo, nie zgodzili się również.

Śmierć dwóch uczniów pod kołami pociągu.

Z Jarosławia w Galicyi donoszą: Dwóch uczniów VII klasy tutejszego gimnazyum. Józef Siaras i Jan Portas, korzystając z małych wakacyj, oddzielających pierwsze półrocze roku szkolnego od drugiego, udali się na przechadzkę z Jarosławia do Radymna, gdzie jeden z wymienionych miał rodzinę. Dla skrócenia drogi obaj młodzieńcy zeszli z gościńca na tor kolejowy. Nagle usłyszeli za sobą stukot kół pociągu. Przerażeni rzucili się w bok, ale nie zdążyli umknąć. Koła pociągu jednocześnie pochwyciły obu nieszczęśliwych. Jedna chwila, a śmierć roztoczyła swe skrzydła nad przyjaciółmi. Jeden z nich, postrzępiony na kawałki, zginął na miejscu, drugi żył jeszcze 15 minut. Obaj zabici młodzieńcy pochodzili z ubogich rodzin mieszczańskich i utrzymywali się z lekcyj.

Ciekawy proces.

Przed sądem przysięgłych w Krakowie toczył się ciekawy proces artysty-malarza p. Bulasa przeciw redaktorowi "Głosu narodu" Maryanowi Dąbrowskiemu o obrazę czci przez zamieszczenie w tem piśmie zjadliwej recenzyi pióra Feliksa Jasieńskiego, odsądzającej śród steku drwin obrazy Bulasa od wielkiej wartości artystycznej.

Oskarżyciel stawał sam i motywował swą krzywdę odczytaniem całego szeregu krytyk i ocen przyznających wielkie zalety artystyczne jego obrazom. Głównym kamieniem obrazy p. Bulasa był zwrot w recenzyi następujący:

"P. Bulas patrzy na przyrodę okiem bąka końskiego."

Na to obrońca p. Dąbrowskiego proponuje dowód z rzeczoznawców prof. Wyczałkowskiego i Weissa, że tak jest w istocie.

Na żądanie oskarżonego obrońca wniosek cofnął. Po dwugodzinnej mowie p. Bulasa, przysięgli jednomyślnie werdyktem zaprzeczyli obrazy czci, natomiast zatwierdzili pytanie w kierunku zaniedbania przejrzenia artykułu przed oddaniem go do druku.

Trybunał skazał redaktora Dąbrowskiego na 40 koron grzywny.

Za cenę reklamy dla pism zbyt mało ta kwota.

Uwolnienie Janiny Borowskiej.

Prokuratorya państwa w Krakowie postanowiła cofnąć zażalenie nieważności, wniesione przeciw wyrokowi uwalniającemu Janinę Borowską, wobec czego została ona 8 lutego wypuszczona na wolność.

Uwolnienie odbyło się w następujący sposób:

Do celi więziennej, zajmowanej przez Borowską wszedł o godzinie 11 przed południem kierownik sądu karnego dr. Pogorzelski w towarzystwie urzędników więziennych.

— Jesteś pani wolna — rzekł — do zaskoczonej tą wieścią Borowskiej — i może pani zaraz opuścić więzienie.

— Czy wie o tem mój obrońca? — zapytała Borowska — czy wie mój mąż?

— Doktora Szalaya niema w Krakowie — odrzekł dr. Pogorzelski — również mąż pani wyjechał onegdaj z Krakowa. Wobec tego, gdyby pani nie miała się gdzie udać, może pani tu pozostać, dopóki rodzina się nią nie zajmie.

Borowska zaczęła rozpaczać, że chyba przyjdzie jej utopić się w Wiśle, ostatecznie zdecydowała się opuścić więzienie. Przy pomocy więc dozorczyni Ludwiki Kamińskiej, która towarzyszyła jej przez całą rozprawę, ubrała się, wzięła swoje rzeczy w węzełku, pożegnała się z urzędnikami więziennymi, poczem siadła do czekającej już na nią dorożki i kazała się wieść do hotelu centralnego, w drodze jednak namyśliła się inaczej, gdyż kazała się odwieść do mieszkania państwa Bujwidów przy ulicy Lubicz 20, gdzie profesorowa Bujwidowa dała jej tymczasowy przytułek i opiekę. Borowska, czując się chorą, położyła się w gościnnym domu pp. Bujwidów do łóżka; czynione są starania, by Borowską można umieścić w szpitalu św. Łazarza, gdyż stan jej zdrowia wymaga racyonalnego leczenia. Następnie Borowska ma wyjechać pod Wieden do zakładu leczniczego, własności niejakiego dra Grimma, który przed kilku dniami ofiarował "koleżance" gościnę u siebie.

Ogół Krakowa, wiadomość o uwolnieniu Borowskiej przyjął obojętnie.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Fałszywa pogłoska.

— "Dziennik Kujawski" w pogłosce o zapadnięciu się ziemi przy Królewskiej drodze w Inowrocławiu, donosi, że niema w tem ani słowa prawdy.

Za polskie pieniądze.

O funduszu gwarancyjnym wystawy wschodnio-niemieckiej donoszą gazety niemieckie, że w razie deficytu wystawy w pierwszym rzędzie straty pokryte być mają owemi 100 tysiącami, uchwalonymi przez radę miejską, a więc pieniędzmi, pochodzącemi w znacznej części z kieszeni polskich.

Kandydat na posła.

Za andydaturą adw. Trampczyńskiego na posła do parlamentu oświadcza się "Dziennik Poznański.":

Gwałt pruski.

W Szarleju na Górnym Śląsku wtargnęło, jak donosi 'Dzien. Śl.', na salę, na której odbywała się prywatna zabawa Sokoła, około 20 żandarmów i policyantów, rozkazując wszystkim zebranym, by się natychmiast rozeszli. Inaczej zagrozili użyciem broni. Zebrani rozeszli się też spokojnie, lecz Towarzystwo "Sokół" zamierza praw swych dochodzić na drodze sądowej.

Wywłaszczenie a kwestya społeczna.

Wobec mnożących się wątpliwości, czy naruszenie pojęcia własności przez wywłaszczenie nie odbije się w sukcesach agitacyi socyalistycznej, nasz zacięty wróg dziennik nar. - liber. "National Ztg.", udawadnia, że wgląd na kwestyę socyalną musi ustąpić obowiązkom narodowym. Zdaniem tego pisma, usunięcie polskich dworów będzie z największą korzyścią dla pruskiego feudalizmu, bo z tych dworów puszczane są najgorsze strzały przeciw niemieckości. Ciekawe jest, jak gwałtownie "National Ztg." stara się na równi z innymi organami hakatyzmu o przesunięcie punktu ciężkości w kwestyi wywłaszczenia z terenu socyalnego na teren polityczny. "Oto — pisze "Dzien. Poznański" — co się potem dziać będzie o stanowisko niemieckie dworów wśród niechętnie im już dziś ludności niemieckiej i przez wywłaszczenie socyalnie uświadamianej ludności polskiej, o to się głodny hakatyzm nie troszczy. On ma nie wiele do stracenia, a wszystko do zyskania Apres nous le deluge. Na pruskich feudałach mści się już dziś ich postępowanie i krzywdy nam zadane."

Połączcie się ze "Strażą."

Związek Polaków, istniejący na obczyźnie, postanowił na ostatniem walnem zgromadzeniu połączyć się bez zaprzestrzeżeń z poznańską Strażą na podstawie jej ustaw.

W czasie najbliższym ma się odbyć zjazd delegatów wszystkich Towarzystw o celach Straży, aby zdecydował podział na okręgi i wybór zarządów okręgowych.

"Wiarus Polski" wyraża nadzieję, że teraz nietylko wszystkie filje Związku polaków, lecz także Towarzystwo "Oświata" przyłączą się do Straży, aby na zjeździe odrazu na wszystkie powiaty wybrać można zarządy okręgowe.

Jeden z germanizatorów.

O ks. kanoniku Sanderze donosi "Lech" następujące bardzo charakterystyczne szczegóły: Na posiedzeniu Tow. rolników polskich w Gnieźnie przybył niezwykły i wcale niespodziewany gość w osobie księdza kanonika Sandera. Ks. kanonik nie zadowolił się jedynie na milczącem słuchaniu obrad, lecz osobiście głos zabrał i miał dłuższe przemówienie. Uczęstnictwo ks. kan. Sandera w zebraniu robotników polskich jest bardzo znamienne. Wiadomo bowiem — jak pisze "Kur. Pozn.", — ze ks. Sander żyje wyłącznie wśród sfer rządowych niemieckich i bierze udział we wszelkich uroczystościach antypolskich.

Kat dzieci.

Przed sądem karnym w Poznaniu stawał w tych dniach nauczyciel wiejski Maksymilian Kussner, Niemiec, z polskiej wsi Minikowa; oskarżony o wymierzenie uczennicy Olejniczakównie najpierw 4 silnych uderzeń trzciną na jedną dłoń i 8 na drugą. W kilka dni później wymierzył jej "sześć policzków", całą dłonią. Następnie znów podczas lekcyi czytania Kussner zadał tejże uczennicy wielką ilość razów "kijem brzozowym" przez ramiona i kark tak, że kij się połamał. Dziewczynka była po tem skatowaniu kilkanaście dni obłożnie chora.

Prokurator uznał Kussnera winnym cielesnego sponiewierania i wniósł o skazanie go w myśl paragrafu 340 kod. kar. na 200 marek grzywny lub 20 dni więzienia.

Po długiej naradzie sąd wydał wyrok, skazujący tylko na 40 marek grzywny względnie 4 dni więzienia. Kara w danym przypadku wypadła tak niezwykle łagodnie dla tego, że sąd w odnośnych przestępstwach dopatrzył się lekkomyślnego obrażenia cielesnego, popełnionego na urzędzie.



Nowy automatyczny karabin, używany przez armię Stanów Zjednoczonych.

Ostatni automatyczny karabin armii amerykańskiej jest znany pod nazwą Benet-Mercie, lub też jako przenośny Hotchkiss. Nowy ten karabin dać może bez naładowywania 20 strzałów. Gdy jeden z żołnierzy strzela, drugi nabija. Ilustracya powyższa była zrobiona w chwili prób, które nader pomyślnie się zakończyły.



B. R. Tillman, senator St. Zjednoczonych dotknięty paraliżem.

Benjamin Ryan Tillman jeden z najzdolniejszych senatorów Stanów Zjednoczonych, od roku 1895 członek tej najwyższej instytucyi prawodawczej, został sparaliżowany i o ile polepszenie nie nastąpi będzie zmuszony usunąć się z życia politycznego. Nieszczęście to srodze dotknęło przyjaciół politycznych i czcicieli talentu senatora Tillmana.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z Buffalo, N. Y.

W powiatowym Domu Ubogich umarł 69-letni Jakób Krakowski, który w zakładzie tym przebywał dopiero od paru miesięcy. Krakowski przeziębił się przed miesiącem i dostał zapalenia płuc, co wpędziło go do grobu. — Zwłoki odesłano do kostnicy.

— Straszną śmiercią zginął tutaj w tunelu kolejowym przy Main ulicy Polak, Stanisław Wenecki. Zatrudniony na kolei N. Y. C., przechodził tunelem. Tam najechała go lokomotywa ranżerująca i pogniotła śmiertelnie, tak że nim zdołano go dowieść do szpitala, stracił przytomność i umarł w półtorej godziny po wypadku, nie odzyskawszy wcale przytomności.

— Puszczeni chwilowo na wolność przez sędziego Brennana, oskarżeni o rabunek ośmnastoletni chłopcy, Stanisław Warguła i Antoni Zieliński, zostali ponownie aresztowani na zasadzie oskarżenia o napad w drugim stopniu i oddani pod sąd wielkoprzysięgłych.

Napadli oni i pobili w poniedziałkowy wieczór przy Fillmore ave. Jana Jaszczembskiego.

Młodociani łotrzykowie, zakała polska, odpowiedzą grubo przed sądem za swoje zbójeckie postępki i kryminał ich nie minie.

— Amelia Skowrońska, pn. 782 Smith ul., stawała znowu w sądzie miejskim oskarżona o wróżbiarstwo. Sędzia Brennan puścił ją wolno z ostrzeżeniem jednak, aby na przyszłość przestała wróżyć, gdyż w przeciwnym razie spotka ją surowa kara.

Wróżkę wyśledził policyant Richter ze stacyi przy William ul. Mianowicie gdy doniesiono policyi o praktyce wróżbiarskiej Skowrońskiej, p. Richter wydelegowany był do zbadania sprawy.

Jako przebrany udał się do mieszkania wróżki i tu po umówieniu się o wynagrodzenie, zaczęła mu przepowiadać przyszłość. Przedtem policyant opowiedział wróżce że skradziono mu pieniądze. Oświadczyła ona na to, iż pieniądze skradła pewna kobieta, zamieszkała w tym samym domu, tylko na pierwszym piętrze. Dalej przepowiadała, że gdy Richterowi umrze obecna żona, ożeni się powtórnie i będzie miał z nią dziewięcioro dzieci.

To wystarczyło policyantowi, aby wróżkę zaaresztować.

— Podczas zapasów Zbyszka z Niemcem szwajcarskim, Janem Lemmem o mało co nie wynikły rozruchy. Sprawa cała miała przebieg następujący: Lemm chwycił się taktyki rozmaitych "pseudosiłaczów" amerykańskich i zamiast walczyć, uciekał ciągle, chcąc zyskać na czasie i w ten sposób osłabić Zbyszka. Kilkakrotnie dostał się on do rąk Zbyszkowi, ale drapiąc i kąsając, oraz kopiąc i pchając palce w oczy, potrafił się wyrwać z rąk polskiego Goliata. Łapanka ta trwała godzinę i 45 minut; — Zbyszkowi sprzykrzyło się to w końcu, a złapawszy niemiaszka za kark, rzucił nim z taką siłą, że Lemm przeleciał przez sznury i spadł z estrady pomiędzy publiczność. Zbyszko tymczasem czekał spokojnie na estradzie, czy nauka poskutkowała i czy Lemm będzie się zachowywał dalej porządnie.

Z wielką biedą pozbierało Szwabisko swe kości, a wylazłszy na estradę, oświadczył Lemm "referee'mu", że jest tak pokaleczony, że bić się nie może.

Sędziowie śledząc cały przebieg walki, widzieli aż nadto dobrze, że Lemm podstępem, kąsaniem i innymi sposobami niedozwolonymi, zdołał przez czas taki opierać się sile Zbyszka, a gdy ponadto oświadczył, że mocować się nie będzie, uznali Zbyszka za zwycięzcę.

Wyrok ten innych Niemców przyjaciół Lemma, którzy mu dali wskazówki do takiej walki, doprowadził do pasyi. Około stu Niemiaszków otoczyło estradę i krzycząc: "morderca, złodziej!" — domagało się od "referee", by ogłosił walkę za nierozegraną.

Polacy, widząc te awantury Niemców, zaczęli ich powoli otaczać. Posypały się wzajemne docinki, a nawet ten i ów Niemiaszek otrzymał szturkańca w bok. Uspokoiło to gorąco kąpanych i widząc olbrzymie masy gromadzących się ze wszystkich stron Polaków, wynieśli się jak najprędzej ze sali.

Polacy zaś urządzili Zbyszkowi, jako zwycięzcy, owacyę.

Z Cleveland, O.

Cierpiący na umyśle Antoni Kutanek, z pn. 1372 E. 47ej ul., obwiesił się na lince od wieszania bielizny w drwalniku. Zwłoki odkryła żona i czemprędzej wezwała dr. Suchy'ego, który mógł tylko śmierć skonstatować. Denat pozostawił żonę z czworgiem dzieci.

— Parafia św. Barbary na Brooklynie pod zarządem OO. Franciszkanów. Ks. dr. Sierzputowski, nie zawiadomiwszy parafian, cichaczem probostwo opuścił. Pozostający bez pociech religijnych parafianie udali się do ks. biskupa z prośbą o duszpasterza. Ks. biskup nie mając na razie kapłana polskiego, zarząd parafii powierzył OO. Franciszkanom i przyobiecał wyznaczyć stałego proboszcza. Ubiegłej niedzieli Wiel. O. Kałamaja w parafialnym kościele odprawił nabożeństwo i wygłosił naukę.

Z Detroit, Mich.

Najwyższy sąd stanowy wydał decyzyę w procesie Pawła Żółtowskiego przeciwko księdzu Franciszkowi Gzelli, proboszczowi parafii św. Stanisława, o $10,000 odszkodowania. Decyzyę sąd wydał na korzyść podsądnego, ks. Gzelli, potwierdzając decyzyę sędziego obwodowego Mandella. Żółkowski chłopiec liczący 13 lat, bawił się w ciuciubabkę na ulicy i pędził za jednym z towarzyszy swej zabawy gdy nagle wpadł pod automobil ks. Gzelli i odniósł obrażenia cielesne. Sędzia Mandell proces Żółkowskiego o odszkodowanie $10-000 wyrzucił ze sądu na podstawie, że chłopak był niedbałym i wskutek tego wpadł pod automobil. Pewna podeszła wiekiem kobieta zeznawała, że automobil "biegł prędzej niż koń." Inni świadkowie zeznawali, że na automobilu nie było lamp. Najwyższy sąd w swej opinii jednak powiada, że fakt, iż na automobilu nie było lamp, według przepisów statutu, chociaż jest dowodem niedbałości podsądnego, nie jest w tym wypadku przecież przyczyną nieszczęścia. Wobec tego sąd przyznaje, że chłopiec odniósł obrażenia cielesne, lecz przyznanie mu w tym wypadku odszkodowania równałoby się zabieraniu z kieszeni pieniędzy jednemu, aby je dać drugiemu. Jeśli podsądny wynagrodzi poszkodowanego, to tylko dobroczynność jego będzie powodem tego.

— "Odeszliśmy na zawsze; do widzenia. Jan i Józef." Gdy Anna Roguska powróciła do domu od pracy w pralni, spostrzegła rozbite okno i dziurę zatkaną tekturą, na której powyższe słowa były napisane. Jan i Józef są jej synami, liczącymi po 9 i 7 lat. Za kilka godzin potem ukazali się na farmie C. E. Laphama o 7 mil od ratusza przy Michigan ave. Opowiadali farmerowi, że rodzice ich nie żyją i oni znajdują się obecnie w podróży do ciotki, zamieszkałej w Plamouth. Byli zmęczeni i głodni i Lapham ich przyjął do domu. Opowiadanie ich jednak nie zadowoliło farmera i zawiadomił policyę. Nazajutrz rano Jan przyznał się, że mu się sprzykrzyło w domu siedzieć a J. postanowił uciec z nim. Jan powiedział, że ojciec jego pracuje w składzie węgla, a ponieważ matka pracuje także, on musiał pełnić obowiązki gospodarza domu. Powiedział, że ojciec sprawił mu we wtorek lanie, ponieważ domu nie trzymał w porządku. Aby się posilić w długiej podróży chłopacy wzięli ze sobą blaszankę zaprawianej fasoli i bochenek chleba. Raz gdy ojciec rozłączył się z matką, podejrzewano ojca o uprowadzenie ich, lecz zdołał udowodnić, że tego nie zrobił. Innego znowu razu Roguska gdzieś znikła, a męża wzięła w obroty policya. Gdy chłopaków przesłuchywał porucznik Breault, wpadła matka na główną kwaterę policyjną i zabrała ich do domu.

Z Minneapolis, Minn.

Antoni Klimak, zamieszkały pn. 206 na ulicy 6, zbierał kawałki węgla na trekach Northern Pacific kolei i został postrzelony przez straż strajkujących zwrotniczych na Szóstej ulicy i 2 ave. Dwaj mężczyźni zostali aresztowani i prowadzone jest śledztwo w celu wykrycia sprawców tego zamachu. Nazwiska aresztowanych są następujące: William Barry i H. Oakley. — Czy który z nich strzelał napewno nie wiadomo.

Podobno jeden ze straży zawołał na Klimaka, aby się zatrzymał. Ten jednak nie usłuchał rozkazu, lecz zaczął uciekać. Straż zaczęła strzelać i jedna z kul trafiła Klimaka, który upadł na ziemię. — Wówczas "straż" uciekła z posterunku. Rannego zabrano do szpitala, gdzie przekonano się, że rana jakkolwiek ciężka, nie jest jednakże niebezpieczna. "Straż" tłómaczy się, iż ostrzegała Klimaka przed następstwami, lecz ten nic nie robił sobie z ich rozkazów, a gdy go chcieli przytrzymać, zaczął uciekać.

Z New Yorku, N. Y.

W Hackett Theatre wystawiono jednorazowo w ubiegłą niedzielę nastrojowy dramat St. Przybyszewskiego "Śnieg". Tłómacz p. Bernstein, nazwał go po angielską niewiadomo czemu "Śnieżycą".

Przedstawienie urządził związek amatorski znany pod nazwą: Socialist Theatre.

— Na parowcu "American" przybyła tu tymi dniami rodzina polska Zielińskich, składająca się z matki Józefy Zielińskiej, czworga dzieci i babki ich 63-letniej Magdaleny Nożewskiej.

Zielińscy prócz biletów na miejsce przeznaczenia, to jest do Milwaukee, gdzie od lat kilku mieszka ojciec rodziny, mają przy sobie $300 gotówką, ale władza nie chce ich wpuścić dla tego, że stara Nożewska podczas podróży przez ocean została sparaliżowaną.

— Do tutejszego portu na okręcie "Baltic" przybyła Polka Zofia Zamkowska.

Okręt Baltic płynął z Liverpola. Zamkowską prześladował fatalny los od początku jej podróży. Zaraz w pierwszym dniu przy rewizyi biletów przekonano się, że ona nie ma biletu. Uważając ją za oszustkę, zamknęły ją władze w więzieniu okrętowem. Ona sama nie umiała się wytłomaczyć, albowiem nie znała wcale języka angielskiego i chociaż posiadała bilet, to jednak nie mało wycierpiała.

Władze okrętowe — dla lepszego poznania jej, przybiły jej kartkę z napisem: 'Pass to New York' a gdy przyszło do wysiadania z okrętu wówczas przypuszczano, że celem jej podróży jest ulica Hudson w New Yorku. Tak jednak nie było, a gdy namyślano się, czy ją deportować, czy nie, urzędnicy emigracyjni przyszli do przekonania, że Zamkowskiej celem podróży jest miasto Hudson, w stanie N. Y. i tam też odesłano ją.

Zamkowska jest bardzo piękną dziewczyną, tak, że niektóre pisma nowoyorskie zamieściły jej podobiznę.

— Do szeregu pism polskich w Ameryce przybywa jeszcze jedno, którego pierwszy numer ukazał się w New Yorku pt. "Myśl". Miesięcznik ten redaguje A. Gwiazdowski, a pismo zasilają artykułami Józef Sawicki, akademik Lewiński i inni. Redakcya mieści się pn. 408 Madison ave., w New Yorku. "Myśl" podjęła od dawna odczuwaną potrzebę popularyzowania nauki, we wszystkich jej gałęziach. Będzie torowała rzemieślnikowi polskiemu drogę w walce o byt, lepszą płacę i stanowisko. Będzie przystępnie traktowała zwłaszcza wiadomości techniczne bogato illustrując rysunkami odnośne artykuły i tłumacząc fachowe wyrażenia angielskie na język polski.

Ze względu na podjęte obowiązki, które — jak okazuje się z numeru pierwszego — spełniane będą sumiennie, życzyćby sobie należało, by "Myśl" zjednała sobie jak najszersze koła czytelników, od siebie zaś przesyłamy "Myśli" wyrazy serdecznych życzeń, pomyślnego rozwoju i wytrwania.

Z Philadelphii, Pa.

Polonia w Pensylwanii nie ma szczęścia do polskich bankierów. w kwestyi tej oto co donosi "Prawda.":

"Przeszło tydzień temu umknął z Conshohoken, Pa., Adam Makarewicz, który tamże przy Elm ul. utrzymywał Kantor Bankowy i Agenturę Szyfkart.

Co prawda nie zdążył sprzeniewierzyć wielkiej sumy, ponieważ ludzie jakoś nie bardzo ufali młodemu bankierowi, który w swoim czasie był klerkiem czy też wspólnikiem Dyczewskiego.

Pomimo tego znaleźli się tacy, którzy mu powierzyli swe oszczędności — i ci gorzko opłakują obecnie swą łatwowierność.

Ucieczki i bankructwo takich pseudo-bankierów jak Bojanowski Rainke, Smoliński, Dyczewski i innych tu i w całych Stanach Zjednoczonych wysuwa naprzód kwestyę ustanowienia banków pocztowych, staje się ona palącą potrzebą dla uchronienia setek tysięcy biedaków od krzywdy, jaką im wyrządzają takie niesumienne indywidua, kradnące bezczelnie miliony dolarów rocznie.

Liczne przykłady bankructw tego rodzaju instytucyi finansowych mówią same za siebie i nie potrzeba chyba dowodzić, że taki stan rzeczy dłużej istnieć nie powinien. Jeżli tutejsze prawo jest niedostateczne, czy niedołężne, aby zapobiedz krzywdzeniu biedaków, to w takim razie naród jest zmuszony stworzyć taką instytucyę finansową, za którą sam byłby odpowiedzialny, jak dziś jest odpowiedzialny za registrowane przesyłki pocztowe. Jeżeli naród wypuszcza miliardy dolarów papierowych, gwarantując ich wypłatę złotem i nie może popełnić oszustwa, to tak samo może przez swoje banki pocztowe gwarantować bezpieczeństwo depozytów złożonych mu przez depozytaryuszów.

Banki pocztowe miałyby dobrą stronę, że więcej pieniędzy byłoby w obiegu. Dziś bowiem niejeden obawiając się umieszczać swoich oszczędności w bankach, które każdej chwili mogą zbankrutować, trzyma swoje pieniądze w domu gdzieś pod karpetem, materacem, w piecu lub na strychu, unieruchamiając w ten sposób miliony dolarów, jakie powinny być w ruchu. Są i tacy, co pieniędzy nie oddają na procent, lecz trzymają je zamknięte w skrzynkach bankowych, skutkiem czego, połowa niemal pieniędzy nie idzie na rynek pieniężny, lecz pleśnieje bez żadnego pożytku. Do banków zaś pocztowych każdy miałby zaufanie, bo chociaż nie płaciłyby one wielkich procentów, ale dawałyby rękojmię, że ani cent depozytaryuszowi w nich nie zginie. Wtedy i o pieniądz nie byłoby tak trudno bo pójdzie on w kurs międzyludzi i jaka kula śniegowa im się dalej i dłużej będzie tłoczyć, tem więcej na siebie nabierze.

Gdyby banki prywatne tak tu liczne i bez żadnej kontroli krzywdziły jakichś bogaczów, milionerów; gdyby bogaty złodziej okradał bogatszego od siebie złodzieja — byłoby jeszcze pół biedy. Ale tu właśnie niesumienni "bankierzy" okradają najbiedniejszą klasę ludności, która im zaufała. Niejeden biedak ciężko pracujący odbiera sobie od ust kęs chleba, a odkłada centy na "czarną godzinę" i niesie je do takiego pajaca bankowego, oddając mu swoją krwawicę namuloną, spracowaną dłonią, aby po niejakimś czasie dowiedzieć się z przerażeniem, że "bank" zamknięty, a pan bankier ulotnił się z jego oszczędnościami całego życia. Można sobie wtedy wystawić rozpacz i ból takiego biedaka, gdy ze szczytu nadziei złodziejstwo zepchnęło go w głębie zwątpienia i nędzy.

Z Pittsurga, Pa.

Ks. Rachwalski asystent kościoła św .Stanisława przechodząc 22 ulicą w pobliżu drukarni pośliznął się i upadł tak fatalnie iż złamał prawą rękę ponad przegubem. Ks. Rachwalski znajduje się w szpitalu Mercy.

— Barbara Markowicz 32-letnia została zamordowaną w domu własnym przy ul. Miller w Duquesne. W dwie godziny później znaleziono w piwnicy Piotra Dynich 26 letniego ze śmiercią walczącego, z raną zadaną nożem. Rana wskazuje wedle orzeczenia policyi, iż dokonano tu zbrodni. Syn Markowiczowej 12-letni Tomasz, zeznaje że gdy wrócił ze szkoły, zobaczył Dynicha z nożem skierowanym na matkę. Gdy się jej rzucił na pomoc, Dynich odepchnął go i zadał matce kilka ran nożem poczem uciekł. Mąż zamordowanej Tomasz M. pracował w Aliquippa, gdy dokonano mordu.

Powód morderstwa — występny stosunek miłosny.

— Jan Graczyk sprawił nie lada zamieszanie mieszkańcom przy ul. 15 i sąsiednich na poł. stronie. — Graczyk będąc wieczorem w kościele na nabożeństwie, zdrzemnął się, zamknięto go mimo woli na noc. Około godz. 10ej w nocy przebudził się, a widząc gdzie się znajduje i doznawszy porządnego strachu, począł dzwonić. Ostatecznie, gdyby nie było ubocznych przyczyn, dzwonienie to nie wywołałoby zamieszania, ale niedawna napaść Owczarka na wiel. ks. Górzyńskiego poddała wielu myśl, iż może nowy jakiś zamach upłanowano; inni znowu biegli pod kościół pędzeni przerażeniem, czy nie pożegnał się z tym światem ks. Frania asystent kościoła św. Wojciecha, który obecnie znajduje się w szpitalu St. Francis. Okazało się jednak, że to tylko spóźniony śpioch.

Z Winnona, Minn.

Franciszek Kierlin, 60-letni człowiek gdzieś się podział i nie można go znaleźć od wtorku zeszłego tygodnia. Siedział on wieczorem w salonie St. Pelowskiego 15 minut przed jedenastą wyszedł i wszyscy byli tej myśli, że poszedł do domu. Gdy do rana nie wrócił, rozpoczęto za nim szukać, lecz go nigdzie nie było, znaleziono tylko kalosz gumowy, który poznano że owego wieczoru miał takie na nogach. Jego krewni twierdzą, że miał $18 do $20 przy sobie. Inni znów powiadają, że te pieniądze dawno przepił. Franciszek Kierlin nie był już trzeźwym, gdy wyszedł z salonu i zamiast do domu, obrócił pewno w stronę rzeki, która przy High Forest z brzegu nie jest zamarzłą. O zniknięciu F. Kierlina zawiadomiono policyę, która za nim robi poszukiwania.

— Na zachodniej stronie miasta w pierwszej wardzie postawili sobie chłopcy budę niedaleko od ich mieszkań, przy pierwszej ul., naprzeciwko fabryki Winona Malting Co., tam się schodzili i zabawiali, swobodniejsi niż w domu, bo byli bez nadzoru rodziców: tam zanosili rozmaite kawały drzewa, bawełnę itd. ażeby ogrzać siedzibę. Przy zabawie w żartach rzucił Roman Zabrocki zapalony kawał na Stanisława Łosińskiego, głównia padła chłopcu na kark a potem na plecy powodując bolesne, lecz nie niebezpieczne rany. Matka Stanisława wyjęła warant na Zabrockiego, którego też aresztowano.

Wkroczenie wojsk polskich do Warszawy.

"Gazeta Warszawska" dawny "Głos Warszawski" wzorem wielkich dzienników zagranicznych, wprowadziła rubrykę "Przed stu laty", w której z każdego numeru pisma z przed stu laty wybiera momenty najciekawsze i najznamienniejsze. W ostatnim numerze obok wyroków królewskich na podstawie kodeksu Napoleona znajdujemy piękny opis wkroczenia wojsk polskich do stolicy:

Dzień 18 grudnia 1809 roku wiecznie będzie pamiętnym w kronice stolicy kraju naszego, oglądała bowiem dnia tego powracającą w swe mury część zwycięskiego wojska narodowego.

Równo prawie ze dniem wysypali się wszyscy mieszkańcy wszelkiego stanu i płci z domów swoich naprzeciw zbliżającemu się ku stolicy wojsku, a około 10-tej z rana wszystkich domów i okna i ganki na Krakowskiem Przedmieściu i ulicy Nowego Świata zajęte były od płci pięknej, której ulice tyle jaśniały od radości, ile zasępione były od smutku w owych dniach, kiedy nieprzyjaciel gospodarował w stolicy. O 9-tej, wojska składające dotąd załogę i gwardyę narodową stanęły po obu stronach wyżej wspomnianych ulic aż do ulicy Ujazdowskiej, czekając na przyjęcie braci oręża. W Mokotowie powitał zwycięzców W. Podprefekt Powiatu Warszawskiego, a przy rogatkach Mokotowskich W. Węgrzecki, zastępca prezydenta Municypalności na czele Rady Municypalnej...

O wpół do pierwszej z południa, pokazało się zwycięskie wojsko naprzeciw bramy tryumfalnej. Na tej u góry od strony przychodu był napis:

Wodzowi i wojsku zwycięskiemu
Wdzięczni obywatele.

Niżej wyrażone nazwiska miejsc wsławionych męstwem Polaków w potyczkach ostatniej wojny, jako to:

Raszyn. — Grochów. —Góra.

Po bokach, odmalowane popiersia sławnych Hetmanów Polskich Chodkiewicza i Tarnowskiego.

Z drugiej strony od Warszawy, napis u góry:

Tędy powracał z pod Wiednia
Jan III.

Niżej: Sandomierz. — Zamość. — Kraków.

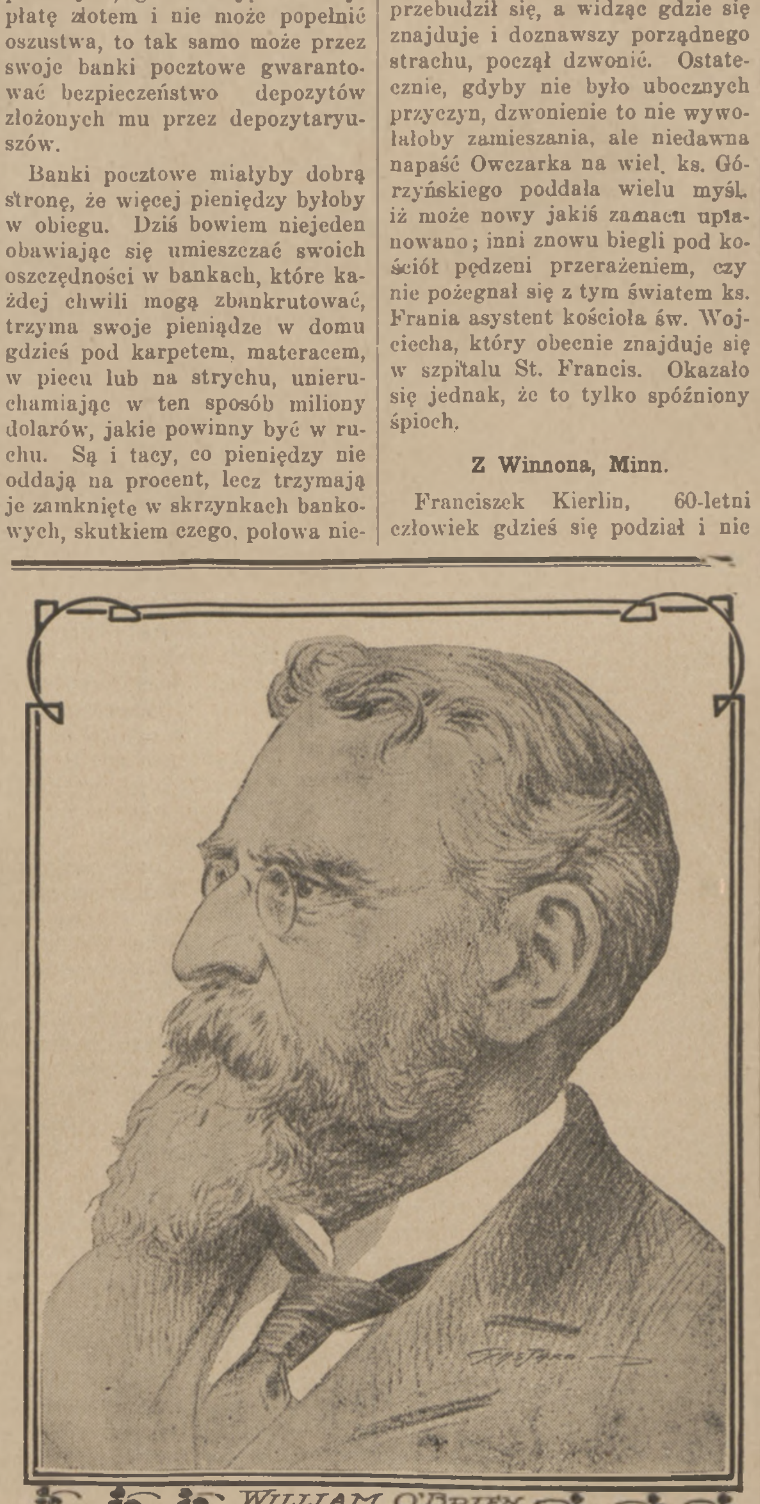
Po bokach popiersia:

Czarneckiego i Zamoyskiego.

Wychodzące wojsko z ulicy Ujazdowskiej, powitał I. P. Kazimierz Trębicki imieniem uczniów szkoły artyleryi i inżynierów, stojących w Pradze.

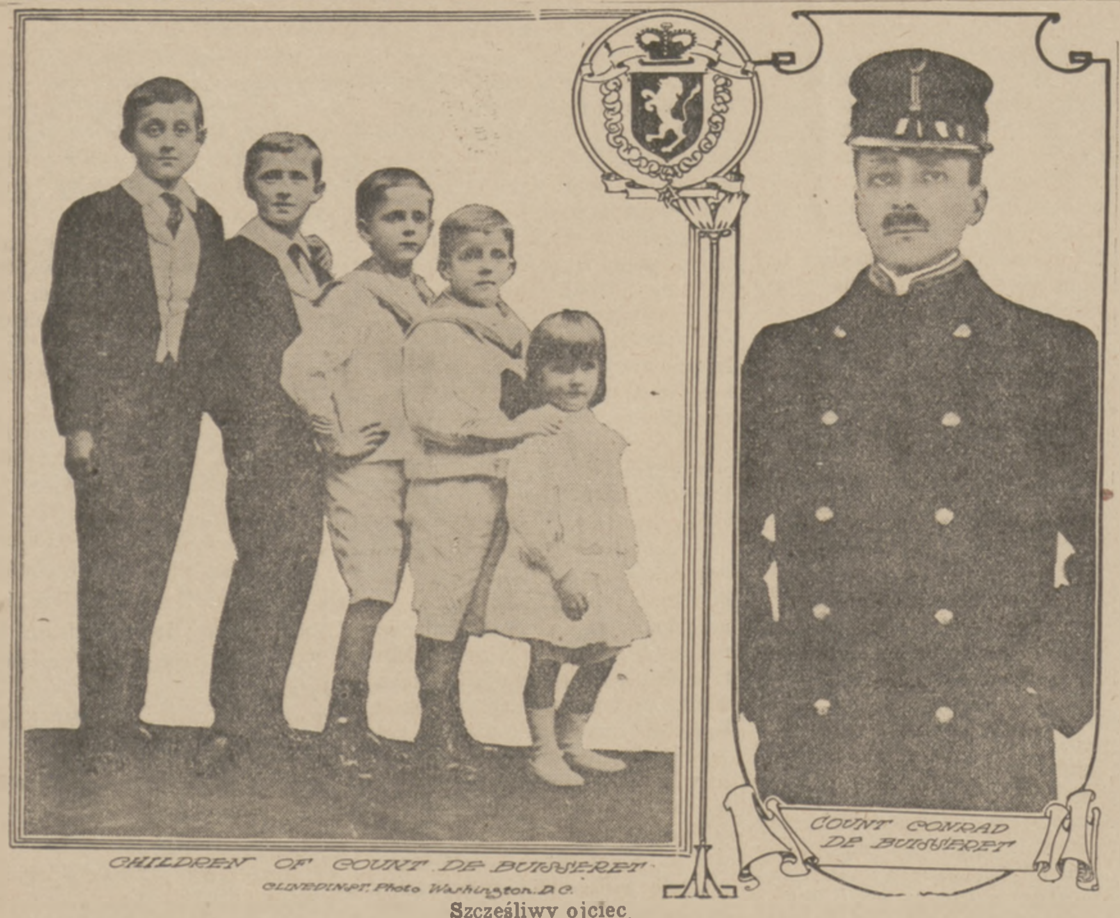
Najprzód wchodził szwadron 5 pułku dowództwa Pułkownika Turno; za nim ciągnął pułk drugi piechoty Pułkownika Stanisława Potockiego; za tym, artylerya z 24 działami; dalej pułk 8-my piechoty dawniej walecznego Pułkownika Godebskiego, a teraz Stuarta; a za tym przepyszny pułk 6-ty jazdy Pułkownika Dziewanowskiego, a na końcu szły wozy ammunicyjne. Za pokazaniem się z tej strony bramy naczelnika każdego batalionu i szwadronu, W-żny Krasiński Pułkownik drugiej gwardyi narodowej, na której stał czele, zagaił okrzyki, Niech żyje nasz Wódz naczelny! Niech żyje wojsko nasze zwycięskie! które gwardya, a za nią wszyscy obecni serdecznie powtarzali, muzyka zaś gwardyi przegrywała kolejno marsze, jeden wzięty z Opery Przerwana ofiara a drugi z Opery Leszek Biały. Takież okrzyki rozlegały się wciąż linii wojska liniowego, aż do dziedzińca pałacu Saskiego, na którym przybyłe wojsko ciągnęło przed obecnym tamże Senatem, Radą Stanu i Władzami Krajowemi, tudzież w przytomność JWW. Generała Dąbrowskiego, Generała Gubernatora Kamienieckiego i innych; a stamtąd, rozeszło się do przeznaczonych sobie koszar i kwater.

Wieczorem całe miasto było oświecone.



Przeciwnik angielskiego budżetu.

Jednym z najzawziętszych przeciwników budżetu angielskiego jest William O'Brien przedstawiciel małej grupy złożonej z 11 narodowców. Karjera polityczna W. O'Briena jest nadzwyczaj burzliwą. Dziennikarz z profesyi nieraz był karany sądownie za przestępstwa polityczne, miał 9 o to procesów i nie mniej od 2 lat spędził w więzieniu.



Szczęśliwy ojciec.

Jednym z najszczęśliwszych ojców na świecie uważa siebie poseł Belgii przy rządzie Washingtońskim, hrabia Buisseret. Cała piątka ma być podobno idealna. Grzeczni i chętni do nauk służyć mogą przykładem dla wielu innych dzieci.

ROZMAITOŚCI.

Winda.

Drożyzna terenów budowlanych, coraz to rosnąca liczba mieszkańców wielkich miast na małej stosunkowo przestrzeni, powoduje rozrost miast nietylko na płaszczyźnie ale przedewszystkiem w górę. Domy wzrastają coraz wyżej, do coraz większej liczby pięter. dochodzą wprost do potwornych rozmiarów, jak amerykańskie "drapacze nieba".

O ile jednak na piętro pierwsze lub drugie można wejść kilka razy dziennie z łatwością, o tyle piętro czwarte czy piąte nastręcza mieszkańcom trudności i niewygody, naraża ich na drapanie się wysoko w górę. Twórcy nowych wielopiętrowych domów zrozumieli dobrze, że chcąc zyskać mieszkańców dla owych górnych pięter, trzeba im umożliwić łatwiejszą komunikacyę między piętrem a ulicą. Technicy łatwo rozwiązali problem, stworzyli windy.

Do transportowania ciężarów na górne piętra, były one używane już bardzo dawno; trzeba było zatem tylko przekształcić je, dostosować do nowego użytku, dać im estetyczny wygląd, zaopatrzyć w wygodne urządzenie. Wprowadzono szereg rozmaitych systemów, poruszanych w różny sposób. Wszystkie jednak wymagały obecności kierownika, który przewoził wchodzących do domu na żądaną wysokość i na odpowiedniem piętrze wysadzał bezpiecznie z komórki windy. Wskutek tego jednak koszt windy stawał się większy, kierownik dzień i noc musiał być obecnym na stanowisku, w przeciwnym bowiem razie winda nie mogła funkcyonować. Coraz większe domów wzrastanie w górę, coraz bardziej ożywiony ruch, wymagały oczywiście reformy w tym kierunku, aby winda mogła funkcyonować automatycznie a przecież z najzupełniejszem bezpieczeństwem jadących nią.

Jeden ze znanych psychologów, odbywszy kiedyś większą podróż windą, wyraził się, że jest to "urządzenie" popierające lenistwo ludzi. Istotnie gdy się widzi w wielkich magazynach zagranicznych zarówno kobiety jak i mężczyzn, oczekujących nieraz dwie i trzy minuty na komorę windy, aby odbyć krótką drogę z jednego na piętra na następne — trudno zaprzeczyć prawdziwości powyższego zdania. Klątwa każdego prawie postępu, a zwłaszcza w dziedzinie środków komunikacyjnych, jest to, że może być nadużywany.

Mimo to jednak pozostaje postępem. Tak samo winda. O ile tu lub ówdzie może być przedmiotem zbytku, bez którego możnaby się doskonale obyć, o tyle gdzie indziej jest niezbędnem wprost urządzeniem, którego brak powodowałby ogromne straty czasu i straty materyalne. Wystarczy pomyśleć o kilkupiętrowych instytucyach i magazynach przez które przesuwa się dziennie setki i tysiące ludzi.

Wynaleziona w ostatniem czasie i rozpowszechniająca się wszędzie winda automatyczna spotkała się zrazu z wielką nieufnością publiczności. Bo w pierwszej chwili funkcyonowanie jej może zaniepokoić ludzi mniejszej odwagi. Staje się przed drzwiami komory i nie widzi się nikogo. Na drzwiach guzik kontaktu elektrycznego i napis: Trzeba nacisnąć, aby sprowadzić windę." Naciskamy go, winda zjeżdża; wskutek obniżenia poziom jej zniża się i powoduje zamknięcie przewodnika prądu elektrycznego. Potem trzeba zamknąć drzwi i dopiero wtedy można po naciśnięciu odpowiedniego guzika ruszyć w drogę do góry.. Poprzednie wszelkie usiłowania wprawienia w ruch windy są nadaremne. Na oznaczonem piętrze zatrzymuje się lekko, przez otwarte tam drzwi wychodzi się na korytarz.

W tej samej chwili drzwi zamykają się automatycznie, komora windy, jakby poruszana niewidzialną dłonią, rusza się w dół. Oczywiście ktoś inny na dole musiał nacisnąć guzik. Naciśnięty to dopiero teraz, po opróżnieniu się windy może wywrzeć skutek, dopóki się ktoś w niej znajduje, porusza się w nadanym przez niego kierunku.

Wogóle sposób zabezpieczenia wszystkich podróżnych jest obmyślony szczegółowo z uwzględnieniem wszystkich możliwości.

Przed poruszeniem się windy z miejsca, wszystkie drzwi wzdłuż całego toru muszą być zamknięte, wogóle otworzyć można tylko te drzwi, po za któremi się winda znajduje. Dzięki temu nie zdarzają się prawie wypadki, są niemal absolutnie wykluczone. Nawet nagłe przerwanie prądu elektrycznego nie grozi niczem. Wówczas zaczyna działać w tej samej chwili hamulec mechaniczny, przytrzymywany poprzednio siłą elektryczną, winda staje po prostu w miejscu, gdzie w danym momencie się znajdowała i nie może ani ruszyć się w górę ani na dół, dopóki normalne krążenie prądu nie zostanie zupełnie przywrócone. I to jest tylko jeden jedyny wypadek, gdzie jadący mogą być narażeni. Mogą zostać odcięci w środku toru i czekać tam czas pewien aż do naprawienia windy. Bez możności wyjścia lub dostania się na piętro nieco wyższe. W zwykłych jednak warunkach zbyteczne są prawie przepisy, albowiem winda funkcyonuje bez zarzutu, zbyteczni są dozorcy, nie może być uszkodzona ani błędnie użyta.

W budynkach, gdzie ruch jest bardzo wielki i gdzie wskutek oczekiwania na kajutę windy ruch ten byłby utrudniony i skrępowany, zaprowadzono w ostatnim czasie inny system wind, nazwany przez wynalazcę "Paternoster". Wyobraźmy sobie maszynę szlamową, przy której szereg kubłów w zamkniętym w sobie łańcuchu zanurza się w wodę i czerpie szlam z jej dna. Wspomniany system windy wygląda podobnie; jest tu szereg małych kajut, jedna ponad drugą, które przesuwają się powoli. Poruszają się one nieporównanie wolniej, aniżeli kajuta windy automatycznej, ale i tak umożliwiają oszczędność czasu, ponieważ przy tym systemie nie potrzeba na windę czekać. Wchodzi się spokojnie do przesuwającej się komórki, mogącej pomieścić dwie albo trzy nawet osoby, na odpowiedniem piętrze wychodzi się spokojnie na korytarz. Oczywiście tu już łatwiej o wypadki, tu jadący nie może być tak starannie zabezpieczony przed wszelką ewentualnością. Zręczność i zwinność ruchów jadącego odgrywa pewną rolę. Wysiadającemu nazbyt powolnie łatwo może się wydarzyć przypadek, że przewróci się na ziemię. Ale do myślenia o własnem bezpieczeństwie, do pośpiechu w ruchach musi być nowożytny człowiek przyzwyczajony, inaczej absolutnie nigdy by nie był w stanie wychodzić na ulicę, gdzie groziłyby mu ciągle dorożki, samochody, tramwaje itd. Doświadczenia z windą "Paternoster" wykazały, że liczba wypadków jest ogromnie mała, bywają to zazwyczaj drobne potłuczenia. W zamian zaś za drobne ryzyko otrzymuje się doskonały środek komunikacyjny.

Skonstruowanie obu powyżej wspomnianych systemów wind, niezmiernie przyczyniło się do rozpowszechnienia windy. W Europie i tu w Ameryce nie buduje się ani jednego wyższego domu, któryby nie był zaopatrzony tą zdobyczą techniki. I dlatego też wszędzie kwestya piętra, na którem się mieszka, poczyna tracić aktualność; staje się to obojętne, gdy nie potrzeba chodzić po scodach.

Powodem opóźnionego rozwoju umysłowego.

Jest — według wykładu prof. Leubeschera z Meiningen 1) bliski stopień pokrewieństwa rodziców, 2) różne choroby, np. kiła i gruźlica oraz 3) alkoholizm przewlekły rodziców, który w Niemczech jest przyczyną 40 proc. wypadków. Na ogólną więc liczbę 120,000 dzieci upośledzonych umysłowo w Niemczech, 48,000 zawdzięcza swoje upośledzenie alkoholizmowi rodziców. Matki, które chcą mieć zdrowe i zdolne dzieci, nie powinny same używać napojów alkoholicznych, a przedewszystkiem nie powinny dawać ich dzieciom, dla których są one bezwarunkowo trucizną.

Sprawa Hofrichtera.

Z Wiednia donoszą, że śledztwo w sprawie Hofrichtera już tak daleko postąpiło, że trybunał sądu wojskowego będzie mógł w marcu zebrać się dla osądzenia sprawy Czynione przygotowania do złożenia trybunału sądu wojskowego każą wnioskować, iż śledztwo przeciw Hofrichterowi doprowadziło do takich rezultatów, które wykluczają zastanowienie dalszego przeciw niemu postępowania. Zebranie się już w marcu trybunału wojskowego będzie tylko wówczas możliwe, jeżeli badanie stanu umysłowego Hofrichtera będzie do tego czasu skończone.

Szkodliwe cukierki.

Pojawiają się obecnie coraz częściej rożnego rodzaju cukierki pralinki, czekoladki itd., napełniane różnymi wódkami i likierami, najgorszego nieraz gatunku. Zbadanie dokładniejsze tych cukierków wykazuje, że nieraz zawierają one znaczną ilość alkoholu. Np. 15 sztuk cukierków, ważących mniej więcej 100 gramów, które kosztowały 5 centów, zawierały pełną łyżkę stołową zwykłej wódki. Znane są wypadki, że osoby dorosłe upiły się takimi cukierkami. Szczególnie zaś szkodzą cukierki takie dzieciom, którym ze względów zdrowotnych nie należy wogóle dawać żadnych napojów upajających. Przed cukierkami tymi nieraz już przestrzegały publiczność gazety, a świeżo magistrat miasta Ostrowa wystosował ostrzeżenie w tym względzie w orędowniku powiatowym.

Jeszcze jeden tunel trans-alpejski.

Za mało dwóch potężnych tunelów, łączących już obecnie Francyę z Włochami. Simplon i Mont francuskich oraz deputowanych i senatorów do Annesy w Sabaudyi i — naradzali się. Naradzali się nad kwestyą, w jakiemby miejscu przebić jeszcze Alpy, aby stała się droga żelazna jeszcze krótszą i prostszą między Francyą i Włocham. I zdecydowano się na przebicie tunelem góry zwanej Małym św. Bernardem (La petit Saint Bernard). Nie zwlekając polecono specyalnej komisyi opracowanie planu i kosztorysu.

Zamach na lekarza.

W Wiedniu na jednej z głównych ulic koło ratusza wykonano zamach rewolwerowy na lekarza prof. Aleksandra. Dr. Aleksander przed pięciu laty operował nos czeladnikowi krawieckiemu Soukupowi. Pacyent był jednak z operacyi niezadowolony i zaskarżył prof. Aleksandra o kwotę 20,000 kor. jako odszkodowanie. Proces przegrał. Następnie to samo powtórzył z innym lekarzem, prymaryuszem dr. Föderlem, którego również zaskarżył o odszkodowanie i tak samo przegrał. Przed paru dniami, kiedy prof. Aleksander wracał z wykładu do domu, Soukup nagle z za węgła domu wysunął się i strzelił do niego z rewolweru. Kula chybiła, dr. Aleksander zatrzasnął bramę. Soukup dwukrotnie jeszcze strzelił, lecz obie kule utkwiły w bramie. Kiedy nadbiegł policyant i chciał go aresztować, Soukup skierował broń na niego, ale policyant wyrwał mu rewolwer z ręki i aresztował go.

Pensye monarchów.

Największą jest pensya cesarza Franciszka Józefa, bo wynosi 38 milionów mk. rocznie, potem idą: sułtan Mohameda V. — 25 mil. mk., cesarza niemieckiego Wilhelma — 19 mil. mk., króla włoskiego Wiktora Emanuela II. — 14 mil. mk., króla angielskiego Edwarda VII. — 13 mil. mk., króla hiszpańskiego Alfonsa XIII — 11 mil. mk., króla belgijskiego Leopolda II — 3 i pół mil. mk., króla portugalskiego Manuela II. — 3¼ mil. mk., króla duńskiego Fryderyka VIII — 2 mil. mk., królowej holenderskiej Wilhelminy — 1 mil. 14 tys. mk., króla greckiego Jerzego I — 1 mil 100 tys. mk., prezydenta Francyi Falieresa — 1 mil. 100 tys. mk., prezydenta Stanów Zjednoczonych, Tafta — 255 tys. marek.

Komunikacya napowietrzna.

To, co lat temu kilkadziesiąt, a nawet kilkanaście, wydawało się i niejednemu inżynierowi mrzonką czystą, stało się obecnie rzeczywistością: możemy myśleć o urządzeniu stałej komunikacyi napowietrznej Wprawdzie istnieją jeszcze osoby, wątpiące w taki rozwój sztuki sterowania balonami, aeroplanami, maszynami do latania, iżby balony i latawce sterownicze służyć mogły celom powszechniejszym, aniżeli sportowi.

Zajmującem jest wspomnienie, że lat temu kilkanaście nawet taki inżynier konstruktor, jak Siemens, uważał próby stworzenia balonu sterowniczego za pracę daremną, straconą...

A po dziś dzień?!...

Balony sternicze Zeppelina, Lebaudy'ego, Parsevala, Grossa itd., a dalej maszyny latające Farmana braci Wright, Delagrange, Bleriota, Lathama i innych stawiają nam wymownie przed oczy chwilę gdy ludzkość będzie się mogła takiemi machinami posługiwać nietylko w celach sportu, lecz i dla przewozu osób i towarów sposobem napowietrznym.

Umożliwiło taki stan rzeczy udoskonalenie motoru wybuchowego, którego początki datują z przed ćwierć wieku. Wówczas jednak, lat temu 25, nikt zapewne z publiczności nie przypuszczał, że owe motory benzynowe itp., o których coś niecoś czytywał, wkrótce przeobrażą zupełnie technikę komunikacyi.

Udoskonalenie zastosowania motorów wybuchowych zaczęło się od wozów podróżnych. Lat dziesięć temu nazad było dużo przeciwników automobilu, uważających wozy takie samochodzące nie tylko za niebezpieczne dla ruchu ulicznego, ale także jako brzydkie, nieestetyczne...

Dziś, gdy niejeden dwór ma na usługi kilka do kilkadziesiąt automobilów, gdy większa część arystokracyi czy to rodowej, czy pieniężnej, posprawiała sobie samochody, gdy niejeden kupiec, większy lekarz, adwokat itp. mający dużo interesów nie może sobie wyobrazić ich bez załatwienia dorożek samochodowych, chyba chyba liczba zasadniczych przeciwników samochodu znacznie zmalała!...

Podobnie, jak lat temu dziesięć mylne były powątpiewania o przyszłości automobilu, podobnie też nieuzasadnione są wątpliwości co do maszyn latających. Aeroplanów przyszłość polega na tych samych zasadach, na jakich rozwinął się przemysł wozów i dorożek automobilowych. Sercem ich i rdzeniem motor wybuchowy! Motory te doszły skutkiem ciągłych na tem polu wynalazków do takiego udoskonalenia, że najmniejszej nie ulega wątpliwości, iż wkrótce odpowiednie do ich działania konstrukcye latawców da się wynaleść w takim rodzaju, iżby maszyny te służyć mogły celom handlu, przemysłu i komunikacyi osobowej.

Mówiłem w ostatnim ustępie o maszynach - latawcach, gdyż zdaje się, że balony sternicze, choć także pędzone motorami wybuchowymi, nie będą mogły podążyć za rozwojem tamtych statków napowietrznych albowiem ruch ich będzie zbyt krępowany wpływem zmian temperatury na zmniejszenie się i rozprężenie gazów napełniających balon, to jest w danym razie na konieczność napełnienia balonu znowu — przy dłuższej podróży — podczas gdy żywotność aeroplanu dobrze zbudowanego zależy tylko od wytrzymałości motoru i zasobów benzyny itp.

Zapewne więc za lat kilka stosunki komunikacyjne zmniejszą się o tyle, że większą część komunikacyi osobowej przejmą aeroplany.

Nie trudno sobie wyobrazić, że wobec tego wygląd miast się zmieni, szczególnie wielkich. Może zmniejszy się ilość dworców kolei żelaznej, a natomiast ujrzymy na krańcach miast dworce dla maszyn latawców. Maszynom tym potrzeba do odlotu i do spustu dość dużych płaszczyn; zapewne więc na krańcach miasta urządzą odpowiednie ku temu place, później zaś i wśródmieściu stawiać będą domy z płaskimi i silnymi dachami, jako "przystanek" dla aeroplanów. Oczywiście, dopóki w środkach miast będzie dużo wysokich kominów fabrycznych, szczytów ostrych itp., komunikacya za pomocą maszyn - latawców będzie możliwa tylko z przedmieść względnie z pogranicza maista, ale z czasem może potrzeba zatrzymywania i spuszczania aeroplanów w środku miasta zniewoli do zmiany sposobu budowania kamienic itd.

Pamiętajmy, że po dziś dzień postęp techniczny jest szybki i stosowanie się do wymagań, wywołanych nim, także odbywa się szybko. Toż ćwierć wieku temu Daimler, wynalazca motoru wybuchowego, gdy go ofiarował do nabycia pruskim władzom wojskowym, jako środek komunikacyi, napotkał uśmiechy litościwo - pogardliwe! A dziś Zeppelina, posługującego się motorem podobnym, wynoszą pod niebiosa.

Szkoła zepsucia w armii francuskiej.

Wszyscy kierownicy armii starają się o to, aby służba wojskowa była szkołą honoru. Ale w każdej armii to zdołano osiągnąć? Nie we francuskiej, jak zapewnia senator p. Humbert choć tam specyalnie prawo poleca ministrowi wojny wysyłać rekrutów, karnych już kryminalnie, do batalionów afrykańskich. Poleca, ale nie nakazuje. A że nigdzie protekcya nie jest tak skuteczną i wszechwładną jak w demokratycznej Francyi, gdzie wszyscy funkcyonaryusze zależą od ministra, a minister od wyborców swojego okręgu, — polecenie owo pozostaje często martwym paragrafem.

W roku 1908 do wojska wzięto 6,442 indywiduów, karanych sądownie więzieniem, dłuższem aniżeli trzy miesięcznie, i którym kara nie została zawieszona. Znaczy to, iż tylu wcielono właśnie do armii indywiduów, u których było wypadkiem nie przestępstwo, ale odkrycie i ukaranie przestępców.

Z tych cztery tysiące służą w batalionach, rozmieszczonych we Francyi.

Rodzice młodych żołnierzy wzruszyli się tą wiadomością. Jest to wystawienie ich dzieci na wpływy zepsucia, i żądają energicznie, aby minister przypomniał sobie polecienie, jakie mu w roku 1905 dał parlament. Minister wojny pewnie chciałby być posłusznym temu poleceniu. Tylko co na to powiedzą wyborcy kolegów ministra w gabinecie?

Skandal w ogrodzie zoologicznym.

Pisma rosyjskie interesują się bardzo tak zwanym "skandalem w petersburgskim ogrodzie zoologicznym." Administracya doprowadziła ten ogród do takiego stanu, że musiano go zamknąć chwilowo dla publiczności, gdyż wiele zwierząt zdechło, a te, które jeszcze żyją, są prawie wszystkie chore. "Nowoje Wremia" donosi, że komisya, złożona z przedstawicieli Towarzystwa opieki nad zwierzętami i weterynarzy miejskich, przeprowadziła śledztwo w ogrodzie zoologicznym. Okazało się, że zwierzęta bito i ogładzano stale. Jedna gazela ma złamaną nogę przednią i porwane ścięgna w nogach tylnych; koza dzika ma będzie już nigdy chodziło; niedźwiedzia burego oślepiono na oba oczy, drugiego niedźwiedzia na jedno; kangur cierpi na chroniczną egzemę skóry, lama czarna jest już od dwóch lat chora na paraliż nóg; bawół zupełnie wycieńczoy z głodu i cierpi na egzemę; lwica jest tak wycieńczona, że nie może wcale chodzić; hyena ma poprzetrącane nogi. Wogóle na każdem zwierzęciu widać ślady nieludzkiego obchodzenia się z niemi. Komisya spisała protokuł i oddała sprawę do sądu.


ARRESTING A RIOTER


STRIKE BREAKER SAVED BY POLICE AFTER HAVING BEEN ASSAULTED

Sceny ze strajku w Philadelphii.

Telegramy z Ameryki.

Krwawy strajk.

PHILADELPHIA, Pa., 24 lutego. — Strajk przybiera coraz większe rozmiary. Z obu stron rozjątrzenie doszło do szczytu.

W sądach wydają wyroki równające się wyrokom sądów polowych.

Wczoraj wieczorem wydała spółka tramwajowa "Rapids Transit Co." odezwę, w której zaznacza, że strajkierzy "nie mogą i nie wygrają" strajku.

W innem znowu miejscu tej odezwy znajduje się ustęp następujący: "Jest wprost niemożliwe dla spółki układać się z ludźmi, którzy urządzili takie zaburzenia w trzech dniach ostatnich. Ci ludzie, którzy stali wierni przy nas i nowi, którzy przybyli do nas, mogą być pewni, że ich nie opuścimy. Nie chcemy się wcale układać, co do przyjęcia do służby napowrót tych ludzi, którzy kierowali motłochem i zachęcali go do rozruchów."

Elwooda Carra, którego posądzano, że był głównym przywódcą w rozruchach, zasądził wczoraj sąd na sześć lat więzienia stanowego.

Jana Kleina, który mało co rozumie po angielsku i Eliksa Atkinsa skazano za awantury uliczne każdego na dwa lata więzienia.

Pewnego 17-letniego chłopca, za to, że rzucał do okien wozów kamieniami, wysłano na 13 miesięcy do szkoły poprawczej. Kilkadziesiąt mężczyzn i chłopców, których aresztowano na ulicy, skazano na kary po dwa i trzy miesiące więzienia.

Pomimo, że policyanci i detektywi słuchani jako świadkowie, w procesach przeciw strajkującym zeznawali nader obciążająco, sędziowie przysięgli sympatyzowali do pewnego stopnia z oskarżonymi.

W sprawie Kleina, pomimo, że on się sam przyznał, że rzucił dwie cegły do wozu tramwajowego, ława przysięgłych naradzała się przez dwie godziny, zanim uznała go winnym.

Sędzia był tem nader zgorszony i przemawiając do ławy przysięgłych w podobnej następnej sprawie zaznaczył, "że nie chodzi tu o spółkę tramwajową, ani o strajkierów, ale o literę prawa i że wszystkie rozruchy należy bezwarunkowo stłumić."

Trzeci wypadek śmierci nastąpił wczoraj w południe, gdy pokaleczony przez policyantów 18-letni Jan Heugh, zmarł w szpitalu Samarytanek.

Sto pięćdziesiąt żołnierzy milicyi, należących do oddziałów "Obrońców miasta Filadelfii," których tłumy ludzi przedwczoraj szkaradnie pobiły, przenocowało w szopie tramwajowej, a nad ranem pod eskortą policyi, odeszło do swojej zbrojowni.

Dotychczas rezultat strajku w poniższych smutnych cyfrach się wyraża:

Zabitych 3; Umierających 3; Rannych strajkierów 25; Rannych policyantów 50; Rannych obywatli 900; Wozów spalonych 7; Wozów uszkodzonych 750; Okien w wozach tramwajowych wybitych 5,000; Uwięzionych osób 1,000 Straty spółki tramwajowej $100,000; Ubytek dochodów spółki $300,000.

Dalsze szczegóły strajku.

PHILADELPHIA, Pa., 24 lutego. — Czterech policyantów strzeże każdy wóz tramwajowy; detektywi tymczasem patrolują ulice w samochodach. W wielu wozach wybite są okna i spółka zastąpiła w nich szkło blachą. W warsztatach "Baldwin's Locomotive Works", wybuchły wczoraj przed południem rozruchy. Jeden robotnik otrzymał postrzał w nogę. Dano tam około 50 strzałów do robotników, którzy uciekli na piętro i rzucali do policyantów strzegących wozy tramwajowe, śrubami i kawałkami żelaza.

Władze szkolne zamknęły dwie wyższe szkoły dla chłopców i dziewcząt, bojąc się, by uczniowie jadąc tramwajami do szkoły, nie doznali uszkodzeń.

Wczoraj po raz pierwszy od czasu strajku, wozy na linii Frankford kursowały aż do godziny 6 wieczorem. W wykazie swoim ogłasza spółka, że wczoraj kursowało już 720 wozów i wybito w nich tylko 92 okna , podczas gdy przedwczoraj było w ruchu 663 wozów, a szyb w nich rozbitych było 295.

Konstable, czy też policyanci stanowi przybyli tu dzisiaj rano i zdaje się, że przyjdzie do nowych zaburzeń i rozlewu krwi gdyż konstable nie są "żołnierzami do zabawki" tak, jak "Obrońcy Filadelfii."

Policya zajmie się obecnie dzielnicą Kensington, gdzie wydarzyło się dotąd najwięcej zaburzeń.

Duchowni rozmaitych sekt religijnych obradowali wczoraj nad tem, w jakiby sposób zakończyć strajk. Wynik tych narad trzymany jest w tajemnicy. Strajkierzy twierdzą, że spółka tramwajowa opóźnia umyślnie wysyłkę poczty, by mogła u rządu związkowego domagać się pomocy.

Ataki na wozy są sprawą młodych chłopców. Wyjaśnienia w tym względzie dał jeden z wyrostków, którego postrzelono i leczy się w szpitalu.

Opowiada on, że w poniedziałek utworzyli chłopcy pomiędzy sobą komitet, by napadać na wozy tramwajowe i obrzucać łamistrajków kamieniami.

W krótkim czasie zorganizowano bandę złożoną z 150 wyrostków uzbrojono ją w kije, cegły i kamienie i rozlokowano wzdłuż ulicy Lehigh. Większa część chłopców robiła to dla hecy. Szef policyi wydał odezwę do rodziców, by czuwali nad swemi dziećmi, gdyż policya wcale ich oszczędzać nie będzie. Uwięziono dotąd 1,000 osób, a wniesiono 36 oskarżeń. Zapasy szkła do okien są zupełnie wyczerpane, gdyż wybito dotąd przeszło 5,000 szyb.

Sprzysiężenie mleczarzy.

NEW YORK, N. Y., 24 lutego. — Ośmiu z siedemnastu dyrektorów tutejszego trustu mlecznego pod firmą: "Consolidated Milk Exchange," zostało oskarżonych przez ławę przysięgłych o sprzysiężenie. Akt oskarżenia zarzuca im, że 29 czerwca 1909 roku zebrali się w New Yorku na posiedzenie i "sprzysięgli się, by cenę ustanowić na hurtowną cenę mleka, a to $1.40 za konewkę, zawierającą 40 kwart."

Przestępstwo to karane jest wedle ustawy rokiem więzienia albo grzywną w kwocie $500, albo też więzieniem i grzywną. Zaraz po zatwierdzeniu oskarżenia wydano rozkazy na uwięzienie:

Tomasza O. Smitha, Fryderyka E. Seilera, Daniela Barleya, Jana McBoida, Henryka Huntemanna i Jerzego Slaughtera.

Dziewięciu innych dyrektorów wyszło z tej sprawy cało, gdyż rząd powołał ich jako świadków i zeznawali przeciw swoim kolegom.

Spółka "Consolidated Milk Exchange," jest właściwie korporacyą w New Jersey i zorganizowano ją w roku 1895, w miejsce giełdy mlecznej, którą zniósł wyższy sąd stanowy. Dochodzenia przeciw spółce, prowadzone były w New Yorku od dłuższego już czasu.

Lekarz trucicielem.

KIRKSVILLE, Mo., 25 lutego. — Sędzia Carothers podpisał rozkaz uwięzienia Dra Jamesa R. Hulla z Monroe City.

Lekarzowi zarzucają, że otruł profesora J. T. Vaughana strychniną. Nakazu uwięzienia domagał się prokurator stanowy Reiger. Hull znajdował się właśnie w Montgomerry City, gdzie też aresztowanie nastąpiło; nie miał on atoli zamiaru do ucieczki.

Posądzony, był lekarzem domowym profesora i krewnym jego żony. Wdowa po lekarzu Alma Vaughanowa ogłasza za pośrednictwem brata swego adwokata Dawida M. Proctor z Kansas City, że jeżeli faktycznie w żołądku jej męża znaleziono strychninę, to otruli go ci, którzy mieli w tem interes.

Chwilowy spokój.

PHILADELPHIA, Pa., 25 lutego. — Poraz pierwszy od wybuchu strajku robotników tramwajowych u kompanii Rapids Transit Co., tramwaje kursować mogły do północy w liczbie 744.

Policya i konstable tak się rozstawili, że tłumią każdą awanturę w zarodku. Obrzucili strajkierzy kilkadziesiąt wagonów kamieniami, lecz nie wyrządzili im wielkiej szkody.

Wczoraj kompania przyjęła 400 nowych łamistrajków i powiada, że wtym tygodniu mieć będzie dosyć ludzi i strajkierów wcale nie przyjmie, choćby chcieli wrócić na dawnych warunkach.

Kompania na swoich remizach nakleiła afisze, że każdy łamistrajk lojalny dla kompanii, jeżeliby odniósł okaleczenia w tym strajku, będzie utrzymywany przez kompanię do końca życia.

Strajk słabnie, a biura kompanii oblegają tłumy bezrobotnych. proszących o posady konduktorów i motormanów.

Kompania przyjmie jeszcze 2,000 robotników, którym ofiarowuje 22 centy na godzinę początkowo, a następnie więcej. W tych dniach strajk zapewne będzie zupełnie złamany, bo na miejsce strajkierów jest dosyć "skiebów" a z drugiej strony policya i sądy też nie szczędzą strajkujących.

Przekupstwo (?).

NEW YORK, 25 lutego. — Podobno trust mięsny usiłował przekupić prokuratora z powiatu Hudson, New Jersey, który prowadzi śledztwo przeciw trustowi mięsnemu, względnie przeciw National Packing Co.

Dyrektorzy trustu postawieni będą prawdopodobnie w tych dniach w stan oskarżenia.

Trust mięsny ofiarował podobno przez swych emisaryuszy prokuratorowi tak wielką łapówkę, iż prokurator mógłby zupełnie wycofać się z życia publicznego i żyć sobie spokojnie do śmierci.

Ohydna sprawa.

EAU CLAIRE, Wis., 25 lutego. — Wskutek śledztwa w sprawie operacyi, jakiej dr. Elias Cole z Fairchild, Wis. miał dokonać na pani Maud Bennett z Merrillan. która umarła dnia 25 sierpnia ubiegłego roku. Dr. Cole został aresztowany i stawiony pod kaucyą w sumie $1,000. Sprawa odbędzie się w marcu w sądzie powiatowym tutaj. Skargę przeciwko doktorowi wytoczyła siostra zmarłej kobiety.

Uciekł z wdową.

BOSTON, Mass., 25 lutego. — Geo. W. Coleman, buchalter w National City Banku, który pobierał pensyę $12.00 tygodniowo zdefraudował ten bank na sumę $144,000 i uciekł z pewną wdówką.

Banki pocztowe.

WASHINGTON, D. C., 26 lutego. — Głosowanie w kongresie w sprawie ostatecznego załatwienia pocztowych banków oszczędnościowych, ma się odbyć dnia 3 marca.

Po dłuższym czasie bezowocnych obrad, senator Carter zdołał przeprowadzić wniosek w tym duchu w senacie wczoraj po południu.

Senator Burton z Ohio zaproponował poprawkę do bilu o pocztowych bankach oszczędnościowych. Poprawka opiewa, aby pocztowe fundusze, o ile to możliwe i praktyczne, były deponowane w lokalnych instytucyach. Poprawka ta, zawierająca także i inne zarządzenia, ma podobno poparcie administracyi, więc będzie prawdopodobnie uchwalona bez opozycyi. Senator Bailey wygłosił mowę, w której starał się wykazać niekonstytucyjność nowego prawa, lecz nie pociągnął za sobą izby i mowa jego przeszła prawie bez echa.

Senator Dillingham z Vermont, przewodniczący komisyi imigracyjnej, przedłożył senatorowi raport wykazujący, iż emigranci wysyłają ze Stanów Zjednoczonych za granicę $275,000,000 rocznie, z czego 85,000,000 idzie do Włoch, $75,000,000 do Austryi i $25,000,000 do Rosyi. Do Anglii i Skandynawii idzie po $25,000,000, a do Niemczech $15,000,000. Znaczną część tych pieniędzy możnaby zatrzymać wewnątrz kraju, gdyby istniały pocztowe banki oszczędnościowe.

Raport wykazuje także, iż wielu emigrantów prowadzi na małą skalę prywatne banki oszczędnościowe, nie znajdujące się pod kontrolą rządową. Banki te w połowie bankrutują i ludzie wszystkie oszczędności tracą, a bankier z pieniędzmi czmycha za granicę. Pocztowe banki położyłyby kres, tym nadużyciom.

Sensacyjny proces.

KANSAS CITY, Mo., 26 lutego. — Toczy się tu proces doktora B. C. Hyde, oskarżonego o otrucie milionera pułkownika Tomasza P. Swope i jego bratanka Chrismana Swope w celu zagarnięcia majątku po nich, jako ich krewny. Oskarżony odniósł walne zwycięstwo w pierwszych dniach, gdy pogrzebowy zeznał, że po śmierci milionera wieko od trumny było odśrubowane, choć on je dobrze zakręcił, więc stąd adwokat podsądnego wysnuwa obronę, że po śmierci wpuszczono milionerowi do wnętrza truciznę, aby następnie zgubić doktora.


POLICE RESCUING CAR AND CREW


CROWD TEARING UP TRACKS

Sceny ze strajku w Philadelphii.

Żywcem spalona.

CLEVELAND, O., 26 lutego. — Pani Anna Szczerba, pragnąc rozpalić ogień w piecu, polewała naftę na palące się drzewo, czem spowodowała wybuch i sama odniosła śmiertelne popalenia. Dziś trup nieostrożnej kobiety leży w szpitalu, a przy niej ciałko pierwszego dziecięcia, które przyszło na świat po tej katastrofie nieżywe.

Zapowiedź strajku powszechnego.

FILADELFIA, Pa., 26 lutego. — "Jeżeli jeszcze jedna osoba będzie zastrzelona w dzielnicy młynarskiej w Kensington, podczas obecnego strajku tramwajowców, to nastąpią po tem takie rozruchy i taka rzeź, że cały kraj się aż zadziwi. Nie zapobiegnie temu i policya stanowa. Chcę, by wiedziano o tem, że na północnym Wschodzie są ludzie, którzy umią tak samo celnie strzelać, jak żołnierze."

Takie oświadczenie dał wczoraj prezydent Centralnej Unii Robotniczej Jan J. Murphy i właśnie te słowa były powodem, że aresztowano go pod zarzutem namawiania do rozruchów. Murphy oświadczył ponadto reporterom, że strajk powszechny jest nieunikniony.

Wydział wykonawczy Unii zwołany będzie jutro i wedle zdania Murphyego, wówczas dopiero wydany będzie rozkaz ogólnego strajku. Unia Centralna składa się z rozmaitych unii i liczy 60,000 do 100,000 członków.

"Strajk powszechny jest nieunikniony" — dowodził Murphy — "zarządziłbym go zaraz, ale boję się dalszych rozruchów. Otrzymałem dotąd listy od prezydentów rozmaitych Unii, które liczą 60,000 robotników.

Zgadzają się oni wszyscy na strajk, zaraz po ogłoszeniu. Więcej jest jak pewnem, że na wiecu niedzielnym będzie uchwalony strajk."

W przeciwieństwie do pogróżek Murphy'ego, dyrektor bezpieczeństwa publicznego Clay twierdzi, że strajk tramwajowy należy już do historyi. Ponieważ tramwaje kursują.

Clay zakazał towarzystwu tramwajowemu używać wagonów, jako wozów tramwajowych. Wagonami tymi przewożono tylko te osoby, które się bały jeździć tramwajami.

Siedmnaście Unii ciesielskich i stolarskich w Filadelfii i Camden N. J., zgodziło się wczoraj w nocy jednogłośnie na strajk, by wyrazić swe sympatyę strajkującym tramwajowcom. Do unii tych należy 5,000 robotników.

Przywódca strajkierów C. O. Pratt, oświadczył wczoraj: "Nas to wcale nie zraża, że spółka dzisiaj ma więcej o sto wozów w ruchu aniżeli wczoraj. Kosztuje to spółkę olbrzymie sumy."

E. E. Greenwalt, prezydent pensylwańskiej Federacyi pracy wyraził się następująco o strajku: "Strajk tramwajowców zdawał się być ściśle miejscowy, stał się atoli on narodowym. Stanowa jakoteż Amerykańska Federacya są zdecydowane dopomagać strajkierom ile to tylko okaże się możliwe. Strajk musi być wygrany."

Unia cygarników uchwaliła wczoraj rezolucyę sympatyzującą ze strajkierami i postanowiła ich wspomódz moralnie i materyalnie.

Ukrócona samowola.

WASHINGTON, D. C., 28 lutego. — Senat zajął się żywo nadużyciami na Ellis Island i obecnie zniesione ma być prawo, pozwalające na rozdzielanie dziecka od matki poniżej lat 16. Albo matka wraz z dzieckiem ma wrócić do Europy, albo, gdy to jest niemożliwe ze względu na rodzinę, matka wraz z dzieckiem ma być umieszczoną w szpitalu odpowiednim, dopóki dziecko nie wyzdrowieje. Koszta leczenia pokrywają rodzice, ewentualnie kompania okrętowa, która chorego przewiozła przez ocean.

Inkwizycya zniesiona.

NEW YORK, N. Y., 28 lutego. — Protesty różnych organizacyj i związków, jak również doraźnie zwoływanych masowych zgromadzeń, wraz z krytyką, podniesioną przez pisma najrozmaitszych narodowości, zrobiły swoje.

Komisarz emigracyjny na Ellis Island, porozumiawszy się z Washingtonem, zniósł osławioną inkwizycyę na wyspie, pozwalającą urzędnikom deportować osoby zależne od swego widzimisię.

Odtąd każdy imigrant, zagrożony cofnięciem do Europy, ma prawo zażądać adwokata, któryby go obronił i zebrał dowody, udowadniające, że deportacya byłaby nieprawną. Stosownie do narodowości imigranta, dodany mu będzie na koszt państwa adwokat i tłomacz, o ile tego zajdzie potrzeba.

Nowe to prawo weszło już w życie i skorzystała z niego Helena Neuman, która przybyła do Stanów Zjednoczonych rzekomo ze swym mężem na parowcu "Kaiser Wilhelm", w sierpniu zeszłego roku. Ze względu, że Helena Neuman miała prowadzić rozwięzłe życie, na rozkaz sekretarza handlu została aresztowana i odstawiona na Ellis Island, w celu deportacyi. Neuman twierdzi, że jest niewinna.

Nie chcą arbitrów.

PHILADELPHIA, Pa., 28 lutego. — Zorganizowani robotnicy w tem mieście z różnych gałęzi pracy, uchwalili prawie jednogłośnie urządzić strajk jeneralny w przyszłą sobotę z sympatyi dla strajkujących konduktorów i motormanów tramwajowych.

Strajk ten sparaliżuje wszelką czynność w mieście i będzie trwać póty, dopóki kompania tramwajowa nie ustąpi.

Księża i pastorzy różnych wyznań usiłują zażegnać nieporozumienia sądem polubownym, o którym jednak kompania słyszeć nie chce.

Awantury trwają tam w dalszym ciągu i wykryto spisek wysadzenia dynamitem remiz tramwajowych. W związku z tym zamachem aresztowano 75 osób. W kilku miejscach przyszło do bójek i wiele osób odniosło lżejsze okaleczenia.

Arcybiskup rzymsko - katolicki Ryan nakazał księżom w kościołach ostrzedz rodziców, aby nie puszczali swych dzieci na ulicę podczas tego strajku.

Przypływ emigrantów.

NEW YORK, N. Y., 28 lutego. — Ze sprawozdania władz emigracyjnych, jakie ostatnio się ukazało, wynika, że w miesiącu styczniu przybyło do portu nowoyorskiego 50,242 imigrantów płci męskiej, 13,343 płci żeńskiej.

W ciągu ostatnich 7 miesięcy przybyło ogółem do Stanów Zjednoczonych 473,224 osób, z czego najwięcej Włochów. W stosunku do poszczególnych narodowości, imigracya ostatnich siedmiu miesięcy przedstawia się następująco: Przybyło Włochów 78,000, Polaków 55,948; Żydów 50,662; Niemców 36,398; Anglików 27,276; Skandynawczyków 20,678, Greków 18,936; Irlandczyków 17,394; Kroatów 16,996; Słowaków 16,578; Rusinów 13,350; Francuzów 13,350; najrozmaitszych narodowości innych reszta a w tem 40 wyspiarzy z oceanu Spokojnego.

Kopalnia dyamentów.

MURFREESBORO, Ark., 28 lutego. — Pierwsza kopalnia dyamentów w Stanach Zjednoczonych będzie otwartą w pobliżu tego miasta w powiecie Pike. Eksploatować będą kapitaliści z New Yorku i Little Rock, Ark. Pola dyamentowe w tej okolicy mają być tak wydajne jak w południowej Afryce. Na przestrzeni stu akrów znaleziono na wierzchu 700 dyamentów, a niektóre z nich dochodziły do 6 i pół karatów wagi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych	$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie	$3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Chicago, Ill., 3 marca, 1910 r.

Kalendarzyk Tygodniowy.

MARZEC

4 P Kazimierz,
5 S Euzebiusza
6 N Fryderyka
7 P Tomasza,
8 W Jana,
9 S Franciszki,
10 C 40 Męczen.

UWAGI REDAKCYI.

O Kongresie Narodowym w Washingtonie, piszemy w rubryce Na Rok Grunwaldzki.

* * *

Ciągle jeszcze w naszym dziale "O Polsce po Angielsku" drukujemy artykuły, pięknie ilustrowane, o życiu Polaków w Buffalo. Znalazł się oto w tem mieście Amerykanin, człowiek widać rozumny, zawodowy publicysta, który wartość i znaczenie żywiołu polskiego, skupionego w jednej kolonii lepiej zrozumiał i ocenił niż my wszyscy razem wzięci. Zabrał się do studyów gruntownych, nie żałował czasu ni pracy i teraz ogłasza rezultat, który zadziwia Amerykanów, a dla nas może być wskazówką, w jaki sposób należałoby się porządnie zabrać do roboty wszędzie, w całej Ameryce, aby przedewszystkiem poznać naszą wartość obecną, zobaczyć dokładnie czegośmy już dokonali, a czego jeszcze brak i do jakich przedsięwzięć w chwili obecnej jesteśmy zdolni.

* * *

Amerykanin ten, p. Daniels, jak to Szanowni czytelnicy widzieli z poprzednich numerów trafił wszędzie, gdzie mógł się czegoś o Polakach i ich pracy dowiedzieć i wystąpił z cyframi, które aczkolwiek może nie zupełnie ścisłe, ale zawsze bardzo zbliżone do prawdy, rzucają dużo światła na rezultat około 30 letniej pracy Polaków w Buffalo. Wprawdzie jeden z polskich dzienników tamtejszych powiada, że mógłby "powiedzieć więcej" — to jednak — zasługi p. Danielsowi nie ujmuje — gdyż nigdy "więcej nie powiedział." Nie wyliczanie zaś polskich "businessów" mamy tu na myśli, ale owe cyfry, powyciągane z aktów miejskich, z banków itp., które tak wspaniale świadczą o wysiłkach kolonii buffaloskiej.

P. Daniels sprawdził, że Polacy w Buffalo posiadają przeszło 11.000 realności, z czego przeszło 4,000 jest już zupełnie wolnych od długu, sprawdził dalej, że w spłacaniu zaciągniętych na te realności długów, są najpunktualniejszymi w mieście, skonstatował, że majątek Polaków buffaloskich, otaksowany jest w urzędzie podatkowym na sumę $7.038,435, czyli, że wartość rzeczywista dochodzi do dwunastu milionów dolarów. Zaglądnął do trzech wprawdzie tylko banków i skonstatował, że Polacy mają w nich przeszło 6 milionów dolarów oszczędności. I więcej jeszcze zrobił: zestawił te cyfry z cyframi odnoszącymi się do całego miasta, a wypośrodkowany rezultat przedstawił jako rzeczywisty dorobek naszego ludu, który od lat trzydziestu tam się osiedla, przynosząc z ojczyzny tylko zdrowych dziesięć palców i chęć do pracy. A cyframi tymi przemówił do amerykańskiego ogółu wymowniej, niż jakąkolwiek gołosłowną pochwałą.

* * *

Jeżeli w cyfrach są braki, a przypuszczamy że są, to obowiązkiem samych Polaków buffaloskich jest je uzupełnić. W każdym razie p. Daniels pokazał nam drogę i w tym kierunku i w wielu innych, jak się zabrać do tego, abyśmy sami siebie lepiej poznali, i aby lepiej poznali nas inni.

* * *

Gazeta Polska powróci jeszcze do tej sprawy przy innej okazyi. Na razie, chcemy jeszcze w tej właśnie chwili, kiedy z łam wielu naszych pism odezwały się utyskiwania na to, że społeczeństwo nasze "nic nie robi" — odwołując się na cyfry wypośrodkowane przez p. Danielsa, — powiedzieć — że w utyskiwaniach tych jest tylko pewna część prawdy. Lud polski w całej swej masie pracuje i spełnia swoją misyę stale, bez przerwy wykazując przytem zadziwiającą moc żywiołową. Tylko ci, którzy powołani by byli do tego, aby tą jego pracą rozumnie pokierować, na większy ogólny pożytek obrócić, robią rzeczywiście nie wiele... Ale, słusznie powiada "Dziennik Chicagoski" to, co najpotrzebniejsze i najodpowiedniejsze, samo przez się, mocą swej zdrowotności, powoli, ale niewątpliwie utoruje sobie drogę do życia.

* * *

Zaś na życie społeczne, w dużej gromadzie tyle się składa czynników najrozmaitszych, że w różnych chwilach różne stosować można środki, aby je na właściwsze skierować drogi. Nie zawadzą i utyskiwania i 'ognie bengalskie' i kreślenie programów i odezw i urządzanie obchodów, a nawet spory partyjne i ostra wymiana zdań między dziennikarzami też nie zaszkodzą, byle w tem wszystkiem nie było złej woli, nie było obłudy. Cała bieda, że w naszych stosunkach obłudy i złej woli tak wiele, a wiary w siły własne i w siły społeczne tak mało.....

* * *

Szkoda, że nie mamy jeszcze stowarzyszenia dziennikarzy i pracowników pióra... w obec faktu, że utyskiwań wzajemnego ciągnięcia się za poły surduta wstecz, wzajemnego oblewania się zimną wodą i krytyk najrozmaitszych mieliśmy już dosyć w całym szeregu lat, piszący te słowa wystąpiłby w tem stowarzyszeniu z wnioskiem, ażeby — tak na próbę — na przeciąg jednego kwartału, zawiesić wszelkie polemiki osobiste, na wszelkie objawy naszego życia patrzeć tylko z dobrej strony, i popierać wzajemnie wszystko to, co po zarządzonem głosowaniu większością głosów za godne ogólnego poparcia uznanem zostanie. Dłużej — nie wiem — ale przez kwartał, może by się i wytrzymało, a ten czas byłby może zupełnie wystarczającym, aby się przekonać, jaka potęga tkwi w prasie, która głębiej pojmuje swoje zadania... Ale to mrzonki! Taki wniosek nie uzyskał by w stowarzyszeniu potrzebnej większości głosów. Mimo to — słusznie powiada jeden ze starszych kolegów i: "nie trzeba się cofać; należy wytrwać, w tej nadziei, że jeżeli nie my, to inni, młodsi, podjąwszy się rozpoczętej przez nas pracy, z nowym zapałem i młodymi siłami, zwycięsko do celu ją doprowadzą."

* * *

Doskonały artykuł pióra P. Klimowicza znaleźliśmy w ostatnim numerze "Rolnika", który powtarzamy w rubryce "z naszej prasy." Autor skorzystał z popularności jaką cieszy się pomiędzy nami Zbyszko, aby w zestawieniu z jego nazwiskiem wypowiedzieć parę rad i wskazówek pod adresem naszego społeczeństwa, opartych na zdrowej obserwacyi i dobrze obmyślanych podstawach. Pan K. udowadnia, że potrafi pisać nietylko dowcipne "uwagi". Prosimy częściej!

* * *

Bardzo ciekawy artykuł z życia naszej kształcącej się młodzieży znaleźliśmy na łamach "Polaka w Ameryce" pt. "Miłość, nauka i cnota" i także go powtarzamy w rubryce "Z naszej prasy". Jest tam garść szczegółów o towarzystwach takiej młodzieży w Ameryce a także bardzo interesujący odczyt o Polsce, wygłoszony przez jednego ze studentów. — "Polak w Ameryce" nazywa tych którzy na amerykanizowanie się młodzieży wyrzekają, "Krukami" — i udowadnia, że tak źle nie jest, a może być bardzo dobrze. Byłoby dobrze, gdyby towarzystwa literackie młodzieży naszej kształcącej się w wyższych uczelniach, o których wiemy, że ich jest sporo, częściej za pośrednictwem prasy dawały znać o swem życiu — choćby dla tego tylko, aby — pokrzepić starszych na duchu.

* * *

"Polskie Towarzystwo Emigracyjne" — jedyna organizacya w "starym kraju", szczerze i stale zajmująca się sprawami wychodźtwa, postąpiło znów o kilka kroków dalej na drodze swego rozwoju. Obok "Przeglądu Emigracyjnego" który wydawany w dalszym ciągu dla ludu, zamienia się w pismo ilustrowane, rozpoczęło Towarzystwo wydawać miesięczny "Biuletyn" przeznaczony dla inteligencyi w którym omawiane będą sprawy emigracyi ze stanowiska interesów społecznych całego narodu. Pierwszy numer pod redakcyą p. J. Okołowicza już wyszedł; obejmuje 32 stron druku i zawiera treść następującą: Od redakcyi. — J. Okołowicz: Wobec niebezpieczeństwa nowego zatoru. (Autor omawia projekty nowych ograniczeń imigracyjnych ze strony rządu w Washingtonie i akcyę Polaków amerykańskich przeciwko nim.) — Dr. K. W. Kumaniecki: kilka uwag o braku naszej statystyki emigracyjnej. — St. Osada: List z Ameryki (Pogląd na społeczne zorganizowanie się Polaków w Am. Półn. w zestawieniu z organizacyą w Paranie.) — Domy robotnicze przy kopalniach i hutach w Austryi. — Rozmaitości. — Ogłoszenia. Miesięcznik kosztuje w Ameryce $2.00. Adres: Kraków ul. Kolejowa l. 3.

"Przegląd Emigracyjny notuje, że P. T. E. strzymało koncesyę na prowadzenie w Krakowie biura podróży z uprawnieniem do sprzedaży kart okrętowych wszelkich kategoryi, co jest sprawą bardzo ważną, bo uchroni to wielu wychodźców od wyzysku. Oprócz tego donosi to samo pismo, że ministerstwo spraw wewnętrznych w Wiedniu, uchwaliło udzielić P. T. E. 10,000 koron subwencyi na założenie w Krakowie przytułku dla wychodźców. Jest też tam pomyślna wiadomość, że władze w Petersburgu zatwierdziły "z drobnymi zmianami" statut "Towarzystwa opieki nad wychodźcami w Warszawie."

* * *

Z Filadelfii donoszą pisma o nowym wypadku ucieczki "polskiego bankiera", oczywiście z funduszami tych, którzy mu zaufali. Jest to już szósty taki wypadek w ostatnich kilku latach. Uciekinier nazywał się Adam Makarewicz, jako "okoliczność łagodzącą" podają gazety, że nie obłowił się tak bardzo, jak jego poprzednicy. Słaba to pociecha! Należy się mieć na ostrożności przed tego rodzaju ..."bankierami."

* * *

Obywatele polscy w Milwaukee zorganizowali bardzo poważny "klub obywatelski", który jak widzimy ze sprawozdań dziennikarskich na seryo zabrał się do roboty. Szczęść Boże!



Jeden z polskich składów drzewa budolcowego w Buffalo, N. Y.

IV.

DLA CZEGO POLACY W AMERYCE NIE WYNARODOWIĄ SIĘ NIGDY.

Z poprzedniego artykułu dowiedzieliśmy się dla czego Żydzi w odległej starożytności stanowili naród wybrany i w jaki sposób należy tłómaczyć sobie zagadkę, że nawet w swem rozprószeniu po całym świecie potrafili uchronić się od wynarodowienia.

Jedyny to naród żyjący, który się może poszczycić historyą liczoną nie na setki, ale na lat tysiące. Jedyny to naród, który w historyi swej widział i początek i koniec wielu daleko potężniejszych od siebie pod każdym względem gromad społecznych. Za jego pamięci upadł potężny Egipt, przepadła Persya, zginęły wraz z wspaniałą cywilizacyą Rzym i Grecya; cała cywilizacya starożytna i wszystkie jej narody, nie potrafiły stawić czoła potężnej nawale hord barbarzyńskich w czasie wielkich wędrówek. Oni jedni nietylko cało wynurzyli się z tego potopu, ale nawet przeżyli wiele narodów młodszych, które się wyłoniły z zamętu walk i krzyżowania się ras po upadku cywilizowanych narodów starożytnych.

Za daleko doprowadziło by nas wyliczanie wszystkich państewek i narodów, które wybitną odgrywały rolę w wiekach średnich, po których i śladu nie pozostało; przedewszystkiem w sąsiedztwie najbliższem Polski istniały a następnie najazdowi Germanów uległy potężne Czechy, rozwijała się dalej samodzielna Litwa, zaś bardziej na południe w wielkie potęgi rozrastały się liczne południowo-słowiańskie narody, jak Serbia i Bułgarya, które znowu zagarnęła przemoc turecka.

Żydzi w owym czasie żyli już w wielkiem rozprószeniu po całym świecie, wszędzie prześladowani, ale podczas gdy tak samo w Czechach jak na Litwie, jak i w krajach południowo-słowiańskich, w czasie największego rozkwitu potęgi tych narodów nawet na najwybitniejszych stanowiskach nie było wcale ludzi umiejących czytać i pisać, u Żydów znajomość pisma, nakazana Zakonem, stanowiła kardynalną podstawę ich łączności.

I podczas gdy w późniejszym rozwoju wymienionych narodów, zaledwie setki a najwyżej tysiące, żyły życiem obywatelskiem, korzystały z praw i przywilejów, a lud w całej swej masie jęczał w niewoli, zaspokojenie głodu, uważając za jedyny cel życia, u Żydów, podobnie jak w czasach największej potęgi — wszyscy odczuwali jedność pochodzenia i jedność dążeń całej swojej gromady.

Wzmagające się prześladowania, wzmacniały tylko tę jedność i jak dowodzi historya nic jej rozbić nie potrafiło.

Inaczej stało się z państwami Słowian, o których była mowa powyżej.

Najazdy germańskie i tureckie po złamaniu oporu nielicznej garści rycerstwa i szlachty, nie znalazły już później prawie przeszkody w takiem przetwarzaniu ludności zagarniętej, jaka się dla zdobywców okazała najkorzystniejszą.

Szlachta, o ile nie wyginęła na polach walk, nie mając ani materyalnych ani moralnych sił do oporu, turczyła się i germanizowała z niesłychaną łatwością, tembardziej, że w zamian za to odstępstwo kupowała sobie często łaskę zaborcy pod postacią wolności dalszego gnębienia swoich poddanych. Lud zaś, tę zmianę panów przyjmował zazwyczaj zupełnie obojętnie; było mu to bowiem prawie wszystko jedno, czy pan okładający jego plecy batem, wymyśla mu w słowiańskim, czy też w innym języku.

Inaczej było na Litwie.

Monarchowie rodu litewskiego zasiadający na tronie polsko-litewskim pociągali szlachtę litewską po zaszczytne godności i posady do krajów koronnych, zaś szlachtę polską, tą samą drogą pchali w krainy litewskie. Nie potrzeba było zbyt długiego czasu, aby zatarły się prawie wszystkie różnice pomiędzy jedną i drugą.

A lud spał wszędzie. Panowie nigdzie nie pytali się ludu, o jego wolę. Na świecie szalały burze, zmieniały się trony, szlachta walczyła, turczyła się, germanizowała lub polonizowała, a lud spał snem pełnym udręki i cierpień, nie zdolen do żadnego oporu, bo ciemny był i ubezwładniony.

Mijały wieki, a w położeniu ludów cierpiących nie widać było zmiany najmniejszej. Świat już zapomniał, że kiedyś istniało potężne Królestwo Czeskie, że na ziemiach Turcyi europejskiej żyły buńczuczne wolne ludy słowiańskie, że Litwa miała swoje dni chwały zwycięzkie tocząc boje z germańską nawałą.

Barbarzyńcy wytworzyli na gruzach dawnego Rzymu i Grecyi nową cywilizacyę, pochłonęli i przetrawili mnóstwo drobniejszych i słabszych narodów i szczepów, wytworzyły się nowe narodowe i potężne zrzeszenia kulturalne. Kto ocalał, cieszył się życiem; o tych, którzy zginęli, nikt już nie myślał. — Sami sobie winni — mogli się byli bronić, kiedy czas był, nie obronili się — przepadło!

I urobiło się zdanie i przekonanie, że w walce o byt, mocniejszy zawsze zwycięża; chrześciańska Europa, aż do rewolucyi francuskiej pod koniec ośmnastego stulecia, korzyła się przed **Siłą**, jako najwyższą potęgą, której ulegać musi wszystko, co żyje.

Nie ulegli jej wprawdzie słaoi, wszędzie pogardzani i wszędzie prześladowani Żydzi, ale ktoby sobie tam głowę kłopotał tak plugawym narodem, ktoby tam chciał zadawać sobie trudy nad badaniem źródła ich dziwnej siły odpornej.

Doszło do tego, że ktokolwiek z przypadku, czy konieczności znalazł się po za granicami własnej ojczyzny, dokładał wszelkich sił, aby jaknajprędzej zrzucić ze siebie dawną skórę i jak najrychlej upodobnić się z otoczeniem. Trzeba tu dodać, że za granicę ojczystej ziemi, przedostawać się mogły w owych czasach tylko klasy wyższe, szlachta, kupcy, wojskowi, duchowieństwo, czasami też rzemieślnicy. Doszło dalej do tego, że te klasy wyższe, o ile należały do narodów mniej silnych i mniej sławnych w Europie, tak mało sobie ceniły własną odrębność narodową, że — do własnych środowisk wprowadzały zwyczaje i języki narodów mocniejszych, o kulturze bardziej wyrobionej.

Był przecież taki czas, w którym można było przypuszczać, że cała Europa sfrancuzieje; strój francuski zapanował wszechwładnie, a język francuski zastąpił łacinę, która w wiekach średnich była językiem dworów panujących, uczonych i duchowieństwa.

Poczucie przynależności narodowej bardzo było słabe u szlachty, a w masach ludowych nie było go wcale. Co więcej, u szlachty herbowej całego świata urabiało się poczucie międzynarodowej przynależności klasowej, więc nic dziwnego, że z taką łatwością wyzbywano się cech narodowych, przy lada okazyi i dla lada jakiego powodu.

Zaś masy ludowe wszędzie pogrążone w głębokiej ciemnocie, spętane niewolą, pędziły żywot bezmyślnych wołów roboczych.

A taką była wiara w potęgę, silniejszych, że nietylko nikomu nie przychodziła myśl o oporze, myśl o zmianie tego porządku, ale nawet zaczęto zaliczać go do praw natury, bo wszystko to uważanem było za prawa z góry przez Boga ustanowione.

A taką była wiara w tę potęgę, że i później, już po odkryciu Ameryki, często się zdarza, (przy wydzieraniu sobie wzajemnie przez kolonialne państwa europejskie obszarów tej ziemi) iż ludność francuska np. lub holenderska dostawszy się pod panowanie angielskie, wnet przystosowywała się do nowego porządku, i przeciwnie, angielska do francuskiego, albo obie do hiszpańskiego lub portugalskiego. Kto zdobył dany obszar ziemi, ten zaprowadzając w nim swój język urzędowy, wnet go innym narzucał.

Wierzono powszechnie: wszelka władza od Boga pochodzi; słabszy korzył się przed mocniejszym, uznając w tem wolę Bożą... Nawet uczeni uchylali głowy przed tą potęgą, zapominając, że już Chrystus głosił równość ludzi, w boskich przykazaniach miłości.

Nauka, poszła w usługi możnych tego świata, od czego i dziś zresztą nie jest zupełnie wolna; świat uwierzył niezłomnie w to, że wytwór czysto ludzki — cały ówczesny porządek społeczny, z podziałem na państwa, ujarzmiające i pochłaniające słabsze narody, z królami i cesarzami na czele, ze szlachtą utrzymująca milionowe masy ludu pracującego w niewoli, że wszystko to dzieje się według niezłomnych praw natury, wprost z woli Stwórcy...

A wiara ta i to przekonanie, tak było potężnem, że w wielu wypadkach przeżyło wszystkie w ostatnim wieku dokonane przewroty, i utrzymuje się do dziś, podtrzymywane z jak największą gorliwością, przez tych, którzy mają w tem osobisty interes.

Dość przypomnieć, że i dziś jeszcze mówi się o koronowanych głowach w Europie, że panują z "Bożej łaski" — dość przypomnieć, że do czasu zniesienia pańszczyzny, uczeni całego świata dawny system uznawali za jedynie racyonalny i naturalny, dość przypomnieć, że i tu, w Stanach Zjednoczonych, aż do czasu zniesienia niewolnictwa, zasiadali na katedrach uniwersyteckich ludzie, którzy naukowo udowodniali, jak ten barbarzyński system jest zgodny z prawem natury, a więc z prawem bożem...

Dziś już większość tych praw, dawniej za niezłomne, za święte podawanych, leży pod gruzami dawnego porządku, pokryte pyłem zapomnienia.

Świat przetwarza się w myśl ewangelii Chrystusowej w kierunku — Praw Człowieka, ale ciągle jeszcze, pomimo jak najwyraźniejszych dowodów, że w rozwoju społecznem ludzkości **nie ma żadnych praw naturalnych po za walką o byt, opartą na dążeniu wszystkich ludzi do zaspakajania swych pragnień kosztem jak najmniejszego wysiłku**, za pomocą nauki nawet, szerzy się tu i ówdzie i propaguje przekonania wręcz przeciwne, a zgodne z interesem tych, którzy w danej chwili mają jeszcze w swem ręku — siłę.

Do takich błędnych twierdzeń, którym życie rozwijające się w Europie (pomimo rządzących jeszcze z "Bożej łaski" monarchów) na podstawie **Praw Człowieka** — zadaje cios za ciosem, należy rzekome naturalne prawo o asymilacyi, skazujące mniejszość na bezwzględne upododobnienie się do większości.

Pod wpływem rozwoju życia, o którego przejawach pomówimy w następnym artykule, wycofają uczeni ze swych katedr coraz śpieszniej dawne naukowe twierdzenia, a rządzący z "Bożej łaski" monarchowie, **widzą się zmuszonymi do liczenia się i do uwzględnienia praw różnych 'narodowych mniejszości.''**

W Stanach Zjednoczonych jeszcze do tego nie doszło. W Stanach Zjednoczonych, gdzie, pomimo całej wolności na katedrach profesorskich najdłużej usprawiedliwiano **naukowo** system niewolnictwa, do dziś naukowo udowadnia się o istnieniu praw naturalnych, które ludność napływową skazują na bezwzględną asymilacyę, na bezwarunkowe wynarodowienie się.

Tego uczy się z katedr, o tem pisze się na łamach gazet szowinistycznych, i trzeba przyznać, że środek ten aż do lat ostatnich okazywał się bardzo skutecznym. Ludność napływowa, ulegała tej hipnozie, godziła się z przeznaczeniem, nie myślała nawet o tem, by wogóle mogło być inaczej.

Polacy ulegli także tej hipnozie, okazując to brakiem wiary w przyszłość własną, nie w słowach wprawdzie, lecz w czynach zdradzających wielki brak wiary.

Z tego co wyżej powiedzieliśmy wynika, że kwestyą jak największej wagi jest dla nas rozwiązanie zagadnienia **czy istnieją w naturze prawa skazujące w danych warunkach mniejszości narodowe na zagładę przez wynarodowienie.**

Temat nie da się w kilku słowach wyczerpać. Powyżej przedstawiam tylko część materyału dowodowego, resztę zaś i sformułowanie wniosków stanowczych trzeba odłożyć na później.

Co inni piszą.

W "Dzienniku Chicagoskim" w zeszłopiątkowych "notatkach reportera" znalazła się następująca notatka:

> "Piękny portret Chopina, który podaliśmy we wtorkowym naszym numerze, specyalnie dla naszego "Dziennika" wykonany, podała następnie w czwartek "Gazeta Polska w Chicago", od nas go pożyczywszy. Wypadało "Gazecie Polskiej" zaznaczyć przynajmniej, że jest to klisza "Dziennika Chicagoskiego."

Szanowny reporter "Dz. Chicagoskiego" powinien się był poprzednio poinformować w administracyi pisma, zanim tego rodzaju notatkę opublikował. Byłby się tam dowiedział, że "Gazeta Polska" nie **pożyczyła**, ale **kupiła** w mowie będącą kliszę. W świecie zaś handlowym nie ma zwyczaju bezpłatnego ogłaszania firm, u których **kupuje się** towary. Jedyny wyjątek stanowią i to w pewnych tylko kołach... karawaniarze, którym się nietylko słono płaci za pogrzeb, ale... jeszcze płaci gazecie za ogłoszenie podziękowania. "Dziennik Chicagoski" nie ma chyba takich... karawaniarskich pretensyi. Redakcya tego pisma z pewnością nie bardzo wdzięczna reporterowi za ową notatkę.....

* * *

Bardzo dobrze w duchu prawdziwej zgody narodowej przemawia w ostatnich czasach "Naród Polski" organ Zjedn. P. R. Kat., do swoich członków, wzywając ich do pracy nad powiększeniem swoich szeregów. Przypomina on im, przedewszystkiem, że pole do pracy ogromne, że nigdzie nienależących moc wielka, że starać się trzeba zorganizować **wszystkich**, a pisze tak, że te jego uwagi, mógłby dosłownie powtórzyć organ każdej innej organizacyi... Przykład istotnie godny naśladowania!... Aby nas nie posądzono o gołosłowność przytaczamy jedną z takich uwag "Narodu":

> W Ameryce nikt nam dotychczas żyć i działać po polsku nie broni, nikt nam ani języka, ani wiary nie wydziera — lecz i w Ameryce częste zachodzą zmiany i nikt nam zaręczyć nie może czy w przyszłości i nam nie powiedzą — musicie się stać Amerykanami! Dla tego koniecznem jest, abyśmy na wszystko byli przygotowani, i abyśmy na każdą ewentualność przygotowali młodsze generacye nasze. W chwilach poważnych, w chwilach, gdy naszemu bytowi narodowemu miałby kiedyś i tu wróg zagrozić, odniesie nad nim zwycięstwo, lub skuteczny stawi jego zakusom opór — silnie zorganizowana i karna armia, a tą armią to nasze polskie organizacye.
>
> W nich leży nasza przyszłość w Ameryce, od ich rozwoju, siły i bogactw zależy nasza przyszłość narodowa, nasze — życie lub śmierć. Przecież z nas nikt nie życzy sobie tego, abyśmy stracili nasze cechy narodowe, aby przyszłe generacye nasze zaparły się swego polskiego pochodzenia, swej wielkiej i chwalebnej przeszłości, tych Świętych polskich i wielkich wodzów i królów, tych mężów wiedzy i nauki, których imiona i nazwiska świat cały z czcią wspomina, a którzy dla nas są gwiazdami przewodniemi na tułactwie? Z pewnością, że tego upadku, tej zagłady nie życzy sobie żaden z nas, bośmy się dotąd jeszcze nie spodlili, więc mamy prawo do życia, mamy prawo do bytu narodowego i obowiązku względem Boga i Ojczyzny.
>
> A zatem, łączmy się i organizujmy, wzajemnie się popierajmy, w zgodzie żyjmy i kochajmy się, bo inaczej nie będzie końca służby i tułactwa naszego.
>
> Łączmy się, bo w łączności siła.
>
> — Wytwórzmy też i przez Zjednoczenie siłę poważną, siłę któraby nas z niemocy dźwignęła, i większego nadała nam znaczenia wśród Amerykanów.

Bóg widocznie zbożnej pracy pomaga, bo Zjednoczenie rośnie!

* * *

Pessymistyczna "uwaga" p. Kowalczyka, redaktora "Polaka Amerykańskiego", o piórkach wyrywanych ze skrzydeł zapału i wiary u naszych społecznych działaczy przez... przyjaciół, odbiła się głośniejszem echem niż... można się było spodziewać. W "Dz. Chicagoskim" pojawiło się wierszy kilkadziesiąt tchnących rzadko w naszych stosunkach objawiającą się życzliwością prawdziwie koleżeńską, a w "Dzien. Zw." znalazła się rada prawdziwie zdrowa i pokrzepiająca:

> Pesymizmu "Polaka Amerykańskiego" nie podzielamy, gdyż piór nie koniecznie trzeba wyrywać. **Wypadają one często** same, ale po to tylko, aby na ich miejsce nowe, tęższe wyrosły. Byle tylko nie tracić wiary i w siebie i w społeczeństwo, byle nie poddawać się często powstającej epidemii umysłowego marazmu, byle przebojem iść naprzód, a nie będzie takich, którzyby mogli, odważyli się, lub byli na tyle silni aby dokonać zamachu na orle pióra myśli twórczej, na orle pióra pracy społecznej, która na tylu polach leży dotychczas ugorem.
>
> Dzięki porywom orlim wielu jednostek, które do dzisiaj jeszcze zajmują stanowiska, z których każdej chwili łatwo wznieść się w górne loty i dzięki wysiłkom tych, którzy przez całe życie borykali się z trudnościami, nie wątpiąc w ostateczne zwycięstwa, dokonało się już sporo rzeczy wielkich. Tem więcej dzisiaj mamy zadań rozlicznych, tem więcej pracy tem więcej obowiązków. Nie zważać tylko na ludzi o płytkich i niskich umysłach, o jednokomórkowych sercach nie zważać na samolubów, stających się pasożytami społecznymi. Iść naprzód ku zwycięstwu idei, krocząc niezłomnie mimo burz i wyrw, bratnią ręką wykopywanych, bo nie wpadnie do nich ten, kto wierzy, że orlich piór nie stracił.

Na chwilę, u kilku dziennikarzy naszych równocześnie obudziła się dusza, odezwało serce, rozbudziło sumienie... Szkoda, że chwila trwała tak krótko!...

* * *

Donosiliśmy już o przyjeździe do Ameryki p. A. Pasterza, delegata banku ziemskiego w Łańcucie (Galicya) i o jego poważnej misyi, jaką ma tutaj do spełnienia. Znalazły się atoli dwa pisma,

Co inni piszą.

jedno humorystyczne w Chicago, ("Kum"), a drugie niehumorystyczne w St. Louis, które, oczywiście zupełnie gołosłownie, wystąpiły z jakimiś "ostrzeżeniami". Konstatując, że cała prasa polska w Ameryce misyę p. Pasterza popiera bardzo życzliwie, pomieszczamy jeszcze poniżej to, co w jego obronie pisze "Polonia" z So. Chicago:

W ostatnich czasach zawitał do nas wysłannik banku ziemskiego w Łańcucie (w Galicyi) z misyą zaznajomienia tych rodaków z zaboru austryackiego, którzy mają zamiar powrócić do ojczystego kraju o patryotycznem posłannictwie tego banku, biorącego sobie za zadanie wykupno ziemi ojczystej z rąk obconarodowych i osiedlanie na niej wyłącznie Polaków, a to celem uratowania najdroższego nam skarbu, bez którego ziemie ojczyste nasze, mogą kiedyś być nazwane "Schwabenlandem", a może "Palestyną". Najpoważniejsze pisma polskie przyjęły posłannika legitymującego się poleceniem najpoważniejszych filarów społeczeństwa polskiego jak najżyczliwiej, opiniując jak najlepiej instytucyę przezeń reprezentowaną. Sam wysłannik przedstawia się nader sympatycznie, a ze wszechmiar sympatycznie przedstawia się jego teza na zgromadzeniach głoszona.

Mieliśmy sposobność przysłuchać się jego wywodom: powiada on otwarcie, że nie przybył do Ameryki po to, aby kogokolwiek ciągnąć przemocą do swego banku, nie namawia nikogo do powrotu, a tylko pragnie poinformować tych, którzy sami na powrót się decydują o misyi tego banku, pragnie odciągnąć ich od żydowskich spekulantów, którzy nieświadomych przy podobnych transakcyach w kłopot ubierają.

Ktokolwiek zajmuje się dolą naszej ojczyzny zamorskiej, kto bada jej życie, temu niezawodnie obić się musiało o uszy nazwisko posła na sejm lwowski Żardeckiego, jednego z najsympatyczniejszych pionierów polskości w Galicyi, twórcy pomienionego na wstępie banku, nie z prostej więc kultuazyi dla wysłannika, lecz na podstawie głębokiego przeświadczenia o uczciwości misyi, pisma tutejsze tak przychylne wobec niej zajęły stanowisko."

* * *

Pisaliśmy już niejednokrotnie o warunkach wśród jakich odbywać się będzie tegoroczne liczenie ludności w Stanach Zjednoczonych, ale, że są one dość skomplikowane, rodzi się stąd potrzeba częstszego ich wyjaśniania, tembardziej, że dotyczą one wszystkich bez wyjątku i każdy powinien tę rzecz zrozumieć jak najlepiej. Prasa polska spełnia też swoje zadanie i o liczeniu ludności pisze obszernie a wyczerpująco.

"Dziennik Związkowy" powiada tak:

Ostatni cenzus różni się ogromnie od pierwszych, jak obecne Stany Zjednoczone różnią się od Unii w pierwszych jej latach rozwoju. Podczas gdy dawniej liczono się tylko wzrostem ludności, dzisiaj enumeratorzy notować muszą na liście cenzusowej cały szereg rzeczy, nie mających nic wspólnego z liczeniem głów. Jak z przesłanego nam formularza cenzusowego wynika, każda osoba podać musi oprócz nazwiska i narodowości, także rok urodzenia, jakość zatrudnienia, przybliżony stan majątkowy, stopień wykształcenia, języki, jakimi włada itd. Zapisywane też będą wypadki śmierci, ilość mieszkań, dalej umysłowo chorzy, ślepi, głuchoniemi, przestępcy, rozwody, należenie do organizacyi związków zawodowych, stowarzyszeń religijnych. Cenzus odróżnia osoby zamężne i niezamężne, owdowiałe lub rozwiedzione, a także po raz który dana osoba ślub wzięła i jak długo żyje w ostatnim związku małżeńskim, przyczem należy podawać tylko pełne lata. Kto naprzykład do daty 15 kwietnia b. r. jest 3 lata i 11 miesięcy żonaty, podaje tylko 3 lata. Kto nie cały rok jest żonaty do daty cenzusu, oznaczony będzie przez enumeratora cyfrą "O."

* * *

Urodzeni poza Stanami Zjednoczonymi, muszą podać państwo, do którego byli przynależni. Wyjątek stanowią Polacy, Litwini, Irlandczycy i Finlandczycy, którzy mimo nieistnienia, jako państwo egzystujące, mają prawo do podawania się jako pochodzący z Polski, Litwy i Finlandyi ("Poland", Lithuania" itd.). Każdy przybyły z poza granic Stanów Zjednoczonych, a zatem z Europy, Azyi, Afryki, lub z innych państw, znajdujących się w Ameryce północnej i południowej, obowiązany jest podać enumeratorowi dokładną datę swego przybycia do Stanów Zjednoczonych. Kto kilka razy przybywał do Ameryki, ten winien podać datę swego pierwszego przyjazdu. Mężczyźni urodzeni poza granicami Stanów Zjednoczonych, którzy przybywszy na ziemię Washingtona liczyli 21 lub więcej, muszą podać czy są obywatelami Stanów Zjednoczonych, czy nie,a w wypadku pierwszym winni podać kiedy uzyskali papiery obywatelskie. Przez naturalizacyę rodziców, synowie poniżej 21 lat wieku stają się obywatelami. Kto wyjął pierwsze papiery obywatelskie zamarkowany będzie znakiem "Pa", kto natomiast żadnych nie poczynił starań o papiery obywatelskie oznaczony będzie "Al" (Alien — cudzoziemiec). Wszystkie osoby, począwszy od 10 wieku i wyżej, zapytywane będą przez enumeratorów czy mówią językiem angielskim, wówczas enumerator zapisuje język, jakim ta osoba włada. W ten sposób rząd Stanów Zjednoczonych chce się przekonać ilu jest cudzoziemców w Ameryce, ilu imigrantów przyjęło obywatelstwo amerykańskie, a również ilu z nich włada językiem angielskim, czyli innemi słowy powiedziawszy, jak daleko postąpiła asymilacya przynajmniej częściowa. Odrębnymi znakami markowani będą Murzyni, Indyanie, Mulaci, Chińczycy i Japończycy.

NA ROK GRUNWALDZKI.

Na pierwszy plan wysuwa się obecnie uroczystość odsłonięcia dwóch pomników w Washingtonie i Kongres narodowy.

Już tylko dwa miesiące dzielą nas od tych chwil i dlatego trzeba się z tem zgodzić, że inne sprawy z konieczności rzeczy usuną się na plan drugi, a mowa będzie i być musi o tych, które w bliższym lub dalszym stosunku stoją z wielkim zjazdem Polaków w stolicy Stanów Zjednoczonych.

Pozornie uroczystości te nie mają żadnego związku z Grunwaldem, ale gdybyśmy chcieli pamiętać o tem, że **odbywają się w roku Grunwaldzkim**, już inaczej wypaść by musiał ich rezultat.

Ta pamięć o roku, jeżeli już nie więcej, to może zamknęłaby usta partyjnie zabarwionej krytyce, zaostrzającej jedynie waśń partyjną, bez żadnego rezultatu dla sprawy narodowej, a raczej z rezultatem bardzo ujemnym.

Bo niechżeż rozważą tylko wszyscy ci, co już tyle nawypisywali się zarzutów pod adresem Kongresu, i zapowiadają podnoszenie dalszych, czy to w czemkolwiek może wpłynąć na zmianę sytuacyi.

To co się stało odstać się już nie może.

Kongres się odbędzie, pomniki zostaną odsłonięte w sposób uroczysty, Stany Zjednoczone będą na tej polskiej narodowej uroczystości oficyalnie reprezentowane, a że sytuacya w ten sposób się ułożyła, że Związek Narodowy Polski, który sprawą tą zajmował się od początku, teraz ją do końca sam doprowadzi, tego już żadna krytyka odmienić nie potrafi.

Była chwila, w której obok tego dzieła bezprzecznie ogólno-narodowego znaczenia, można było skupić całe nasze społeczeństwo polsko-amerykańskie, ale — chwila ta niestety dawno minęła.

W niedojrzałości naszej społecznej, jako nieodrodni synowie narodu, który dotąd nie wyleczył się z wad, za które płaci niewolą, uczyniliśmy rzecz wielką bezprzecznie ogólną, przedmiotem waśni partyjnej i doprowadziliśmy do tego, że stała się powodem ujawnienia rozdziału, który jeżeli zawadą jest w życiu powszedniem to w dniach uroczystych razi w sposób bardzo bolesny.

Wszyscy tu zawinili, ale dziś błąd ten naprawić się nieda, ci zaś, którzy czy to usunęli się sami, albo dali usunąć się dawniej, niechże dziś nie mącą chwil uroczystych krzykiem, który będzie krzykiem tylko i niczem więcej.

Starajmy się raczej z tej niewymownie przykrej sytuacyi wyciągnąć odpowiednią naukę na przyszłość.

W innym, bardziej niż nasz, społecznie wyrobionym narodzie, błąd taki dałby się nawet w chwili ostatniej naprawić. U nas — kto zna nasze stosunki, myśleć nawet o tem nie może.

Związek Narodowy Polski, **rozesłał zaproszenia i na uroczystość odsłonięcia pomników i na Kongres do wszystkich.** W "Dzienniku Związkowym" czytamy:

"Związek nie usunął nikogo. Związek zaprosił do udziału wszystkie organizacye polskie i każdej zapewnił reprezentacyę proporcyonalną do liczby jej członków. Każde zrzeszenie Polaków, które tylko było można podciągnąć pod nazwę organizacyi, zostało zaproszone do wysłania na kongres swych przedstawicieli. Związek poszedł tak daleko, że uznał za organizacyę każde zrzeszenie, które ma przynajmniej dziesięć grup i pięćset członków. Zdaje się, że dalej już iść byłoby niepodobieństwem. Jeżeli ta lub owa z zaproszonych organizacyi nie uznała za właściwe skorzystać z braterskiego zaproszenia i nie weźmie udziału w zjeździe, to nie wina w tem Związku."

W innem społeczeństwie — powtarzamy raz jeszcze — skorzystanoby nawet w ostatniej chwili, aby błąd z zacietrzewienia partyjnego pochodzący naprawić. U nas — tego nie będzie i nikt się nawet co do tego nie łudzi!...

Niechbyż się cała ta sprawa skończyła na tym rozdźwięku, na którego cofnięcie nie ma już sposobu, niechby ci, którzy raz postanowili stanąć na uboczu, zdobyli się przynajmniej na neutralność, niechby krzykiem niepotrzebnym nie mącili uroczystości, która — temu nikt zaprzeczyć się nie ośmieli— ma dla całego ogółu wielkie znaczenie.

Obyż chcieli pamiętać, że uroczystości te odbywają się w roku Grunwaldzkim, w roku, w którym naród polski głębiej wnika w swą duszę i w przykładach wieków odległych szuka lekarstwa na swoje społeczne choroby.

Dobrze się składa, że po odsłonięciu pomników — trwać mają kilkudniowe narady.

Inicyatorzy kongresu zakreślili mu plan bardzo szeroki. Program mówi, że ma tam być mowa o całej ojczyźnie, o potrzebach całego narodu.

Krytyka programu dziś, kiedy będąc gotowym, jeszcze nie został wykonany, byłaby co najmniej przedwczesną.

Jak już raz zaznaczyliśmy, zjadą się tam ludzie żywi, myślący, w liczbie dość znacznej, będą też czytane referaty od wielu najznakomitszych myślicieli z Polski. Trudno choćby na chwilę przypuścić, aby zgromadzenie takie zająć mogło jakieś z gruntu fałszywe, jakieś z życiem niezgodne stanowisko.

Jesteśmy przekonani, że wszystko ułoży się jak najlepiej i z całą godnością.

W pierwszym dniu, zaznajomi się Amerykę za pośrednictwem angielskich referatów o sprawach **całej naszej ojczyzny i całego narodu naszego**, a w następnych, za pośrednictwem polskich referatów — zaznajomi się **obradujących o sprawach całej naszej ojczyzny i całego narodu,** poczem życzenia zgromadzonych wypowie się zapewne za pośrednictwem rezolucyi.

Zaś, gdy do narad przyjdzie, radzić będziemy z pewnością i o naszym stosunku, do kraju ojczystego, ale przedewszystkiem, o tem, co nas boli najwięcej, o sobie, o rozłamach, które u nas istnieją i w pracy społecznej stanowią największą zawadę i o tem — jakby ich uniknąć, jakby je załagodzić.

Nie potrzeba się zatem przedwcześnie żżymać i niecierpliwić, nie potrzeba potępiać, bo większość tych którzy na kongres się wybierają, pamiętać będzie, że odbywa się w Roku Grunwaldzkim i po kongresie łatwiej może będzie o zgodę niż przed nim.

* * *

W prasie tz. "prowincyonalnej" co raz natarczywiej ponawiane są zadania stawiane pod adresem komitetu grunwaldzkiego w Chicago, aby tenże wystąpił z inicyatywą jakiejś szerszej ogólnej akcyi społecznej dla tem godniejszego uczczenia wielkiej rocznicy.

"Dziennik Polski" z Detroit pisze tak:

Tylko zebraniem i mądrem użyciem funduszów na nasze potrzeby społeczne możemy godnie uczcić tę wielką rocznicę. To nam przedewszystkiem na sercu leżeć powinno. Starać się też powinniśmy o to, aby koszta były jak najmniejsze, to jest abyśmy na paradę jak najmniej wydali, a pokaźną resztę ze złożonych funduszów na ten lub ów cel najlepszy i najwięcej naszym potrzebom odpowiadający przeznaczyli. Wspominaliśmy już o jednej takiej potrzebie obchodzącej nasz cały ogół polsko-amerykański. Jest nią Macierz Polska. Gdyby więc komitet centralny z Chicago, na którego czele stoi ks. biskup Rhode, coś w tej mierze postanowił, to moglibyśmy naprzykład stworzyć u nas w Detroit Koło tej Macierzy.

Bylibyśmy ogniwem w tej organizacyi, któraby objęła wszystkie osady, poczuwalibyśmy się odrazu do łącznej pracy oświatowej nad całem naszem społeczeństwem polsko-amerykańskiem i równocześnie mielibyśmy fundusze, które ze wspaniałym pożytkiem mogłyby być zużytkowane na cele oświaty.

Gdyby zaś nie było takich wysiłków ze strony komitetu centralnego z Chicago, wtenczas użylibyśmy je z możliwie najlepszym pożytkiem na jakiś inny cel...

Przygotujmy się w każdym razie należycie do mądrego a statecznego i poważnego uczczenia wielkiej pamiątki.

NA CO MY MAMY PRASĘ?

"Gdy panowie za łby chodzą, poddanemu włosy trzeszczą." Maxymilian hr. Fredro.

Śmiało można powiedzieć, iż prawdziwy skarbiec niewyczerpany wprost, mądrości politycznej zostawił nam w swym zbiorze polskich przysłów i przypowieści Maksymilian hr. Fredro.

Czy z tego bogactwa korzystamy?

Chyba nie wiele, tak przynajmniej uczy praktyka.

* * *

Wziąłem numery czterech dzienników polskich z jednej daty i przeglądając je starannie notowałem sobie wszelkie nauki moralne, z ich szpalt przemawiające do masy czytelników, w tym celu, by sobie praktycznie dać odpowiedź: "Na co mamy prasę?"

Com wyszukał, tem dzielę się i z innemi, z góry jednakże zastrzegam się, iż jak widać nasi redaktorzy i dziennikarze uważają przysłowia cytowanego autora za stek, niegodnych uwag, banialuk, jak bowiem widać a praktyki postępują wręcz przeciwnie.

* * *

Ale dalej do tematu...

Gdybym był Sienkiewiczem i pisał powieść historyczną, zacząłbym odnośnie do tego wielkiego roku grunwaldzkiego w te mniej więcej słowa:

"Dziwny to był rok. Słońce o zachodzie krwawiło się ciągle purpurą, gorzało raz w raz płomienną łuną. Na niebie jawiły się jakieś nadziemskie znaki. Ludzie i zwierzęta okazywały wielki niepokój itd., itd."

Ale ja nim nie jestem i tego wszystkiego nie napiszę, ale coś wręcz przeciwnego.

Rok ten wielki, rok wiekopomnej walki o nasze jutro, walki zwycięskiej zawitał ku nam, dając nam w czynie przodków niezatarty przykład, co czynić nam wypada.

I dały się zewsząd słyszeć hasła szczytne:

"Utrwalajmy podstawy naszego bytu", "Łączmy się".

* * *

Wyrzućmy z pośród siebie kłótnie i swary, a miasto tego "pracujmy ręka w rękę nad przyszłością tej czwartej dzielnicy"...

Niestety, zapał ten trwał krótko...

A czynu nie było wcale... I rok ten zamiast stać się dziwnym, jest takim samym szarym jak ubiegły...

We wspomnianych numerach dzienników są na to dowody:

Zacznijmy od hasła łączenia się, o usuwaniu z łamów prasy kłótni i swarów.

Dziennik Związkowy w walce z Dziennikiem Chicagoskim, Kuryer Polski na noże z Nowinami, Polak w Ameryce z Polakiem Amerykańskim, Echo w Ameryce z Echem New Yorkiem, Kronika ze wszystkimi pismami itd., wprost cała litania.

I to swary nie byle jakie.

Wyrażenia: "Dziennik tam taki a taki, "wściekł się", "zdradę" tam takiego a takiego pisma, takie a takie pismo to "zaraza", to "rozsadnik trucizny"....

Argumenta wszystko nad miarę etyczne.

Jednem słowem praktyka pokazuje nam, iż prasa nasza w pierwszym względzie i to najważniejszym na to jest, "by się na jej łamach można było do woli kłócić i bryzgać błotem wymyślań."

To pierwszy widomy cel prasy polskiej w praktyce.

Idźmy dalej...

Nieco o tem utrwaleniu podstaw naszego bytu narodowego...

Hasła padły... ale widać, że gleba nie przygotowana była na posiew tego ziarna czynu.

Kto temu winien?

Prasa.

Weźmy np. taką sprawę jak kolonizacya, jak Macierz szkolna, jak rozwój naszych organizacyi, jak sprawy ekonomiczne naszego wychodźtwa, co się dla tych spraw robi w prasie.

Powiem poprostu nic.

Czasem się tam, coś bąknie pod nosem, tak od niechcenia, przez zęby, ot aby coś napisać i basta. Każdy redaktor zadowolny...

Zrobił swoje.

A ile jest takich pism, które się wcale sprawami ważniejszej doniosłości nie zajmują.

Hej! Hej!

Ot za przykład biorę znowu te cztery numera dzienników.

O wszystkich tych ważnych kwestyach cicho! sza!

Widać więc, że i do szerzenia zdrowej myśli społecznej, obywatelskiej, do zagrzewania czytelników do czynu, do informowania jak o najżywotniejszych kwestyach nasza prasa także nie służy.

Więc po co mamy prasę?

Wiemy już, że do sporów, do kłótni, do zadawalania swych ambicyjek, do walk partyjnych, do prania brudów, do... do... a do... wszystkich dyabłów... powiem po prostu do niczego dobrego...

Bo gdzie to dobro?

Są wyjątki...

Ot, chociażby Gazeta Polska, stara się o ile może rozruszać opinię publiczną, zainteresować najważniejszemi sprawami...

Ale co zrobić z apatyą?

Tą trucizną w ręku Mojżesza, która ze skały żywy zdrój wody wydobyła, może być tu na Emigracyi, tu na naszej, wyjałowionej nie myśleniem, glebie myśli społecznej, obywatelskiej — jedynie solidarne wystąpienie prasy do pracy pozytywnej, do akcyi czynnej nad użyznianiem tej gleby i nad zasianiem zdrowego, silnego ziarna, które tylko jedynie może wydać plon stalowego czynu dla świetnej, daj Bóg, przyszłości rozwoju naszej czwartej dzielnicy.

"Gdy panowie za łby chodzą, poddanemu włosy trzeszczą", taką to prawdę głosi przysłowie stare ale ciągle młode.

Niechże więc prasa, niechże więc dziennikarze, ci nauczyciele i wychowawcy społeczeństwa przestaną raz już "wodzić się za łby", a wtedy zniknie może i wszelkie zło z horyzontu naszego życia narodowego, przestaną "trzeszczeć włosy" naszej biednej szarej masy, a gdy się weźmie do rąk cztery pisma dzienne, będzie sobie można odpowiedzieć z czystem sumieniem, iż praktyka wykazuje, że prasę naszą nie na co innego mamy, jak tylko na to, aby:

"Naprzód szła i świeciła"...

Hej! hej!

K. Głuchowski.

IZA POBÓG.

PRACA KULTURALNA KOBIET W NASZYM KRAJU.

Gdy się czyta pisma krajowe, a szczególniej sprawozdania z ruchu kobiecego pod wszystkiemi trzema zaborami, to duma i radość wprost rozpiera serce. Widzimy bowiem, że ten ruch ujęty w pewne śmiałe zarysy, zdąża nietylko do podniesienia poziomu wiedzy, lecz i do odrodzenia całego społeczeństwa. Nie pomogą żadne ograniczenia rządu, prześladowania i szykany policyi, gdy duch silny niespożyty szybuje wciąż z niepowstrzymaną siłą w górne wyżyny. Bez czczej frazeologii, bez kruszenia kopii o wrzekomo równe prawa z mężczyznami, kobiety zapałem w dziedzinie z dobywania wiedzy pobiły już mężczyzn. Nie sądźcie jednak kochane czytelniczki, by garnęły się do wyższych uczelni tylko bogate próżniaczki, przeważna liczba kobiet poświęcających się wyższym studyom, to córki ubogich rodziców, które jeszcze na szkolnej ławie zarabiały na utrzymanie swoje — udzielaniem lekcyi i korepetycyi, które nie przestając pracować stosownie do swego uzdolnienia i wykształcenia, znajdują jeszcze dość czasu na oddawanie się poważniejszym studyom.

Widzimy więc w Galicyi setki całe młodych pełnych powabu panien, które odrzuciwszy na bok małżeńskie aspiracye, zapełniają aule uniwersytetów — by rywalizować z kolegami swemi na polu wiedzy.

A nie pcha ich tam chęć błyszczenia i popisu, ani też nadzieja, by stopień akademicki i zapewnić im mógł stały kawałek chleba, lecz jedynie pragnienie rozszerzenia horyzontu swych pojęć, a umiłowanie umysłowych rozkoszy, chęć niesienia swej cichej i częstokroć skrytej przed okiem władz swej służby społeczeństwu — jak to się dzieje w Księstwie Poznańskiem i Królestwie Polskiem.

Z tej wielkiej falangi kobiet, pełnych uświadomienia, na czem polega doskonałość istoty kobiecej, bardzo jednak mała liczba urzeczywistnić może swoje marzenia, szczególniej w Królestwie, gdzie masy inteligencyi skazane są przez rząd na zagładę — przez wprowadzony od wielu lat system ogłodzenia — niedopuszczaniem ludzi wykształconych do zajmowania posad i piastowania urzędów, odpowiednich ich uzdolnieniom. Obsadzanie miejsc wszystkich dekasteryi rządowych przez moskali, a nawet bezustanna kontrola nad prywatnemi biurami i zakładami naukowymi, gdzie również na lepiej płatne miejsca i tam narzucają tylko "błagonadiożnych", a najczęściej Rosyan — wszystko to paraliżuje naturalny bieg społecznego życia i doprowadza do ruiny i nędzy całe rodziny. Wtedy do walki występuje ofiarność narodu, który, gdy chodzi o oświatę młodzieży, składa ostatni grosz, używa wszelkich sposobów, by ruch oświatowy pchnąć naprzód, by żądnym nauki zapewnić jej zdobycie. Założenie Macierzy Polskiej, która w przeciągu zaledwie półtorarocznego istnienia, zgromadziła w uczelniach swoich około 300,000 uczni, łaknących światła, powstanie tej wspaniałej instytucyi było również dziełem naszych uświadomionych, pełnych poświęcenia, a bogatych wiedzą kobiet.

Gdy zaborczy rząd zamknięciem szkół Macierzy Polskiej od razu przeciął działalność tej instytucyi — nasze Polki nie opuściły rąk bezczynnie. W szlachetnych usiłowaniach — zapewnienia racyonalnego wychowania, zwróciły uwagę na najmłodsze dzieci ludu naszego. I oto dziś nie ma prawie ani jednej ludniejszej wsi, gdzieby nie było ochrony, pod dachem której i czujną opieką — niezbyt dawno wałęsające się samopas dzieci, uczą się czytać, pisać i rachować; obok zastosowano i naukę slojdu, ręcznych robótek. Naukę i pracę ręczną przerywa śpiew i zabawy na świeżem powietrzu w odpowiednio urządzonym ogrodzie otaczającym budynek przeznaczony na ochronę.

Zbytecznem będzie objaśniać jakiem dobrodziejstwem dla ludu naszego stały się ochrony.

Dziatwa puszczona przedtem samopas, podczas gdy rodzice zajęci pracą w polu, z dala od domu nie mogli dać należytej opieki, dziś nie wałęsa się po całej wsi, nie kradnie, nie dręczy zwierząt i ptaków, lecz pozostając cały dzień pod opieką dozorczyni, przyzwyczaja się do posłuszeństwa, szacunku dla rodziców i starszych, uczy się pożytecznych robót i otrzymuje elementarną naukę w ojczystym języku.

Pozatem w Królestwie Polskiem od pięciu czy sześciu lat, pojawia się zupełnie nowy typ — nauczycielki — chłopki; — dziecka ludu, co wyszedłszy z pod słomianej strzechy z zaścianka ciemnoty — rwie się w szerszy świat, przechodzi całkowity kurs nauk w gimnazyum i powraca z patentem do tejże chaty, by i tam przez małe okienko wpuścić ożywcze promienie oświaty.

Dopóki jest w mieście, w zakładzie naukowym, nie różni się niczem od swych koleżanek miejskich i nosi taki sam zielony czy granatowy mundur, pasterkę słomianą i raniec z książkami na plecach, słowem staje się typem pensyonarki, mającej pewne upodobania, marzenia, aspiracye wyższe i nadzieję, że po włożeniu długiej sukni wszystkie te piękne sny się sprawdzą.

I gdy, po otrzymaniu patentu dojrzałości, miejska panna wybiera się z biciem serca na pierwszy bal — dziewczyna — włościanka w mundurku, powraca do swej chaty — do rodziców.

A tam, przywdziawszy na siebie prostą, chłopską w barwne kwiaty spodnicę i gorsecik, zasiada na katedrze nauczycielskiej wiejskiej szkoły.

Nauczycielka — włościanka i dziecię tejże wioski, jak i jej uczniowie — odrazu chwyta za serca, budzi większe zaufanie, aniżeli miejska panna w opiętej sukni z fryzurą modną na głowie..

Przed sześciu laty — córki zamożnego włościanina w ziemi Kieleckiej, po świetnem ukończeniu 7 klas gimnazyum wraz z pedagogicznym kursem — otrzymały miejsca nauczycielek w ludowych szkołach na wsi.

Pomiędzy naszym ludem, (pomimo to że w Ameryce poczytują go za ciemny i nieoświecony), szczególniej wśród osiadłych na roli — znajdują się jednostki zdrowo myślące, obdarzone praktycznym zmysłem. A pogląd tych jednostek na sprawę oświaty — da się zreasumować w ten sposób: Nauka dla włościan jest niezbędną, lecz chcemy, by młodzież nasza pracowała na roli, by zachowała zdrowie i siły, a zatem prowadzona powinna być w warunkach odpowiadających trybowi wiejskiego życia. Uczyć więc nasze dzieci może tylko człowiek, który wyszedł z ludu, który pojmuje, że nam zepsucia wielkomiejskiego nie potrzeba. Chcemy by nasze dzieci były i nadal wieśniakami zachowując prostotę obyczajów, umiarkowanie w życiu i prostą, ale za to najodpowiedniejszą dla rolnika odzież praojców!

Dzięki zrozumieniu elementarnych potrzeb naszego społeczeństwa — powstało mnóstwo szkół zawodowo handlowych, rzemieślniczych i rolniczo-przemysłowych jak, szkoły tkactwa domowego, koszykarstwa, ogrodnictwa, pasiecznictwa, wiejsko-gospodarskie, jak hr. Plater dla kobiet itp. We wszystkich tych szkołach spotykamy głównie kobiety — pionierki prawdziwego postępu, czuwające nad odrodzeniem całego narodu.

Szczególniej zaś większość ziemianek, nawet bardzo dystyngowanych pań i panien z zamiłowaniem oddaje się pomologii i pszczolarstwu. Ogród pomologiczny, a raczej jego filia w Mokotowie pod Warszawą — roi się wprost w dnie powszednie od tego rodzaju uczenic. Pod dozorem ogrodników, (niezawsze ludzi dobrze wychowanych, częściej brutali), lecz biegłych w swym zawodzie, zobaczyć można owe dawniejsze "lalki salonowe", pracujące od 6ej rano do godziny 8ej wieczorem, — na spiekocie słońca, czy w słotę pracujące ciężko jak zwyczajne dziewki folwarczne, a nawet może i więcej poniżane, niż tamte przez dozorców, gdyż nietylko, że dłużej pracują od wiejskich najemnic bez zapłaty, lecz przeciwnie — bo za kurs nauki ogrodnictwa, od kwietnia do listopada muszą opłacać 100 rubli, a nauka trwa całe cztery lata. Panie przychodzą do ogrodu, ubrane jak wiejskie dziewczyny: bez gorsetu i kapeluszy — w krótkiej do kostek spodnicy z fartuchem, w chusteczce na głowie, z grabiami na plecach lub motyką w ręku. Kursa pszczelnictwa w Warszawie dla kobiet założył śp. Lewicki w ogrodzie własnym przy ul. Koszykowej, ze szkoły tej wyszło mnóstwo instruktorek. Widzimy więc, że ruch umysłowy kobiet znajduje ujście w praktyce życia, że na równi z nauką wyższą uwzględnia się i zawodowe prace.

Wyjątkowo zdolne, energiczne, niezrażające się żadnemi przeciwnościami sięgają po birety doktorskie. To też posiadamy już mnóstwo kobiet, znanych na polach takich nauk: medycyna, przyroda, filozofia. Pomimo ofiarności społeczeństwa naszego i hojnych zapisów na uniwersytet dla kobiet, rząd w Królestwie stawia bezustanne przeszkody, by nie dopuścić do wyższej uczelni tych dzielnych, niezmordowanych szermierek postępu. Wysoko wykształcone matki — jako wychowawczynie młodych pokoleń — uczyniłyby z dzieci — bohaterów — patryotów, a to sparaliżowałoby od razu cały system rusyfikacyi. Lecz nasze Polki pomimo tych przeszkód, wynajdują sposoby, by oświatę i naukę bezustannie podnosić na coraz wyższy szczebel. Oto zaś w Częstochowie otworzone zostały prywatne wyższe kursy dla kobiet nie posiadających środków do wyjazdu za granicę.

Widzimy więc, w jak uciążliwych warunkach odbywa się ten wielki pochód rzesz kobiecych, dążących w górne wyżyny duchowego udoskonalenia. Nie wspominając nic o działalności naszych Polek na polu miłosierdzia, musimy jednak poświęcić słów parę naszym świeckim szarytkom, czyli pielęgniarkom i kwestarkom — których zadaniem jest pełne zaparcia się poświęcenie dla chorych i nędzarzy.

Z założonej w Warszawie przed kilku laty prywatnej szkoły pielęgniarek — wychodzi co rok kilkanaście wykwalifikowanych kobiet, przeważnie zamożniejszych, które przebiegają ubogie dzielnice miasta, wyszukując chorych.

A pielęgnując, dostarczają lekarstw, odzieży, bielizny i pożywienia przez cały czas choroby.

Mieszkańcy tych nędznych poddaszy i suteryn nie wiedzą prawie nigdy, że ta ocierająca się o łachmany nędzy—skromnie odziana osoba, to księżniczka L. lub hrabianka Cz., która po spełnieniu swej misyi, znika nagle, jak anioł miłości i uśmiech pogody...

Tak, tylko w tym kraju — mogił i krzyżów — przychodzą na świat takie istoty, które nie szukając rozgłosu pracują wytrwale, wznosząc coraz to wspanialszy gmach rodzinnej kultury!

Chicago, 19 lutego, 1910.



Wizyta Ferdynanda w Petersburgu.
Władca Bułgaryi car Ferdynand przybył w ub. tygodniu do Petersburga, by podziękować za poparcie cara Mikołaja w uzyskaniu carskiej korony, dzięki któremu śmiałe jego ambicye doszły do skutku.

W paru słowach o wszystkiem.

Z zagranicy.

Car Mikołaj podpisał dekret przeznaczający 200 milionów dolarów na budowę floty wojennej.

• • •

Z Alababad donoszą obecnie o buncie krajowców, którzy zburzyli szkoły angielskie i napadli na posterunek policyjny. Wysłano przeciw nim wojsko.

• • •

Z Hamburga donoszą o zatonięciu statku rybackiego, na który wjechał parowiec angielski Greenland. Cała załoga zginęła.

• • •

W Macedonii, w miejscowości Krondzelenie ludność bułgarska stawiła opór wojskom tureckim. Zabici kapitan żandarmeryi tureckiej Ariff-effendi i i trzej żandarmi. Przy nadejściu wojska ludność zbiegła w góry.

• • •

W okolicy Piacenzy we Włoszech pojawiła się gromada wilków z gór Apenińskich. Wysłano oddział wojska dla wytępienia szkodników.

• • •

W Szuija pod Naplus w Palestynie strzelali żołnierze tureccy do tłumu chrześcian, usiłującego niedopuścić do aresztowania kilku chrześcian.

• • •

W guberni siedleckiej z powodu braku prawosławnych skasowano dwie parafie.

• • •

W Łodzi aresztowano szajkę, złożoną z dwunastu bandytów. Szajka ta pławiła się we krwi okolicznych mieszkańców, szerząc postrach i spustoszenie.

• • •

Strajk dzieci w Ostrawie polskiej został szczęśliwie zakończony.

• • •

Posłowie niemieccy postanowili rozpocząć obstrukcyę w sejmie czeskim, aby spowodować zawieszenie obrad.

• • •

W Połtawie sąd okręgowy skazał 3 byłych uczniów szkoły ogrodnictwa za bandytyzm na ciężkie robity.

• • •

Ban Chorwacyi Rauch został usunięty z zajmowanego stanowiska. Jest to skutek procesu zagrzebskiego, który skompromitował obecne rządy w Chorwacyi.

• • •

W Moskwie kilka osób zachorowało na dżumę. Przedsięwzięto dalekie środki ostrożności.

• • •

W Australii w pobliżu kopalni aberdarskich strajkujący robotnicy węglowi usiłowali wysadzić w powietrze most kolejowy. Zamach się nie udał.

• • •

'Berliner Tageblatt' donosi, że jenerał Kuropatkin zajęty jest pisaniem książki, pt. — Zadania armii rosyjskiej — program reformy armii i obrony granic Rosyi.

• • •

Pomiędzy Ingner a Wrocławiem podczas tegorocznej wystawy przemysłowej zaprowadzona będzie regularna komunikacya balonami systemu 'Parseval'.

• • •

Z Aden donoszą, że wśród Somalisów wybuchł bunt. Krajowcy zabili mnóstwo Anglikow. Zabrano wielkie ilości amunicyi i wielbładów.

• • •

W ciągu bieżącego lata nastąpi w zatoce fińskiej spotkanie pomiędzy carem Rosyi Mikołajem, a królem angielskim Edwardem.

• • •

W Algierze niewiadomy sprawca strzelił do konsula boliwiańskiego, do samochodu wchodzącego i zabił go na miejscu.

• • •

Poseł bułgarski w Konstantynopolu oświadczył, że Bułgarya zupełnie pokojowo jest usposobiona, a w razie wojny z Grecyą zajmie stanowisko neutralne.

• • •

Zarząd miasta Dorpatu ofiarował uniwersytetowi około 600 morgów ziemi w pobliżu miasta na wzniesienie gmachów klinicznych.

• • •

Według wiadomości ze źródeł miarodajnych rząd francuski gotów jest pośredniczyć w zbliżeniu Austryi do Rosyi.

• • •

W Indyach angielskich w miejscowości Rugpur którą miał odziedziczyć gubernator angielski, znaleziono bombę.

• • •

W pobliżu Penzy w Rosyi pociąg pocztowy werznął się w środek pociągu towarowego. Kilka wagonów rozbitych na drobne kawałki. Zabity konduktor.

• • •

W Petersburgu porucznik straży przybocznej cara baron Korff popełnił samobójstwo. Powodem przesyt życiowy.

• • •

'Slavische Correspondenz' donosi, że kongres słowiański odbędzie się w Zofii z początkiem lipca. Rząd bułgarski zaprosił uczestników do zwiedzenia portów w Burgas i Warnie oraz pola bitwy koło Plewny.

• • •

W górnośląskich fabrykach spodziewają się już wybuchu strajku robotników. Strajk ma się rozpocząć z powodu nieporozumień co do wynagrodzenia robotników.

• • •

W Paryżu jeden ze służących banku Francyi zainkasował okrągłą sumkę sto tysięcy franków i umknął w świat.

• • •

We Włoszech w kościele farnym w miejscowości Villa Franca księdzu Risignoli przy mszy podano zatrute wino. Padł trupem na miejscu.

• • •

W Petersburgu odebrano alarmujące wiadomości o zbrojeniach Japonii. Podobno Japonia przeprowadza w tajemniczy sposób częściową mobilizacyę.

• • •

Tamże zmarł dr. Botkin honorowy leibmedyk, znany jako powaga w świecie medycznym.

• • •

W Wilnie poważnie zachorowała sędziwa autorka Eliza Orzeszkowa.

• • •

Międzystanowa konferencya w Bloemfonteon w południowej Afryce uchwaliła wydatek 3,500.00 dolarów na ulepszenia kolejowe w czterech koloniach.

• • •

Turcya zwróciła się z prośbą do rządu angielskiego o mianowanie zastępcy admirała sira Duglasa Gambleeszefa instruktora marynarki.

• • •

W Szczecinie spuszczono w warsztatach okrętowych 'Vulcan' pancernik Rheinland trzeci 'Dreadnought' niemiecki, którego budowę rozpoczęto w roku 1908.

• • •

Stosownie do informacyi dziennika perskiego — Iran-i-nau — Rosya odmówiła wydania Persyi wichrzyciela Rakhim-Chana, który zbiegł po porażce na terytoryum rosyjskie.

• • •

Pod Neapolem w Poggloreale wybuchł pożar w jednej z największych miejscowych fabryk. Przy gaszeniu szalejącego żywiołu odznaczyli się marynarze z angielskiego krążownika 'Cornwall''.

• • •

Paryski 'Figaro' donosi, że Said Ali, sułtan wysp Komorskich, położonych w pobliżu Madagaskaru odstąpił Francyi prawa zwierzchnictwa nad temi wyspami.

• • •

Japonia i Chiny podpisały nową konwencyę pocztową, mocą której Japonia urządza sześć stacyi pocztowych w Mandżuryi a poczta chińska będzie przewożona koleją mandżurską.

• • •

Jeneralny prokurator kolonii Orange w trakcie mowy w Reddesburgu wyraził się, że pomysł unii połud.- afrykańskiej był nonsensownym i że nic dobrego z tej unii nie wyjdzie.

• • •

W Madrycie zmarł hrabia Tattenbach miejscowy ambasador niemiecki. Następca jego nie jest dotąd znany.

• • •

W Sydnej, w Australii skazano pięciu przywódców strajku w kopalniach węgla na 18 miesięczne więzienie, połączone z przymusową pracą.

• • •

W południowym Marokko z powodu nałożenia na mieszkańców bardzo wielkich podatków i zdzierstwa inspektorów podatkowych panuje zupełna anarchia.

• • •

Trzecim arbitrem do rozstrzygnięcia zatargu pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Wenezuelą przez pokojową komisyę w Haadze zamianowano profesora Lammacha z uniwersytetu wiedeńskiego.

• • •

W Rosyi, w okolicy Permi wyrznięto rodzinę, złożoną z trzech osób w celu rabunku. Dokonał tego jeden zbój, który po ujęciu otruł się.

• • •

W Niemczech w paru miejscowościach panuje epidemicznie choroba racic. W wielu miastach targowiska zamknięte.

• • •

W Charkowie przyszło do krwawej utarczki pomiędzy strajkującymi robotnikami, a żandarmami. Kilku robotników odniosło podczas tego poważne rany.

• • •

We Francyi stwierdzono ogromne nadużycie przy dostawach dla wojska. Sumy sprzeniewierzone dosięgają kilku milionów franków.

• • •

'Uniwersalny' Wilhelm zbłaźnił się poraz niezliczony w roli dyrygienta opery. Działo się to na wznowieniu 'Proroka'. Gdy po pięciogodzinnej próbie kajzer wreszcie się wyniósł, uciecha zapanowała wśród aktorów.

• • •

Angielscy lordowie spuścili z tonu i mają zaproponować pewien kompromis, dozwalający na wspólną pracę obu Izb.

• • •

Obfite deszcze, które spadły we Francyi, spowodowały znowu raptowny przybór wody.

• • •

Gdy Roosevelt zawita do Londynu, oddane mu będą podobne honory, jak prezydentowi Grantowi w roku 1877, a w miejskiej Guildhall ma być urządzone wspaniałe przyjęcie.

• • •

Zamiast rozpowszechnienia koedukacyi, następuje raczej zupełny jej zanik. Obecnie w całej Angli starają się zaprowadzić nietylko oddzielną dla panien i studentów naukę, lecz nawet podczas obiadów dla studentek urządzono oddzielne jadalnie.

• • •

Osławiona sztuka 'Chantecler' prawdopodobnie nie wyjrzy po za Francyę, podobno bowiem według zdania najzdolniejszego tłómacza przeklad żargonu drobiu na inny język nie jest możebnym.

• • •

August Bebel, weteran-przywódca niemieckiej socyalnej demokracyi obchodził dnia 22 lutego siedmdziesiątą rocznicę swych urodzin. Otrzymał on depesze gratulacyjne ze wszystkich zakątków kuli ziemskiej z życzeniami wytrwałości dla idei, która taki ogromny krok naprzód zrobiła.

• • •

Czwarty międzynarodowy konkurs hipiczny, który odbędzie się w Londynie w czerwcu obiecuje pod względem ilości uczestników pobić wszelkie rekordy. Ogólna suma nagród, wynosi $65.000.

• • •

Podobno pomiędzy cesarzem Franciszkiem Józefem a następcą tronu Ferdynandem miało miejsce poważne nieporozumienie, które może doprowadzić tego ostatniego do ustąpienia.

• • •

W poniedziałek dnia 28 lutego w cerkwi rosyjskiej w Paryżu, odbył się ślub hrabiego Aleksandra Kutuzowa Tołstoja z Amerykanką, panną Mery K. Frotingham z New Yorku.

• • •

Pewien kupiec w Kursku, Lewkin i dwóch miejscowych włościan zostało skazanych na śmierć za podpalenie domów, by dla składu Lewkina uformować nowy plac. Lewkin płacił podpalaczom dolara za spalony dom.

• • •

Korzystając z bytności cara w Petersburgu, jakiś wierzący jeszcze w sprawiedliwość biedak chciał wręczyć carowi prośbę. Rzucił się na kolana przed powozem cara, lecz policya go ujęła i osadziła w więzieniu.

• • •

W Grazu przed mieszkaniem dyrektora teatru miejskiego Hagena urządzono wrogą manifestacyę. Powód — niesława jaka spadła na teatr z powodu orgii homoseksualnych, urządzanych w mieszkaniu Hagena.

• • •

Do Tokio przybyła z Dalnego partya emigrantów rosyjskich, dążących na wyspy Hawajskie.

• • •

W Odessie, w klasztorze Pantalejmonowskim podrzucono bombę. Straty wynoszą około $50.000.

• • •

Wielka Porta asygnowała milion dolarów na wprowadzenie ulepszeń w marynarce tureckiej.

• • •

Senat francuski w drugiem czytaniu przyjął prawo o emeryturach robotników większością 297 głosów.

• • •

Na Kaukazie, w majątku Romanach wytrysła nafta. Nowe źródło daje około 30.000 futów ropy na wodę.

• • •

Pewien szwedzki uczony wykazał żywotność rodzin panujących. W ciągu ostatnich lat piędziesięciu, z 727 książąt namnożyło się 1595. Nie bardzo, widać, troski o kraj dręczą panujących, gdy tyle starań przy zachowaniu potomstwa łożą.

• • •

Z Ameryki.

W Missoula, Mont., wskutek eksplozyi kotła w domu zajmowanym przez L. G. Wistarda, 3 osoby zostały ciężko poparzone.

• • •

W Macomb, Ill. zmarła pani Marya Neece z Coblester po przeżyciu 103 lat. Przez całe życie cieszyła się dobrem zdrowiem, pomimo, że paliła fajkę.

• • •

Sędzia G. W. Ray z New Yorku, który sądził sprawę członków 'czarnej ręki', dostaje listy z pogróżkami i zapowiedzią, że zemsta bandytów go nie minie.

• • •

W New Bedford, Mass. w miejscowym składzie bawełny wybuchł pożar, który zniszczył około trzy tysiące balów towaru, przyprawiając strat na sumę $385.000.

• • •

W Jersey City, N. J. pożar zniszczył fabrykę — New York Vencer Seating Co. — i wiele sąsiednich domów. Straty przenoszą $2.000.000.

• • •

W dolinie rzeki Ohio zanosi się na kilkutygodniowe zalewy i powodzie. Z powodu szybko topniejącego śniegu poziom rzeki wznosi się z dniem każdym,

• • •

W Fremont, O. po 30 godzinnym deszczu, rzeka Ohio wystąpiła z koryta. Zalała bliżej położone ulice. Ludność w strachu chroni się na wyżej położone miejscowości.

• • •

W Youngstown, O. zagrożone są 2 największe stalownie, położone nad brzegiem rzeki Mahoning.

• • •

Z wielu innych miejscowości stanu O. dochodzą również hiobowe wieści. Niezwykła w rozmiarach powódź grozi zatopieniem miast i siół.

• • •

W Stanie Pennsylvania nie lepiej się dzieje. Z Bradfordu i Carnegie sygnalizują gwałtowny przybór wody. Mieszkańcy szukają schronienia na wyższych piętrach domów.

• • •

Trust mięsny w stanie New Jeresey został oskarzony o sprzysiężenie w celu zmniejszenia dowozu bydła i drobiu i nadmiernego wygórowania cen.

• • •

Oskarżenie zwraca się przeciwko wszystkim większym kompaniom rzeźniczym, a przedewszystkiem przeciwko Armourowi, Swift, Morisowi i w. i.

• • •

Sprawozdanie handlowej agentury Bradstreeta za tydzień ubiegły pomyślnie brzmi. Jedynie wyroby bawełniane są bez popytu.

• • •

W St. Louis, Mo. sąd miejscowy był widownią gorszącego zajścia, które zakończyło się śmiercią człowieka. Niejaki Barry wywołał skandal z Diederichsenem. Ostatni zastrzelił Barryego.

• • •

Zbyszko walczył w Dunkirk, N. Y. z Włochem Ferreti i dwukrotnie go położył w przeciągu 26 minut. Jak zazwyczaj, Polonia urządziła mu świetną owacyę.

• • •

W m. Peru, Ind. zaaresztowano konduktora kolejowego W. F. Hanta podejrzanego o zrzucenie z pociągu L. Tarnaskiego, który zmarł wskutek doznanych obrażeń.

• • •

Poczmistrz Hitchcock twierdzi, że w razie zniesienia ulg dla gazet, można będzie wprowadzić dla krajowej korespondencyi jednocentową opłatę .

• • •

Stosownie do doniesień z Washingtonu adwokaci Gifforda Pinchot powołają w roli świadka, prezydenta Tafta.

• • •

Pani George Lilley, wdowa po byłym gubernatorze stanu Connecticut planuje wystawienie pomnika za $50.000 Eliaszowi Howe, wynalazcy pierwszej maszyny do szycia.

• • •

Aleksander Bindebeutel rzeźnik z St. Louis zrozpaczony wysokiemi cenami nałożonemi przez trust na mięso, odebrał sobie życie.

• • •

Około Cadot, Wis. nastąpiło zderzenie pociągów towarowych. Straty dość znaczne, z ludzi nikt nie stracił życia.

• • •

W Dallas, Texas, tłum zebrał się przed więzieniem, żądając wydania mu murzyna który miał zgwałcić białą małą dziewczynę, by go zlynczować.

• • •

W Stanie Montana niemal cała linia kolejowa z Hamghan do Avery, na przestrzeni 60 mil zasypaana jest na głębokość kilku stóp śniegiem.

• • •

Biuro cenzusowe z Washingtonu donosi, że liczba wyszynków zmniejsza się w Stanach Zjednoczonych z każdym rokiem.

• • •

Najmniejszą liczbę salunów w stosunku do ludności posiadają stany Pennsylvanii i Massachussets największą liczbę, Texas, Ohio i Wisconsin.

• • •

Minister Nagel domaga się by kongres wyznaczył sumę $100.000, potrzebną na prowadzenie walki i wytępienie handlarzy żywym towarem.

• • •

W więzieniu Sing, Sing w stanie N. York, stracono zapomocą elektryczności Włocha Carla Giro, który w ubiegłym lipcu zamordował niejaką Zofię Staber.

• • •

W stanie New York w roku 1909 zasądzono 6857 osób, z czego 3568 kobiet. Dowodzi to jasno, że równouprawnienie ma racyę bytu.

W Bostonie zawiesił wypłaty Bank 'The National City Bank of Cambrige' założony przed 45 laty. Passywa sięgają sumy $140.000.

• • •

W Peoria, Ill. walczył Mahmout z R. de Rouen. Francuz ciągle gryzł Turka i z tego powodu sędzia przyznał nagrodę Mahmoutowi.

• • •

Walka Jeffriesa z Jahnsohnem odbędzie się, jak ostatecznie postanowiono w San Francisco, dnia 4 lipca roku bieżącego.

• • •

W Buffalo, N. Y. wszystkie pisma przypuszczają, że szampionat Ameryki dostanie się w końcu Zbyszkowi—Cyganiewiczowi.

• • •

Około Fergus Falls, Minn. wykoleił się pociąg pasażerski. Jeden pasażer i jeden konduktor odniosło nie zbyt ciężkie poranienia.

• • •

Farmerzy z powiatu Will, stanu Ill. mają zamiar ustanowić nagrodę w sumie $200 dla pierwszego farmera, który wyprodukuje z akra 200 buszlów kukurydzy.

• • •

W Jannes, Wis. spaliły się zakłady — Jannesville Batting Co. — Straty wyrządzone przez ogień dochodzą do $40.000.

• • •

Do New Yorku donoszą, że wystawa amerykańska, jaka się miała odbyć w Berlinie w r. b. została odłożona na rok jeden.

• • •

Podczas, gdy pani Erlanger, żona kapitalisty, była w pokoju kąpielowym w sypialni zginęła jej broszka dyamentowa w kształcie podkowy, oceniana na $50.000.

• • •

Aeronauci Harmon z New Yorku i Harrison z Los Angeles, chcą pobić wszystkie rekordy na długość wzlotu, wznieśli się w poniedziałek balonem 'New York' i mają nadzieję przebyć w przestworach 72 gozin .

• • •

Z Chicago.

Policya urządziła obławę na hotel La Plant, przy Van Buren ulicy i zaaresztowała 21 osób. Wszyscy będą oskarżeni o nieprzyzwoite zachowanie się.

• • •

Dziwny zanik pamięci ujawniono u Ch. J. Brana, przemysłowca z Portland, Me. 31 Stycznia opuścił on dom, zapomniał zupełnie kim jest i ostatecznie pracował jako powożący automobilem.

• • •

We czwartek w czasie największego mrozu jakaś zbrodnicza matka podrzuciła niemowlę płci żeńskiej w drzwi domu 2416 przy Wabash ave. Odesłano je do domu przytułków.

• • •

W Chicago bawi obecnie Belgijczyk baron de Sincay, właściciel jednej z największych kopalń w Belgii. Zwiedza on Stany Zjednoczone w celu zawarcia handlowych stosunków.

• • •

W niedzielę aresztowano dwóch murzynów pod zarzutem namawiania białej dziewczyny Edyty Sutherland do domu rozpusty.

• • •

Ze szpitala więziennego zbiegło 2-óch skazańców F. Mitchell i F. Earn. Przepiłowali oni kratę żelazną w jadalnej sali i w nocy zbiegli.

• • •

Policya chicagoska poznała w aresztowanym w Los Angeles, Cal. Janie Burtonie, niebezpiecznego ptaszka, kilkakrotnie juz karanego, a który uczestniczył w morderstwie przed paru laty Gustawa Coliandera.

• • •

W tych dniach odbędzie się rozprawa sądowa przeciw akuszerce pani J. Adamowicz, oskarżonej o dokonanie d. 14 października r. ub. kryminalnej operacyi na Annie Poriewicz, która w cztery dni potem zmarła. x

• • •

Wskutek eksplozyi lampy naftowej powstał pożar w mieszkaniu Birminghama przy W. 26 ulicy. Cały dom spłonął doszczętnie; straty przechodzą $4000.

• • •

Da mieszkania pani Thompson wtargnęli niewyśledzeni rabusie i unieśli wartościowych przedmiotów na sto dolarów.

• • •

Szef policyi Steward nie na żarty się bierze nad umoralnieniem policyi. Ostatnio skazano naszego rodaka policyanta Fr. Kucerę na utratę pięciodniowej zapłaty, za wstąpienie do szynku podczas godzin służbowych.

• • •

W sali ćwiczeń gimnastycznych Klubu altetycznego 'Illinois', przy Michigan ave., rozpocznie się dzisiaj narodowy turniej zapaśników amatorskich, o szampiony narodowe.

SPECYALNA OFERTA DLA WSZYSTKICH ABONENTOW "GAZETY POLSKIEJ".

Mając ogromny zapas książek postanowiliśmy część znaczną przeznaczyć na rozpowszechnienie naszej ''Gazety Polskiej''. Każdemu, abonentowi, który nam przyszle 10 adresów rodzin polskich, wyszlemy książek naszego nakładu wartości 50c za dopłaceniem 10c na przesyłkę i opakowanie. Za 20 adresów rodzin polskich wyślemy książek naszego nakładu za $1.00 za dopłaceniem 20c na przesyłkę i opakowanie.

Kto z szanownych abonentów chce nabyć **DARMO** biblioteczkę domową, ma teraz sposobność. Pośpieszcie się z przysyłaniem adresów, gdyż oferta ta jest tylko na pewien czas.

Adersować:
W. Dyniewicz Publishing Co.,
1113 Noble Str. Chicago Ill. x

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na ''Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy'' wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy).

— Dzięki tobie panie — rzekł Kryczyński— puszczono nas do tego miasta, które Bóg nam teraz wydaje...

— Nowowiejski nie czynił wam wstrętu — pytał Azya.

— Nowowiejski wiedział, że do Rzeczypospolitej przychodzimy i wiedział, że ty nadchodzisz, aby się z nami połączyć, więc nas uważał za swoich, jako ciebie za swego uważa.

— Myśmy stali po sułtańskiej stronie — wtrącił Adurowicz— ale obaj z Kryczyńskim jeździliśmy do niego w gości, a on nas jako szlachtę podejmował, bo mówił tak: teraźniejszym uczynkiem dawny grzech zgładzacie, a że hetman wam za Azyowem poręczeniem przebacza, przeto mnie się na was boczyć nie godzi. Chciał nawet, abyśmy w mieście stanęli, aleśmy rzekli: "Nie uczynim tego, nim, Azya, Tuhay-beyowicz pozwoleństwo hetmańskie nam przyniesie..." Wszelako, gdy odchodził, jeszcze nam ucztę wyprawił i prosił, byśmy nad miastem czuwali...

— Na owej uczcie — dodał Kryczyński — widzieliśmy ojca jego i staruchę, która męża z jassyru wygląda i tę pannę, z którą się Nowowiejski żenić zamyśla.

— A! rzekł Azya — jeszczem nie pomyślał, że oni tu są wszyscy... A pannę Nowowiejską ja przywiozłem

I zaklaskał w ręce, gdy zaś Halim ukazał się natychmiast, rzekł mu:

— Niech moi Lipkowie, skoro płomień w mieście zobaczą, zaraz na tych żołnierzy, którzy są tu w tej fortalicyi uderzą i gardła im popodrzynają; niewiasty zaś i starego szlachcica niech zwiążą i strzegą, póki rozkazu nie wydam.

To rzekłszy, zwrócił się do Kryczyńskiego i Adurowicza:

— Sam nie pomogę, bom słaby, ale siądę na koń i choć popatrzę, a wy towarzysze mili poczynajcie, poczynajcie!

Kryczyński i Adurowicz rzucili się natychmiast do drzwi, on zaś wyszedł za nimi i kazawszy sobie konia podać, pojechał do częstokołu spoglądać z bramy wysokiej fortalicyi na to, co się w mieście dziać będzie.

Wielu Lipków zaczęło się także wdzierać na wał przez częstokoły, aby oczy swe widokiem rzezi nasycić. Ci żołnierze Nowowiejskiego, którzy w step nie wyszli, widząc gromadzących się Lipków i sądząc, że jest coś do widzenia w mieście, pomięszali się zaraz z nimi, bez cienia trwogi lub podejrzenia. Zresztą było tych piechurów zaledwie dwudziestu, reszta była w mieście w szynkach.

Tymczasem ściahy Adurowicza i Kryczyńskiego rozsypały się w mgnieniu oka po miasteczku. Byli w tych ścianach niemal wyłącznie Lipkowie i Czeremisi, zatem dawniejsi mieszkańcy Rzeczypospolitej, po większej części szlachta, ale że dawno już granice jej opuścili, więc przez ten czas tułaczki stali się wielce do dzikich Tatarów podobni. Dawniejsze żupany ich zdarły się, powszechnie więc byli przybrani w tołuby baranie wełną do góry, nałożone na nagie, zwiędłe od wichurów stepowych i dymu ognisk ciała; broń ich jednak lepsza była od broni dzikich Tatarów, wszyscy mieli szable, wszyscy łuki w ogniu prażone, a wielu samopały. Twarze ich natomiast wyobrażały to samo okrucieństwo i żądze krwi, co twarze ich dobruckich, białogrodzkich lub krymskich współbraci.

Teraz rozsypawszy się po miasteczku, poszli je przebiegać w różnych kierunkach, krzycząc przeraźliwie, jak gdyby tymi okrzykami, pragnąc się wzajemnie zachęcić i podniecić do mordów i do grabieży. Ale mimo, iż wielu powkładało już obyczajem tatarskim, noże w usta, ludność miejscowa, złożona, jak i w Jampolu, z Wołochów, Ormian, Greków i częścia z Tatarów-kupców, patrzyła na nich bez żadnej nieufności. Sklepy były pootwierane; kupcy siedzieli przed sklepami po turecku, na ławach, przesuwając paciorki różańców. Krzyki Lipków sprawiły tylko to, że patrzono na nich ciekawiej, w przypuszczeniu, iż igrzysko jakoweś sobie wyprawiają.

Nagle jednak na rogach rynku podniosły się dymy i z ust wszystkich Lipków zabrzmiało wycie tak okrutne, że blady przestrach ogarnął Wołochów, Ormian i Greków, wszystkie ich niewiasty i dzieci.

Naraz i ulewa strzał runęła na spokojnych mieszkańców. Krzyki ich, huk zamykanych na prędce drzwi i okiennic, pomięszały się z tętentem koni i wyciem grabieżników.

Rynek zawiókł się dymami. Podniosły się głosy: 'Gore! gore!' Jednocześnie poczęto odbijać sklepy, domy, wywłóczyć za włosy przerażone niewiasty, wyrzucać na ulicę statki, safiany, towary sklepowe, pościel, z którego pióra podniosły się zaraz obłokiem ku górze — rozległy się jęki wyrzynanych mężów, lament, wycia psów, ryk bydła, które pożar ogarniał w tylnych zabudowaniach; czerwone języki ognia, widne nawet w dzień na tle czarnych kłębów dymu, strzelały coraz wyżej ku niebu.

W fortalicyi zaś Azyowi jeźdźcy rzucili się zaraz na początku rzezi na bezbronnych po większej części piechurów.

Nie było tam prawie walki; kilkanaście nożów pogrążyło się niespodzianie w każdej polskiej piersi; potem poobcinano głowy nieszczęsnym i zniesiono je do kopyt Azyowego konia.

Tuhay-beyowicz pozwolił większej części Lipków iść połączyć się w krwawej robocie ze współbraćmi, sam stał i patrzył.

Dym przesłaniał robotę Kryczyńskiego i Adurowicza, swąd spalenizny doleciał aż do fortalicyi, miasto zapłonęło jak stos olbrzymi i dymy przesłaniały widok, czasem tylko w tych dymach rozlegał się wystrzał samopału, jakoby piorun w chmurze, czasem mignął uciekający człowiek lub oddział Lipków w pościgu.

Azya stał ciągle i patrzył, mając w sercu radość, srogi uśmiech rozszerzał mu wargi, z pod których błyskały zęby — uśmiech tem sroższy, że pomieszany z bólem przyschłej rany. Prócz radości i pycha wzbierała w sercu Lipka. Zrzucił oto z piersi ów ciężar udawania i pierwszy raz dał folgę nienawiści, ukrywanej przez długie lata, teraz czuł się sobą, czuł się prawdziwym Azyą, synem Tuhay-beyowym.

Lecz jednocześnie wstał w nim dziki żal, że Basia nie ogląda tego pożaru, tej rzezi, że go nie może widzieć w nowym jego zawodzie. Kochał ją, a jednocześnie rozpierało go dzikie pragnienie zemsty nad nią. "Stałaby oto tu przy koniu — myślał sobie — za włosybym ją trzymał, u nóg by mi się czepiała, a potembym ją wziął i ustabym wycałował i byłaby moja, moja, moja... niewolnica!...

Od desperacyi wstrzymywała go nadzieja, że może oddziały posłane w pościg, albo te, które zostawił po drodze, przywiodą ją napowrót. Nadziei tej uczepił się, jak tonący deski i to dodawało mu siły. Nie mógł myśleć wyłącznie o stracie jej, bo zbyt wiele myślał o chwili, w którą ją odzyska i weźmie.

Stał wedle bramy, póki wyrzynane miasto nie ucichło, co wprędce się stało, bo ściahy Adurowicza i Kryczyńskiego tyle prawie liczyły głów, ile całe miasteczko — więc pożar tylko przetrwał jęki ludzkie i huczał do wieczora. Azya zlazł z konia i poszedł wolnym krokiem do obszernej izby; tam na środku, nasłano mu skór baranich, na których zasiadł i czekał przybycia dwóch rotmistrzów.

Ci nadeszli niebawem, a z nim setnicy. Wszystkie twarze były uradowane, bo łup przeszedł oczekiwania. Miasteczko podniosło się już wielce od czasów inkursyi chłopskiej i było zamożne. Wzięto też około stu młodych niewiast i gromadę dzieci od lat dziesięciu, które było można pomyślnie sprzedać we wschodnich bazarach, mężczyzn, stare niewiasty i zbyt małe do drogi niezdolne dzieci wycięto. Ręce Lipków dymiły od krwi ludzkiej, a w swych tołubach wnieśli zapach spalenizny. Wszyscy zasiedli naokół Azyi i Kryczyński przemówił:

— Kupa popiołów jeno po nas zostanie ... nim komendy ruszą, moglibyśmy jeszcze na Jampol ruszyć, dobra tam wszelkiego tyle, albo więcej, niźli w Raszkowie.

— Nie! — odrzekł Tuhay-beya syn — w Jampolu są moi ludzie, którzy miasto zażgną, a nam czas w chanowe i sułtańskie ziemie.

— Jak przykażesz! Wróćmy ze sławą i łupem — ozwali się rotmistrze i setnicy.

— Tu, w fortalicyi są jeszcze niewiasty i ów szlachcic, który mnie hodował — rzekł Azya — słuszna mu się należy nagroda.

To rzekłszy zaklasnął w ręce i kazał sprowadzić jeńców.

Sprowadzono ich niebawem; panią Boską, zalaną łzami, Zosię, bladą jak chusta, Ewkę i pana Nowowiejskiego. Ten miał ręce i nogi łykami skrępowane. Wszyscy byli przerażeni, ale jeszcze więcej zdumieni tem, co się stało, a co było dla nich niezrozumiałe. Ewka jedna, lubo gubiąc się w domysłach, co przygodziło się z panią Wołodyjowską, dlaczego Azya nie pokazywał się dotąd, dlaczego uczyniono rzeź w mieście, a ich jako niewolników, wiązano, domyślała się jednak, że idzie o jej porwanie, że Azya wściekał się z powodu miłości dla niej i nie chcąc w pysze swej prosić o jej rękę ojca, postanowił ją siłą porwać. Było to wszystko samo przez się straszne, ale Ewka przynajmniej nie drżała o życie własne.

Jeńcy wprowadzeni nie poznali Azyi, bo twarz jego była niemal zupełnie zawiązana. Lecz przestrach tembardziej schwytał za kolana niewiasty, w pierwszej chwili bowiem sądziły, że to dzicy Tatarzy jakimś niepojętym sposobem starli Lipków i zawładnęli Raszkowem. Dopiero widok Kryczyńskiego i Adurowicza przekonał ich że właśnie znajdują się w ręku Lipków.

Czas jakiś patrzyli w milczeniu jedni na drugich, wreszcie pan Nowowiejski ozwał się niepewnym ale silnym głosem:

— W jakich-że jesteśmy rękach?

Azya począł odkręcać z głowy nawiązki i wkrótce ukazała się z pod nich twarz jego niegdyś piękna, choć dzika, oszpecona raz na zawsze, ze złamanym nosem i czarną siną plamą zamiast jednego oka; twarz straszna, skupiona zimną zemstą i uśmiechem, do konwulsyjnego wykrzywienia podobnym. Przez chwilę jeszcze milczał, potem utkwił swe jarzące oko w starym szlachcicu i odrzekł:

— W mojem: w Tuhay-beyowego syna!

Ale stary Nowowiejski poznał go, nim się wymienił, poznała Ewka, choć serce się jej ścisnęło przerażeniem i wstrętem na widok tej potwornej twarzy..

Dziewka zakryła oczy niezawiązanemi rękoma, a szlachcic otworzył usta, począł mrugać ze zdumienia oczyma i powtarzać:

— Azya! Azya!

— Któregoś waćpan hodował, któremuś był ojcem i któremu pod twą rodzicielską ręką krwią grzbiet opłynął...

Szlachcicowi krew nabiegła do głowy.,

— Zdrajco! — rzekł — przed sądem odpowiesz za swe uczynki!... Żmijo!... Mam jeszcze syna!

— I masz córkę, odpowiedział Azya — za którąś mnie puhą na śmierć kazał ćwiczyć, a tę córkę ja teraz ostatniemu ordyńcowi daruję, aby zaś miał w niej sługę i rozkosz!

— Wodzu! daruj ją mnie! — ozwał się nagle Adurowicz.

— Azya! Azya! jam ciebie zawsze... — krzyknęła Ewka, rzucając się do jego nóg.

Lecz on ją kopnął nogą a Adurowicz chwycił ją za ramiona i począł ciągnąć ku sobie po podłodze. Pan Nowowiejski stał się z czerwonego siny. Łyka skrzypiały na jego rękach, a z ust wydobywały się niezrozumiałe słowa. Azya podniósł się ze skór i szedł ku niemu, z początku wolno, potem coraz prędzej, jak dzikie zwierzę, pragnące rzucić się na zdobycz. Nakoniec przyszedłszy blisko, schwytał go zakrzywionemi palcami za wąsy, drugą zaś począł bić bez miłosierdzia po twarzy i głowie.

Chrypliwy ryk wyrywał się z jego gardzieli, nakoniec, gdy szlachcic padł na ziemię, Tuhay-beyowicz klęknął mu na piersi i nagle jasny błysk noża rozświecił mrok izby.

— Miłosierdzia! ratunku! — wyła Ewka.

Lecz Adurowicz uderzył ją w głowę, a potem swą szeroką dłoń położył na jej usta; Azya tymczasem zarzynał pana Nowowiejskiego.

Widok był tak straszny, że nawet dziesiętnikom lipkowskim uczyniło się zimno w piersiach. Azya bowiem z wyrachowanem okrucieństwem zwolna, wodził nożem po gardle nieszczęsnego szlachcica, a ów rzęził i chrapał okropnie. Z otwartych żył krew bluzgała silniej na ręce rezuna i strumieniem ciekła na podłogę. Wreszcie rzężenie i chrapanie ciechło stopniowo, tylko powietrze poczęło świstać w pociętej gardzieli, a nogi umierającego drgając konwulsyjnie, kopały ziemię.

Azya wstał.

Oko jego padło teraz na bladą i słodką twarzyczkę Zosi Boskiej, która zdawała się zmarłą, bo zemdlona zwieszała się przez ramię podtrzymującego ją Lipka — i rzekł:

— Tę dziewkę zachowuję sobie, póki jej nie daruję lub nie przedam.

Poczem zwrócił się do Tatarów:

— A teraz jeno pościg wróci, pójdziem na sułtańską ziemię.

Pościg wrócił we dwa dni później, ale z próżnemi rękoma. Więc poszedł Tuhay-beyowicz na sułtańską stronę, z rozpaczą i wściekłością w sercu, zostawując po sobie szarą i niebieskawą kupę popiołów.

ROZDZIAŁ XL.

Dziesięć do dwunastu mil ukraińskich oddzielało owe miasta, przez które przejeżdżała Basia z Chreptiowa do Raszkowa, czyli cała owa droga dniestrzańskim szlakiem, wynosiła około trzydziestu. Prawda, że z noclegów wyruszano jeszcze po ciemku i nie zatrzymywano się, aż późną nocą — jednakże cały pochód, wraz z popasem mimo trudnych przepraw i przejazdów, odbył się we trzy dni. Dawniejsi ludzie i ówczesne wojska nie czyniły pochodów tak szybkich, ale kto chciał lub musiał — mógł je czynić. Biorąc to na uwagę, Basia wyrachowała sobie, że odwrotna droga, droga do Chreptiowa, powinna jej zabrać jeszcze mniej czasu, zwłaszcza, że odbywała ją konno i że droga ta była ucieczką, w której ratunek od szybkości zależał.

Pierwszego dnia pomiarkowała jednak zaraz, że się łudzi, bo nie mogąc uciekać dniestrzańskim szlakiem, jeno kołując stepami, musiała nakładać ogromnie drogi. W dodatku mogła zbłądzić i było prawdopodobnem, że zbłądzi; mogła trafić na odtajałe rzeki, na nieprzebyte gąszcze leśne, na błota, zimą nawet nie zamarzające, na przeszkody od ludzi lub zwierza, i chociaż nocami zamierzała wciąż pędzić, mimo chęci, utwierdzała się w przekonaniu, że nawet, gdyby jej szło pomyślnie, Bóg wie, kiedy stanie w Chreptiowie.

Udało się jej wyrwać z ramion Azyi, lecz co dalej będzie? Niewątpliwie wszystko było lepsze od tych ohydnych ramion, jednakże na myśl, że ją czeka śmierć, krew ścinała się jej lodem w żyłach.

Oto przyszło jej zaraz do głowy, że jeżeli będzie szczędzić konie, może być doścignięta. Lipkowie znali te stepy na wylot i skryć się w nich przed ich okiem, przed pogonią, było prawie niepodobieństwem. Oni to po całych dniach ścigali wiosną i latem Tatarów, gdy kopyta końskie nie zostawiały śladów w śniegu, w rozmiękłej ziemi; oni czytali w stepie, jak w otwartej księdze; oni przezierali te równie, jak orły, umieli w nich wietrzyć, jak psy gończe, im życie całe schodziło na pościgach. Próżno Tatarzy szli nieraz strumieniami, by nie zostawić śladów — kozacy, Lipkowie i Czeremisy, zarówno jak i polscy stepowi zagończycy, umieli ich odnaleźć, "sposobami" na ich "sposoby" odpowiedzieć i wpaść tak nagle, jakby z pod ziemi wyrośli. Jakże tu uciekać przed takim ludem? Chyba zostawić ich tak daleko za sobą, by sama odległość uczyniła pościg niemożliwym. Ale w takim razie popadają konie.

— Popadają niechybnie, jeśli ciągle będą tak iść jak dotąd — myślała z przerażeniem Basia, spoglądając na mokre, dymiące ich boki i na pianę która płatami spadała na ziemię.

Więc chwilami zatrzymywała bieg i poczynała słuchać, ale wówczas, w każdym powiewie wiatru, szmerze liści, obrastających jary, w suchym szeleście, z jakim uderzały o się uschłe łodygi stepowych badylów, w szumie skrzydeł przelatującego ptaka, nawet w ciszy pustynnej, dzwoniącej w uszach, słyszała odgłos pogoni.

I przerażona znów wypuszczała konie i biegła szalonym pędem, póki chrapanie ich nie oznajmiło, że nie mogą tak biedz dalej.

Ciężar samotności i niemocy przygniatał ją coraz bardziej. Ach! jakąż czuła się sierotą, jakiż żal, równie ogromny, jak niesłuszny, wzbierał w jej sercu do wszystkich ludzi, do najbliższych i do najdroższych, że ją tak opuścili

Potem pomyślała jeszcze, że to pewnie Bóg ją karze za jej żądze przygód, za jej wyrywanie się na wszystkie łowy, na wyprawy, wbrew nieraz chęciom męża, za płochość i brak statku. Pomyślawszy to, rozpłakała się serdecznie i podniósłszy główkę do góry, jęła powtarzać, chlipiąc:

— Ukarz, ale nie opuść! Michała nie karz, Michał niewinny.

Tymczasem zbliżała się noc, a z nią chłód, pomroka, niepewność drogi i niepokój. Przedmioty poczęły się zacierać, mącić określone kształty, a zarazem jakby się ożywiać tajemniczo i czaić. Nierówności na zrębach wysokich skał wyglądały jakby głowy, przybierane w czapki śpiczaste i okrągłe, które wychylają się z za jakichś olbrzymich murów i spoglądają cicho a złożeczliwie, kto tam przejeżdża dołem. Gałęzie drzew, poruszane powiewem, miały jakieś ruchy ludzkie; jedne kiwały na Basię, niby chcąc ją przywołać i tajemnicę straszną jej powiedzieć; drugie zdawały się mówić i ostrzegać: "Nie zbliżaj się!" Skarpy przewróconych drzew podobne były do jakichś potwornych istot, skurczonych do skoku. Basia była odważna, bardzo odważna, ale jak wszyscy ówcześni ludzie — przesądna. To też, gdy pomroka zapadła zupełnie, włos wyprężał się jej na głowie, a dreszcz przechodził przez ciało na myśl o nieczystych siłach, które mogą zamieszkiwać te strony. Bała się szczególnie upiorów. Wiara w nie była szczególnie rozpowszechniona po całem Naddniestrzu z powodu sąsiedztwa Multan i właśnie te strony, koło Jampola i Raszkowa miały pod tym względem złą sławę. Tylu tu ludzi schodziło ustawicznie nagłą śmiercią, bez spowiedzi, rozgrzeszenia. Basia przypomniała sobie wszystkie opowieści, które wieczorami przy ogniu prawili w Chreptiowie rycerze: więc o dolinach przepaścistych, w których gdy wiatr powiał, zrywały się nagle jęki: "Jezu, Jezu!" — o płomieniach błędnych, w których coś chrapało — o śmiejących się skałach — o bladych dzieciach "sysunach", z zielonemi oczami i potwornej głowie, które prosiły, by je zabrać na koń, a zabrane, poczynały wysysać krew — wreszcie o głowach bez kadłubów, chodzących na pajęczych nogach i o najstraszniejszych z tych wszystkich okropności, dorosłych upiorach, czyli tak zwanych z wołoska: "brukołakach", które wprost rzucały się na ludzi.

Poczęła się żegnać znakiem krzyża i nieustawała dopóty, dopóki nie zemdlała jej ręka, ale wówczas odmawiała litanię, bo żadną inną bronią przeciw nieczystym siłom niemożna była nic poradzić. Otuchy dodawały jej konie, które, nie okazując żadnej trwogi, parskały raźno. Chwilami dłonią klepała kark swego dzianeta, jakby chcąc się tym sposobem przekonać, że się na rzeczywistym znajduje świecie.

Noc, z początku bardzo ciemna, stawała się zwolna jaśniejszą i wreszcie przez rzadkie mgły zamigotały gwiazdy. Dla Basi była ta okoliczność bardzo pomyślna, bo najprzód strach jej zmniejszył się, a powtore patrząc na wielki wóz, mogła się kierować ku północy, czyli w stronę Chreptiowa. Rozglądając się po okolicy, wyrachowała sobie, że oddaliła się już znacznie od Dniestru, bo mniej tu było skał, kraj rozłożysty, więcej wzgórz, porośniętych dębiną i czyste, obszerne równie.

Razporaz musiała jednak przebywać jary i spuszczała się w nie zawsze z obawą w sercu, w głębiach bowiem było ciemno i chłód tam leżał surowy, przenikliwy. Niektóre były tak strome, iż należało je objeżdżać, z czego wynikała wielka strata czasu i nakładanie drogi.

Gorzej jednak było ze strumieniami i rzekami, których sieć cała płynęła od wschodu ku Dniestrowi. Wszystkie były rozmarznięte i konie bojaźliwie chrapały, wchodząc w nocy w nieznane, o niewiadomej głębinie wody. Basia przeprawiała się tylko w tych miejscach, gdzie rozłożysty brzeg pozwalał przypuszczać, że rozlana szeroko woda jest płytka. Jakoż po większej części tak bywało. Na niektórych jednak przeprawach woda dochodziła do połowy brzuchów końskich; Basia wówczas klękała obyczajem żołnierskim, na kulbace i trzymając się rękoma za przednią kulę, starała się nie zamoczyć nóg. Jednak nie ze wszystkiem to jej się udało i wkrótce zimno dotkliwe chwyciło ją od stóp do kolan.

— Daj Boże dzień, pojadę raźniej! — powtarzała sobie co chwila.

Nakoniec wyjechała na obszerną równinę, porosłą rzadkim lasem i widząc, że konie, ledwo już nogi wloką, zatrzymała się na wypoczynek. Oba rumaki powyciągały w tej chwili szyje ku ziemi i wysuwając jedną z nóg przednich, poczęły skubać chciwie mchy i zwiędłą trawę. W lesie była zupełna cisza, który przerywał tylko donośny oddech koni i chrupanie traw w ich potężnych szczękach.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

THE POLES IN BUSINESS.

By John Daniels, Director of the Buffalo Social Survey.
(Illustrated Buffalo Express.)

No one who passes through East Buffalo on a Fillmore, Sycamore or Broadway car, can fail to be impressed by the many stores and other business places displaying Polish names. But from these car windows can be seen only a small portion of the principal P o l i s h district, to say nothing of the several outlying sections. And because to most people the Polish colony is terra incognita, few know how large a number and what a varied assortment of Polish business places there are in Buffalo.

Inquiry on my part elicited, even from comparatively well-informed quarters, widely differing estimates. I soon realized that the only way in which I could secure accurate and complete information would be actually to go over the ground myself and make a list of all Polish establishments.

Street to Street Canvass.

That was the course, therefore, which I adopted. I expected that this peripatetic enumeration would take not more than two or three days at the longest.

The start was made on Sycamore street, proceeding eastward from a little west of Fillmore avenue. My equipment consisted of a trusty pencil, a bunch of note cards, and an exceedingly keen and stealthy look. Most Polish names are easy enough to identify. But with their many letters strangely combined, they are by no means easy for the unaccustomed eye to make out clearly, especially when the observer wishes to keep at a courteous distance, and they are still less easy to transfer to paper rapidly and correctly. He who runs cannot read such appellations as Szynakiewicz and Niebieszczanski. Moreover, in order to guard against omissions or errors, I found it necessary, with respect to places not unmistakably marked by Polish names, to ascertain the nationality of the proprietors by inquiry in the vicinity and often inside the places in question.

The whole procedure was not lacking in humor. As I made my way along, now on this side of the street, and now on that; now assuming an attitude of apparent indifference on a corner, while furtively endeavoring to decipher the inscriptions on half a dozen windows, and again in desperation taking up a brazen stand immediately in froot of some doubtful place; and all the time writing mysteriously on the cards I carried—I confess that I reminded myself of a certain character who, in the Bible, is said to walk up and down over the earth, and I have no doubt that this resemblance was obvious to those who beheld my strange performances.

The most s e r i o u s obstacle in the way of rapid p r o g r e s s in this count was the unexpectedly large number of Polish busines places. There proved to be 63 on Sycamore street alone, and my personally conducted census of them consumed most of the first day. The second day, having enumerated 44 places on Fillmore avenue, between Sycamore and William streets, I resolved to save Broadway, the principal thoroughfare, until the last, and meanwhile to hurry through the side streets, which, beginning at Coit street on the west, run north and south from William street and the New York Central to Broadway, and from Broadway to Walden avenue, with Peckham, Lovejoy, Stanislaus and a number of shorter streets intersecting them, east as far as Bailey avenue. I reasoned that as all these streets were built up with dwellings, short work could be made of counting the few scattered shops which might be found on them. But it transpired that on Coit street and the corners formed by intersections there are eleven Polish business places; on Detroit, seventeen; Townsend, nineteen; Wilson, fifteen—and so on. The programme of hurrying had to be abandoned and I settled down to an itinerary the completion of which, with other work intervening, took, instead of several days, several weeks.

Information from other Sources.

This street-to-street canvass of the principal Polish district was supplemented by information secured in other ways. One of Buffalo's most prominent Polish citizens, Dr. Francis E. Fronczak, the acting health commissioner, has given great assistance, especially in furnishing lists, prepared from the registration records in his department, of the Polish milk dealers, bakers and confectioners, junk dealers and midwives. The number of Poles holding licences for selling meats, and of Polish second-hand dealers was ascertained from the license clerk in the Mayor's office. Similar information concerning Polish market men in the Broadway market was taken from the market books kept in the Comptroller's department. The number of Polish saloons was secured from the excise commission. The cordial willingness of city and state departments to cooperate in the work undertaken by the Buffalo Social Survey has been most gratfying, and the assistance given has been invaluable.

The data collected from these sources have been compared closely with that which I gathered by means of the street-to-street canvass which has been described, and thus duplications have been eliminated and possible omissions avoided, so far as the main Polish district is concerned. The following tabulation for that district is, therefore, approximately complete:

Polish Business Places.

Business	Number
Groceries (of which from 75 to 80 are fullfledged groceries 41 holds licenses to sell meats and nine to sell milk)	184
Saloons (including a few bottling works and wholesale liquor firms)	176
Butcher shops (of which one holds a license to sell milk)	44
Marketmen in Broadway Market	32
Midwives	32
Miscellaneous shops	25
Barbers	25
Dealers in insurance, real estate, steamship tickets and foreign exchange	25
Cobblers	24
Fuel dealers	23
Tailors	23
Contractors	18
Dressmakers	16
Milk dealers (including a few dairies; the others simply retailing milk supplied by dairies)	14
Drug stores	7
Undertakers	7
Hardware stores	6
Lawyers	6
Physicians	5
Dealers in religious wares	5
Newspapers	5
Harness shops	4
Photographers	4
Jewelers	4
Cigar manufacturers	4
Painters, paperhangers, etc	4
Millinery shops	3
Moving-picture theaters	3
Blacksmiths	3
Dentists	3
Dry-goods stores	2
Plumbers	2
Furniture stores (dealing also in junk and secondhand goods)	2
Printing plants (outside of newspapers)	2
Paper flower stores	2
Architects	2
Brewery	1
Wholesale Grocery	1
Wholesale and retail flour, feed, hay and grain	1
Wholesale and retail lumber yard	1
Wholesale and retail coffee and spices store	1
Hotel	1
Greenhouse	1
Restaurant	1
Plating shop	1
Bicycle repair shop	1
Furniture repair shop	1
Steam-fitting shop	1
Cleansing shop	1
Rain-pipe, repair shop	1
Sharpener	1
Coffee and tea store	1
Secondhand and junk store	1
Laundry	1
Hair tonic manufacturer	1
Soap store	1
Employment office	1
Poolroom	1
Teams for hire	1
Paint and oil store	1
Monument maker	1
Artist	1
Piano teacher	1
Total	773

In outlying Communities.

The Polish colonies in Black Rock, Clinton street near the city line, and the scattred settlement through the large district lying south of William street and east of Bailey avenue have not yet been covered street by street, but through the information received from the several quarters which have been mentioned, and general inquiry, the majority of business places situated in these sections have probably been accounted for. Those which have been located thus are as follows:

BLACK ROCK DISTRICT.

Business	Number
Saloons	34
Meat dealers	16
Milk dealers	2
Midwives	2
Baker	1
Total	55



TYPICAL POLISH HOME AND BUSINESS PLACE.

CLINTON STREET-CITY LINE.

Business	Number
Saloons	6
Meat dealers	8
Milk dealers	5
Bakers	2
Contractors	2
Drug store	1
Total	24

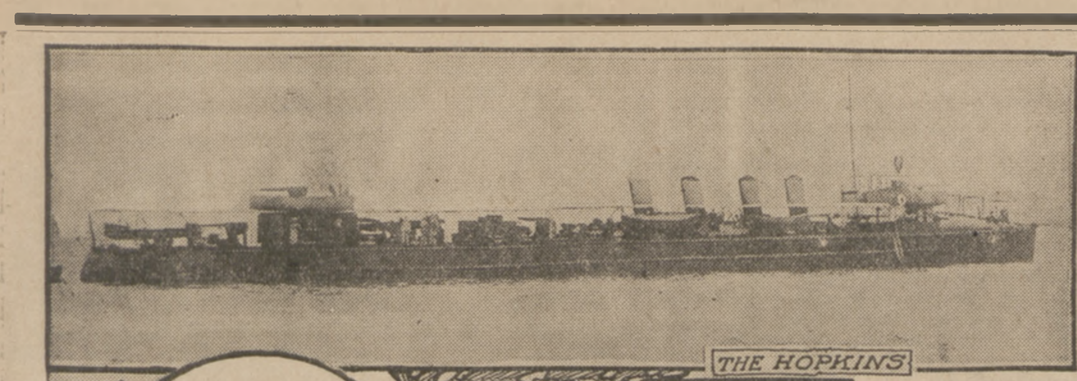
SCATTERED.

Business	Number
Saloons	31
Meat dealers	7
Midwives	6
Restaurant (with bar)	1
Soap manufactory	1
Preserving plant	1
Plating works	1
Tailor	1
Total	49

(To be continued.)



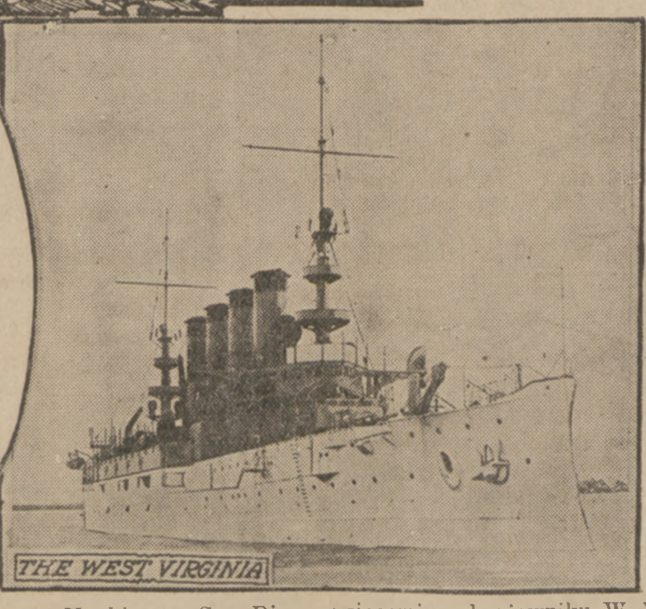
POLES ARE REPRESENTED IN MANY BRANCHES OF BUSINESS: A Grain and Feed store.



THE HOPKINS



LIEUTENANT COMMANDER EVANS



THE WEST VIRGINIA

Skandal w ministeryum marynarki.

W ministeryum marynarki przepowiadają sensacyjne rewelacye z powodu eksplozyi na kontr-torpedowcu Hopkins w San Diego, podczas której jeden z marynarzy został zabity a siedmiu ciężko ranionych. Niektórzy twierdzą, że ta eksplozya oraz podobne wypadki, które zaszły przed paru miesiącami na krążowniku W. Virginia, nie są dziełem przypadku, lecz złej woli. Konstruktorem morskim jest porucznik-komandor Evans, nazwisko jego jest wmięszane w tą przykrą sprawę.

Z NASZEJ PRASY.

Miłość, nauka, cnota.

[Z Polaka w Ameryce.]

Naszemu społeczeństwu tu w Ameryce nie brak kruków kraczących nad grobem polskiej młodzieży, który to grób widzą w swej myśli i bogatej fantazyi.

Krucy ci ciągle twierdzą, że nasza młodzież już się wynarodowiła, już utonęła w falach morza amerykanizmu, już przepadła dla polskości.

A jednak krakania kruków tych są prawdziwe. Najświeższy tego dowód mamy tu w Buffalo.

Młodzież budzi się do życia narodowego, czuje się polską, odzywa się krew polska w jej żyłach. Nie mówimy tu o ulicznikach, bo na tych nam nie zależy, ale o młodzieży kształcącej się w zakładach amerykańskich, a więc narażonej na prędkie przejęcie się duchem amerykańskim i asymilacyę z większością.

A młodzież ta właśnie jest polską, czuje się polską.

* * *

Oto w kolegium Kanizyusza kształci się aż 57 młodzieńców polskich, którzy ostatnio założyli towarzystwo "Filaretów". Celem ich jest kształcenie się w języku i literaturze polskiej, zaznajamianie się z cennemi utworami pisarzy polskich i nawiązanie koleżańskiej miłości.

"Miłość, nauka, cnota." Te trzy piękne słowa wypisała sobie ta młodzież na swym sztandarze i przy pomocy swego moderatora i przewodnia ks. J. Rudzińskiego, płynie naprzód pełnymi żaglami polskości.

Młodzież ta zbiera się raz na tydzień na swe posiedzenia, uczy się języka polskiego, kształci się w gramatyce polskiej i zaznajamia z literaturą polską. Teoryę wprowadza w praktykę, i co tygodnia jeden z członków występuje wobec całego forum towarzystwa z odczytem, opracowanym przez samego siebie. Aby mieć pojęcie o temacie owych odczytów, przytaczamy tu odczyt jednego z Filaretów, a to S. Dzimiana, który ubiegłego tygodnia taki mniej więcej odczyt wygłosił.

"Polacy pod panowaniem pruskiem od roku 1872-1888 przechodzili ciężkie koleje, gdyż w szkołach wyższych i niższych zaprowadzono język niemiecki. Z wstąpieniem na tron Wilhelma II zaszły pewne ulgi, gdyż wolno przynajmniej prywatnie uczyć języka polskiego. Lecz teraz znowu przechodzą ciężkie koleje. Polacy nie doznają wolności, dzieci prowadzą walkę, walkę o religię i pacierz, żadnemu dziecku nie jest wolno mówić w szkole pacierza po polsku, nie wolno mu jest rozmawiać po polsku. Dzieci cierpią całemi godzinami po nauce, nauczyciele biją dzieci polskie tak iż krew płynie, a one znoszą wszelkie katusze pruskie z miłości dla Ojczyzny. Niemcy nie mogą dać rady dzieciom polskim, bo znów wymyślili sposób przeciw nim. Ten sposób jest następujący: w pewnej szkole miejskiej, nauczyciel kawał kija odpowiednio przystruganego nazwał "polakiem".

Jeżeli dziecko odezwie się po polsku jest ukarane i otrzymuje owego "polaka". Dziecko jest zobowiązane pozbyć się owego kija. Śledzi więc bacznie inne dzieci, a skoro tylko jakie inne dziecko po polsku się odezwie "Polak" przechodzi do owego dziecka. Wten sposób wędruje ów "Polak" z rąk do rąk, dzieci szpiegują się wzajemnie i uczą się pogardy dla "Polaka", polskości i polskiej mowy macierzystej.

Niemcy tak się boją polskiej mowy jak djabeł święconej wody, na co dowód jest na ten, iż na żadnem zebraniu polskim nie wolno jest mówić popolsku, a ktokolwiek się odważy mówić na zebraniu po polsku to czeka go kara i więzienie.

W Niemczech nastało prawo przymusowego wywłaszczenia Polaków, lecz Polacy założyli Polską Komisyę Kolonizacyjną. Komisya ta nabywa polską ziemię z rąk niemieckich. Niemiecki rząd wydaje miliardy marek na wykupienie Polaków, lecz ich nigdy nie wykupi, bo polska komisya kolonizacyjna odkupuje od Niemców polską ziemię. Rząd niemiecki wytęża siły aby Polaków wynarodowić, lecz Polacy są tak jak stal nieugięci. Czem więcej wytężają siły, tem bardziej hartują tę stal, tem bardziej Polacy trzymają się w jedności.

Dlaczego my się nie trzymamy w jedności tu w Ameryce? Dlaczego my nie dbamy o język polski? Bo mamy za dużo wolności. Gdyby tu w Ameryce nas Polaków prześladowano tak, jak prześladują Polaków w Polsce, to byśmy dopiero kochali język, byśmy bardziej kochali się, byśmy wiedzieli że jesteśmy Polakami. Dlaczego więc nie bierzemy się do wspólnej pracy? Zachowajmy nasz język używajmy go zawsze i w każdym miejscu, nie żeby nas Amerykanie zamerykanizowali lecz żebyśmy my spolszczyli wszystkich Amerykanów, niech z Ameryki powstanie nowa Polska. Bo Amerykanie już nas się obawiają, mówią już, że za jakie 50 lat, Polacy będą rządzili Ameryką. Więc starajmy się spolszczyć całą Amerykę i na angielskiej Ameryce postawimy Polską Amerykę.

Jubileusz bitwy pod Grunwaldem w zaborze pruskim przedstawiać się ma bardzo skromnie. Rząd pruski wszelkimi środkami tamuje wszelkie chociażby najpoważniejsze objawy radości z powodu pokonania przed pięciu wiekami tego wroga, którego dzisiaj jest spadkobiercą idei i czynu. Na wieść że w Krakowie ma stanąć w rocznicę pomnik Jagiełły, darowany przez Padarewskiego, piana wściekłości pojawiła się na ustach hakatystów. Równocześnie rozpoczął prokurator konfiskować wszelkie wydane świeżo publikacye pamiątkowe broszury, książki i albumy.

W sejmie pruskim teraz bardziej się ujmują za Polakami, że Polacy są pokrzywdzeni. W dzisiejszym sejmie pruskim jest już druga dyskusya polska. Bismarck myślał, że za jakie 20 lat po sklejeniu państwa niemieckiego, zniknie z dyskusyi publicznej sprawa polska, a tymczasem teraz nie daje ona spokoju wszystkim dyplomatom prusko-niemieckim. Orzeł prusko-niemiecki jeszcze zdechnie duje u niego połknięty przez niego orzeł biały.

Niemcy starają się Polaków wynarodowić, lecz Polacy przez to się bardziej podnoszą. I przyjdzie czas i godzina że Niemcy z rozpaczy, że nie mogą Polaków wynarodowić, zadadzą sobie cios śmiertelny, to jest utopią całe państwo w długu, który zaciągają na wynarodowienie Polaków, a Polaków nie wynarodowią lecz na gruzach państwa niemieckiego powstanie piękna obszerna Polska Rzeczpospolita. Czekajmy i pracujmy jeszcze niejakiś czas, a nie rozpaczajmy, Bóg nas ukarał lecz Bóg nas też pocieszy. My młodzież polska jesteśmy nadzieją szczęśliwej przyszłości miłej naszej Ojczyzny. Uczmy się zatem pilnie, pracujmy i żyjmy cnotliwie, a Polska będzie z nas miała pociechę. My Filareci nie zapominajmy nigdy że jesteśmy z woli Bożej pochodzenia polskiego, uczmy się zatem pilnie czytać i pisać po polsku, poznawajmy zwyczaje i obyczaje narodowe i katolickie.

* * *

Z powyższego widzimy, że "Filareci" bardzo dobrze myślą. Z tej młodzieży widocznie będzie miało nasze społeczeństwo prawdziwą pociechę. P. Dzimian urodzony i wychowany w Ameryce jak i inni "Filareci" niezgorzej już pisze, mówi i czuje po polsku. A niektórzy myśleli, że młodzież polska już niema ducha.

A teraz jeszcze jedno.

Wiemy że młodzież nasza kształcąca się w zakładach amerykańskich związana jest w trzy towarzystwa. Otóż nader praktycznem i chwalebnem by było, gdyby ta młodzież złączyła się w jedno towarzystwo, bo to wyszłoby na jej dobro i pożytek.

Każde z towarzystw mogłoby się kształcić w obranym przez siebie kierunku, ale na polu narodowem jeden winien być kierunek wszystkich. Najlepszem byłoby, gdyby owe towarzystwa utworzyły z pośród siebie t. zw. "Radę" i by ta w ważniejszych sprawach odbywała wspólne zebrania.

Na przykład młodzież uniwersytecka mogłaby pracować dalej na swem polu, kształcić się fachowo, a na polu narodowem mogłaby się złączyć z innymi.

Toby wyszło na korzyść wszystkich.

Ty - a Zbyszko.

[Artykuł "Rolnika" w Stevens Point, Wis.]

Do Ameryki przyjechał siłacz polski, Zbyszko Cyganiewicz, i kładzie jednego po drugim wszystkich zapaśników, jacy tylko stają z nim do walki. Położył już wszystkich ważniejszych więc jest prawdopodobnem, że Frank Gotch, młody farmer z Humboldt, Iowa, uważany za szampiona wszystkich zapaśników całego świata, zmuszony będzie stanąć ze Zbyszkiem do walki. Możliwem jest najzupełniej, że Zbyszko zwycięży Gotcha — a wówczas szampionem wszechświatowym będzie nasz rodak, Polak.

Oczywiście, Polacy w Ameryce szaleć będą z radości, gdy się to stanie. Bo pomyśleć tylko, co za zaszczyt: Polak najlepszym ze wszystkich zapaśników całego świata!

Radość zupełnie naturalna i słuszna. Ale...

Pozwólcie mi narazie pomówić o czemś innem. Czy znacie bajeczkę o gęsiach kapitolińskich? Nie znacie? Więc posłuchajcie. Półdzikie plemię Gallów uplanowało napaść po cichu na stolicę cywilizacyi starożytnej: miasto Rzym. W ciszy nocy wdrapali się na mury odwiecznego grodu. Stado gęsi jednak, trzymane w świątyni na Kapitolu, posłyszało skradających się i podniosło taki hałas, że pobudziło wszystkich. Zerwały się ze snu straże i zwalczyły napastników. — Wiele setek lat później zdarzyło się pono [boć w bajce wszystko jest możliwe], że kiedy kucharz wielkiego jakiegoś pana chciał kilka gęsi zarżnąć i upiec na ucztę, ptaki dumnie podniosły głowy i zapytały: "Czy wiesz, człowiecze, z kim masz do czynienia? Wszak my jesteśmy potomkami tych gęsi, które gęganiem swojem Rzym ocaliły!" — "Więc cóż z tego?" — odrzekł kucharz. — "Przodkowie wasi wyświadczyli krajowi wielką przysługę, to też należał im się hołd i szacunek. Wy jednak — nic nie zdziałałyście, a zatem zdatne jesteście tylko na pieczyste." I pościnał głowy głupim gęsion, które były dumne nie wiedzieć z czego.

Cóż ta bajeczka ma wspólnego ze Zbyszkiem? Hm może i ma trochę... Zbyszko nie jest naszym przodkiem, ale jest naszym rodakiem. Nie potrzeba zbyt wielkiego natężania głowy, aby spostrzedz, że kto jest dumny z zasług swego rodaka, a sam nie stara się zdziałać niczego, ten tak samo jak człowiek wynoszący się ponad innych na podstawie postępuje słynnej gęsi kapitolińskiej.

Zbyszko, jeżeli będzie szampionem — to chwała mu! Lecz ty, ty czytelniku, czemże jesteś? O ileż wzrośnie twoja własna wartość jako człowieka, jeżeli twój rodak Zbyszko zostanie szampionem? Mojem zdaniem, czem byłeś tem i będziesz; wartość twoja nie powiększy się ani na jotę. Smutne to, przykre, ależ cóż — kiedy prawdziwe!

A jednak zwycięstwa Zbyszka mogą wielce przyczynić się do powiększenia wartości osobistej każdego z Polaków, podkreślam ten wyraz "każdego" bo mam w myśli wszystkich nas, bez żadnego wyjątku; gdybyśmy na Zbyszka i na jego działalność potrafili zapatrywać się należycie.

Od dziesiątków stuleci, rzec można: jak świat światem, ludzie przepadają za walkami wszelkiego rodzaju siłaczy — a sami nie wiedzą dlaczego patrzenie na starcia potężnych przeciwników jest tak dla nich przyjemne i pociągające. Nazywamy to "zamiłowanem do sportu" i koniec na tem. Lecz nie zawadzi wejrzeć nieco głębiej w to zjawisko, w to szczególne zamiłowanie ldzkie do walk zapaśniczych, napędzających tyle setek tysięcy dolarów rok rocznie do kieszeni siłaczy i ich manażerów.

Otóż, mojem zdaniem, ludzie dlatego lubią patrzeć na walki, że walka na arenie cyrkowej lub w teatrze jest obrazem naszego życia.

Życie bowiem całe jest przedewszystkiem walką. Kto żyje — ten walczy; w każdym dniu, w każdej godzinie naszego życia zwyciężamy kogoś, lub też jesteśmy "kładzeni na obie łopatki". Kto żyje, ale na prawdę żyje, a nie wegetuje jak sosna w boru lub jak grzyb pod murawą leśną, ten ustawicznie siły swoje trawi na zwalczaniu różnych przeszkód. Rolnik prowadzi walkę z uporem gleby, która, nie będąc zmuszona do tego siłą, nie wytworzy potrzebnych człowiekowi produktów. Rzemieślnik siłę swoją zużywa na walkę z oporem produktów martwych, same przez się nieużytecznych, które przekształcić musi na przedmioty potrzebne jemu samemu i innym ludziom, aby otrzymać za nie chleb dla siebie i dla swych dzieci. Pracownik umysłowy siłą myśli tak jakby górnik oskardem przebija drogę dla innych w ciemnych czeluściach życia, aby dopuścić do niego więcej światła i słońca. A znowu z drugiej strony pomiędzy jednym rolnikiem a drugim, pomiędzy rzemieślnikami i pracownikami umysłowymi panuje także walka, choć do wspólnego dążą celu — walka konkurencyjna, ciężka nieraz i bezlitośna, aczkolwiek podobało się niektórym uczniom powiedzieć że to jest tylko "współzawodnictwo we współdziałaniu."

Słowem gdzie tylko leży życie, tam jest walka, a zatem słusznie powiedzieć można, że walką jest samo życie.

Lecz narzekać na taki stan rzeczy mogą tylko ospaluchy i leniwcy. Albowiem walka nie jest plagą, tylko właśnie rozkoszą życia. Walka zużywa nasze siły, ale i wyrabia w nas siły. A cóż jest na świecie rozkoszniejszego od poczucia budzącego się w nas co raz to nowej siły ciała i ducha?

Kto z takiego punktu widzenia zapatrywać się będzie na tryumfy Gotcha lub Zbyszka, ten z pójścia do teatru na ich występ osięgnie więcej pożytku, niż wyniesie strata czasu i kwota dwóch lub pięciu dolarów, które zapłacił za bilet.

Albowiem patrzenie na siłę innych wzbudza w nas chęć do stania się silnymi. Zaś chęć — jest to samo co możliwość. Chęć czegoś — jest to pierwszy krok do zrobienia. Jeżeli więc występy silnego Zbyszka budzą w nas chęć do stania się silnymi, to znaczy, że Zbyszko powiększa siłę naszego społeczeństwa.

W każdej niemal osadzie polskiej, gdzie występował Zbyszko, potworzyły się kluby atletyczne lub gniazda Sokole jego imienia. To też naturalnie drobnostka, rzecz małego znaczenia. Kluby te poznikają równie szybko jak się ukazały. Młodzieńcy nasi spostrzegą rychło, że nie każdy może być Zbyszkiem. Wyrobienie samo nie wystarcza — trzeba już urodzić się z zasobem warunków cielesnych na takiego siłacza. Wszak Zbyszko posiada ramiona w obwodzie dwudziestu dwóch cali w bicepsach — tyle, co wynosi obwód talii niejednego dorosłego dziewczęcia. Drugich takich bicepsów nie ma nikt może na całym świecie i żadne ćwiczenia gimnastyczne nic tu nie poradzą. Przeciętny człowiek, nieotyły, jeżeli ma bicepsy o obwodzie dwunastu cali — może być zadowolonym zupełnie i uważać się za silnego człowieka. Ale młodzieniec przeciętny, rozentuzyazmowany Zbyszkiem, skoro zauważy, że sam Zbyszkiem być nie może, ochłodnie do atletyki. I tem lepiej, że ochłodnie— jeżeli tylko zwróci swoją dążność ku rozwijaniu się w innym, a właściwym kierunku.

Wszyscy bowiem "Zbyszkami" w znaczeniu "góry mięsa" byc nie możemy i nawet chcieć nie powinniśmy. Oprócz mięśni Pan Bóg dał człowiekowi siłę woli, siłę uczucia i siłę rozumu. W zakresie mięśniowym rozwój siły ma swoje granice — inne dla każdego człowieka i po za te granice nikt wyjść nie zdoła, aczkolwiek każdy starać się powinien, aby granice sił swoich cielesnych jak najbardziej rozszerzyć i utrzymać je w najszerszych, ale w zakresie rozwoju sił duchowych dla każdego człowieka NIEMA ABSOLUTNIE ŻADNEJ GRANICY. Siłę ducha potęgować może w sobie każdy bezwarunkowo do rozmiarów tytanicznych. Siła ta ma przejawy rozmaite: zdolności myślenia, potęgi wyobraźni, wrażliwości, współczucia dla drugich, wytrwałości itd.

Nikt nie jest w stanie osięgnąć najwyższego możliwego stopnia rozwoju wszystkich tych postaci przejawiania się siły ducha, ale każdy jest w stanie osięgnąć najwyższy możliwy stopień rozwoju niektórych z nich; bądź to myśli, bądź uczucia, bądź woli. Jeżeli ktoś wogóle może myśleć, chociażby najpowolniej, ten jeżeli tylko zechce — wyrobi w sobie szybkość myślenia podobną do skoku pantery; wyobraźnię najleniwszą pobudzić można do wzlotów zaćmiewających podróże najlepszych aeroplanów, a zaś co do siły woli, to już dawno ktoś powiedział, że ona "góry przenosi". I taką żelazną "góry przenoszącą" wolę wyrobić w sobie może każdy.

Otóż na arenie cyrkowej zadaniem takiego Zbyszka jest powalenie o ziemię innej podobnej jemu "góry mięsa" — jakiegoś Mahmuda lub Raoula de Rouena; ale w walce życiowej zwycięża lub jest zwyciężany ten drugi rodzaj siły człowieczej, mianowicie siła ducha. Zastanówcie się tylko nad tem trochę, a zobaczycie, że to prawda. Wejrzyjcie tylko w jakąniebądź dziedzinę życia: w handel, rzemiosło, w dziennikarstwo — gdzie chcecie: wszędzie zobaczycie wielkie nigdy nie ulegające przerwie ani antraktom widowisko walk zapaśniczych: ścierania się ludzkich rozumów, energii i uczuć. Weźcie robotników z łopatami w ręku, kopiących doły do ścieków podziemnych: i tam osięga powodzenie ten, który jest rozumniejszy, pojętniejszy; i tam jest walka na duchy, chociaż zdawałoby się, że do kopania rowów potrzeba tylko siły mięśni.

A w tych walkach życiowych szampiony Zbyszki stale kładą na obie łopatki zwykłych zdechlaków. Lecz jest tutaj zarazem ogromna różnica: kto pod względem cielesnym urodził się zdechlakiem, ten żadną miarą nie może wyrobić się na Zbyszka — co najwyżej na normalnie silnego człowieka; ale pod względem duchowym każdy zdechlak rozwinąć się może w potężnego siłacza. Trzeba do tego jednej tylko maleńkiej rzeczy: CHCIEĆ. A chcieć może każdy. I pamiętajmy, że dla chcącego niema absolutnie żadnych niemożliwości. Kto tylko zapragnął całą siłą swojej jaźni posiadania złotego cyzelowanego pasa szampiona ducha — ten go zdobędzie, jeżeli wytrwa, a choć nie wytrwa, to i tak skorzysta, bo już samo chcenie czegoś, co jest warte chcenia, jest czystym zyskiem dla człowieka.

Jeżeli pobyt Zbyszka w Ameryce choćby tylko dziesięciu Polaków popchnie na drogę do stania się szampionami siły ducha, to już będzie korzyść ogromna, przedstawiająca stokrotnie wartość wszystkich dolarów, które do kieszeni swojej zgarnie nietylko sam pan Cyganiewicz, ale nawet i jego manażer pan Herman.

Paweł Klimowicz.

Stypendya dla dziennikarzy.

Jest w Europie jeden tylko kraj, posiadający w budżecie swego ministeryum oświaty specyalny fundusz stypendyjny dla dziennikarzy. Krajem tym jest Norwegia.

Niewielkie są środki, jakie otrzymują dziennikarze norwescy od rządu "na wyjazd zagranicę", bądź co bądź jednak są. Nie o sumy tu zresztą idzie, ale o zasadę, o postawienie kwestyi, gdzieindziej jeszcze nie tkniętej, na gruncie właściwym.

Dziennikarz, z natury swojego zawodu, musi mieć nie tylko szeroki, ale zarazem, o ile to możliwe gruntowny pogląd na świat. Umysł jego ogarniać musi nie tylko życie własnego kraju, ale życie państw i narodów ościennych. Z życiem tem w stopniu dostatecznym nie zapozna go nigdy książka. Trzeba wiele urządzeń studyować na miejscu, aby je właściwie ocenić, aby nabrać należytej oryentacyi w sferze aspiracyi, dążeń i wysiłków twórczych przyjaciół i wrogów.

Dziennikarze całego świata rozumieją to dobrze i sami starają się o to, aby jak najwięcej podróżować, jak najwięcej p o z n a w a ć. Podróże te jednak, z konieczności, dla ludzi, których byt opiera się na dochodach, czerpanych z pióra, są trudne. Trwają one krótko i przedsiębrane są zazwyczaj dorywczo, w połączeniu z wycieczką "po zdrowie" do jakiejś miejscowości kuracyjnej poza krajem lub z uszczerbkiem czasu, przeznaczonego na wypoczynek. Stąd korzyści z takich podróży są bardzo niewielkie. Zupełnie inaczej, jeżeli ktoś wyjeżdża umyślnie dla studyów i z całą swobodą poświęca swój czas na te studya. Uczynić to jednak mogą tylko ludzie zamożni, albo — stypendyści.

Jeżeli sprawę tę przeniesiemy teraz na tło naszych stosunków to okaże się, że wśród dziennikarzy polskich niema ani jednej, ani drugiej kategoryi "podróżujących dla studyów". Wśród publicystów polskich na palcach można policzyć ludzi, którzy dobrze znają stosunki angielskie, francuskie, niemieckie, austryackie i włoskie, nie mówiąc już o stosunkach amerykańskich. Odbija się to, oczywiście, na charakterze wielu informacyi, czerpanych przez prasę ze źródeł obcych, a nie poddawanych na miejscu ocenie krytycznej.

Tymczasem właśnie dziennikarze polscy, ze względu na międzynarodowy charakter kwestyi polskiej, na niewątpliwy fakt, że kwestya ta wchodzi w zakres polityki czynnej wszystkich wybitniejszych mocarstw europejskich i w chwili stanowczej bezwarunkowo zaważy na szalach, powinni wszechstronnie i głęboko badać życie obce w zakresie nie tylko jego zjawisk kulturalnych, ekonomicznych i społecznych, ale i nawskroś politycznych.

Z tego względu stypendya dla dziennikarzy polskich, przeznaczone na studya zawodowe zagranicą, byłyby w naszych stosunkach potrzebniejsze bodaj, niż w norweskich.

Tymczasem stypendyów takich nie mamy, jak wogóle nie mamy w dostatecznej ilości stypendyów naukowych, literackich i artystycznych.

Jeżeli jednak uczony lub artysta ma jeszcze pewne widoki na otrzymanie skromnego chociaż zasiłku na wyjazd do ognisk kultury i cywilizacyi zachodnio-europejskiej, to literat i dziennikarz pozbawieni są już zgoła nadziei na to.

Żadna z naszych instytucyi zawodowych: ani Kasa literacka, ani Towarzystwo literatów i dziennikarzy, nie posiadają dotąd funduszów na podobny cel. O stworzenie takiego funduszu powinnyby zatem zatroszczyć się nie tylko Zarządy tych towarzystw, ale i szersze koła społeczeństwa, dla których rozwój prasy polskiej i należyte spełnianie przez nią jej trudnych i odpowiedzialnych wobec przyszłości zadań nie są rzeczą obojętną.

Z. D.

Arystokracya polska w oświetleniu pisma pruskiego została zmienioną na rosyjską.

Oto wychodzi w Berlinie arystokratyczny tygodnik "Sport in Bild", poświęcony sportowi, a w rzeczywistości dogadzający próżności pruskich junkrów, którzyby chcieli widzieć się w druku i ilustracyi. W ostatnim numerze tego pisma, które znajduje się niestety w każdej kawiarni, znajdujemy artykuł pt. "Łowy w Antoninach" w którym autor zaznacza, że w wielkiej posiadłości Antoniny, Józefa hr. Potockiego na Podolu rosyjskiem, pielęgnują sporty w szczególnie świetny sposób, a na wielkie łowy jesienne zbiera się w Antoninach corocznie wspaniałe towarzystwo rosyjskiej szlachty. Aby czytelnik nie był w wątpliwości, jaką jest ta rosyjska szlachta, podane są zbiorowe ilustracye z owych łowów jesiennych, zaopatrzone w nazwiska owej rosyjskiej szlachty. Są tam zatem: ks. A. Lubomirski, hr. Remiński — w rzeczywistości hr. Siemiński z Chorostkowa, którego nazwisko tak dokładnie podaje pismo berlińskie — jest tam dalej A. hr. Zamoyski, Helena hr. Potocka. Józef hr. Potocki, St. hr. Tarnowski, F. hr. Tarnowski, rotmistrz v. Madejski. Nie chcemy przypuszczać, aby korespondencya pochodziła od którego z członków arystokracyi zakordonowej, który chciałby się na łamach pruskiego pisemka zrzekać przynależności do narodu naszego, w każdym razie owe elokubracye pruskie zasługują na to, aby na nie zwrócić uwagę.

Walka z niedźwiedziem.

"Gazeta Finlandzka" opisuje ciekawy wypadek walki zapaśniczej myśliwego z niedźwiedziem. W tych dniach niejaki Sucko Ikonen, polując w lasach Sijkawarowskich w Ilomantsie na ptactwo i wiewiórki, naraz znalazł się w pobliżu niedźwiedziego barłogu. Ikonen, zamierzając zejść z tego miejsca, zauważył przed sobą kupę świeżego mchu. Podejrzywając jednak obecność niedźwiedzia, myśliwy lufą od dubeltówki począł ostrożnie rozgarniać mech, tworząc otwór, do którego wsunął lufę. Naraz rozdrażniony niedźwiedź ruszył się ze swego legowiska i wysunął się z jamy. Wystraszony myśliwy, widząc, że nie przelewki, przystawił niedźwiedziowi do łba dubeltówkę, zamierzając wystrzelić, lecz broń nie dopisała — kurek się zaciął. Tymczasem niedźwiedź zdążył wysunąć się całem cielskiem z jamy i pierwszym machnięciem łapy o mało nie oskalpował myśliwego. Ikonen, uniknąwszy tego ciosu, zdołał wtłoczyć w paszczę niedźwiedzia jedną rękę, drugą zaś starał się spuścić kurek od broni. Nie było to tak łatwe do wykonania; myśliwy bowiem leżał już pod niedźwiedziem. Na szczęście, przy szamotaniu niedźwiedź robił jakiś niezręczny ruch, wskutek czego stoczył się ze wzgórka w ten sposób, że myśliwy znalazł się na wierzchu; poczuł jednak, że zwierz gryzie go w nogę. Wtedy zaczął nawoływać swego psa, na widok którego niedźwiedź uwalniając nogę Ikonena z paszczy, potężnym ruchem zrzucił go z siebie i pomknął w las. Pokaleczony myśliwy o własnych siłach dowlókł się do domu; żałował jednak, że nie miał z sobą noża, którym z łatwością mógł był rozpruć brzuch niedźwiedzia, kiedy leżał pod nim. Podczas walki myśliwy broń upuścił, wobec czego walczył zupełnie bezbronny.

ONA.

(Z cyrklu: "Orły cesarskie.")

Na polu, gdzie potokiem leżeli żołnierze, podniósł się jeden z nich i postał przez kilka minut w osłupieniu. Mógł mieć lat trzydzieści wielka szrama przez twarz postarzała go jednak.

Rozległ się odgłos kroków i drugi cień wynurzył się z ciemności. Przez chwilę dwaj żołnierze patrzyli na siebie w milczeniu.

— To ty, Simonet?

— Tak, to ja, Maclard.

Podeszli do siebie i pierwszy zapytał:

— Widziałeś ją?

Zamilkli. Z legowiska podniósł się powoli trzeci żołnierz.

— Ribailler?

— To ja... Nie śpię. Przed chwilą Ona dotknęła się mojego kasku i obudziła mnie...

I po chwili dodał:

— Tem gorzej.

— A tobie, Maclard, co powiedziała?

— Położyła się przy mnie i szepnęła: chodź... Wstałem i poszedłem.

Simonet odezwał się:

— Mnie nic nie powiedziała. Skinęła tylko na mnie... i już wiedziałem, że jutro ziemię gryźć będę.

Gdy tak rozmawiali, zbliżył się do nich Boudaille, saper z 22 pułku dragonów, chłop ogromny, rudy, z oczami zwierza drapieżnego. Zapytał:

— Wy wszyscy także?

— Także... — odpowiedzieli spokojnie.

— Niech ją djabli... — zawołał Boudaille — za miesiąc miałem już wracać do domu.

— Taki to już los — ktoś mu odpowiedział.

Dwóch nowych żołnierzy podeszło do nich.

— Widzieliśmy ją także zaczęli.

Szli przed siebie, bez celu, krążąc po obozie, nie zważając na deszcz, który rozpadał się na dobre. Co kilka minut ktoś do nich podchodził — wszystko ludzie, których Ona ze snu wyrwała, wszystko ludzie piętnem fatalnem poznaczeni. Jeden spróbował zażartować:

— Zresztą, wszystko mi jedno. A jeżeli to ma być już jutro, to przynajmniej z tamtych narobię mięsa na zapas.

Saper potknął się o leżącego żołnierza i zapytał się, słysząc, że ten płacze.

— Cóż u djabła, mało mu tej wody, która z góry się leje?

Nachylił się nad nim:

— Ile masz lat?

— Siedmnaście.

— I czemu beczysz, smarkaczu? Czy Ona ci też co powiedziała?

— Śniło mi się — odpowiedział jechałem na wieś do matki...

Żołnierze zaczęli się śmiać.

— I cóż więcej?... Wstawaj panienko i opowiadaj dalej.

Chłopak podniósł się i opowiadał dalej:

— A potem przyszła Ona i powiedziała mi, żebym szedł za nią.

Dragoni już go nie słuchali. Podchodzili wciąż nowi żołnierze, których ona ze snu wyrywała.

Chodzili tak po obozie do rana.

Zebrało ich się pięćdziesięciu.

W nocy cesarz, który przejeżdżał przez obóz, zauważył tę grupę.

— Czemu ci ludzie nie śpią? — zapytał.

Marszałek Berthier zbliżył się i szepnął mu kilka słów do ucha.

— Nie słyszałem o tem — odrzekł cesarz.

— Nie wiem, czy to jest legenda — mówił dalej marszałek, czy też rzeczywiście przeczucie tych ludzi ostrzega? Wiem tylko, że gdyby w przeddzień każdej bitwy wypytać się żołnierzy, przepowiedzieliby nam dosyć dokładnie, jakie będziemy mieli straty.

Cesarz nic już nie mówił. Spochmurniał tylko jeszcze więcej.

Nazajutrz zagrzmiały działa od świtu.

Bitwa dnia poprzedniego zdziesiątkowała siły francuskie. Cesarz nie mógł postawić na linii bojowej więcej jak 160,000 ludzi przeciwko trzystu tysiącom nieprzyjaciela.

22-gi pułk dragonów stał gotów do ataku. Jego dowódca, pułkownik Thuillier, objeżdżał szeregi, sprawdzając, czy wszystko w porządku. Żołnierze stali w milczeniu, nikt nie rozmawiał i bladość śmiertelna pokrywała twarze kilkudziesięciu.

— Niech umarli wyjdą z szeregu!

Dreszcz przeszedł po szwadronach — i jeden po drugim pięćdziesięciu ludzi wysunęło się z pułku. Wszystko to byli włóczęgi z nocy ubiegłej.

— Formuj się w szeregi! Dosyć was, abyście pułk cały zasłonili.

Spokojnie "umarli" ustawili się przed towarzyszami. Od lat już się tak ustawiano do ataku — tak, że nikogo nie zdawało się dziwić to zarządzenie. Maclard i Simonet zaczęli nawet żartować, inni gawędzili naturalnie, — tylko dragon-panienka łzy połykała.

Bitwa stawała się coraz straszliwsza. Aby złamać nieprzyjaciela, który w jednem miejscu chwiać się zaczął, cesarz postanowił rzucić nań masę konnicy. Przybiegł adjutant z rozkazem.

— Naprzód, stępa! — zakomenderował pułkownik.

I pułk ruszył powoli. Na czele pięćdziesięciu "umarłych", o dziesięć kroków za nimi pułkownik, dalej pięćdziesięciu dragonów.

— W skok!

Jak huragan, zerwał się pułk w pędzie. Złamały się szeregi, kto miał konia lepszego, naprzód się wysuwał. Z łoskotem wpadli dragoni na nieprzyjaciela. Powstało nieopisane zamięszanie. Wreszcie prażeni kulami niektórzy zaczęli się cofać. Pułkownik kazał trąbić do odwrotu.

O tysiąc kroków od nieprzyjaciela pułk na nowo formować się zaczął. Tymczasem pięć nowych pułków jazdy już pędziło, aby powiększyć wyłom przez pierwszy atak zrobiony.

Tymczasem dwudziestu ludzi z 22 pułku "umarłych", nie cofnęło się przed swoim pułkiem — stali dalej przed nieprzyjacielem, jedni konno, drudzy piesi. Stali, jakby oszołomieni tem, że żyją jeszcze, pomimo fatalnego ostrzeżenia. Nie przyszło im nawet na myśl wracać do pułku. Uważali się za umarłych i czekali tylko, kiedy ich śmierć tknie kosą.

Z nadjeżdżających pułków wołano na nich: "Z drogi! na bok! uciekajcie!" Nie ruszyli się z miejsca. Jazda wpadła na nich i nakryła ich sobą.

Gdy po kilku minutach szarżujące pułki cofnęły się i odsłoniły szeregi nieprzyjacielskie, jedenastu dragonów stało jeszcze na dawnem miejscu.

Już dwa nowe pułki nadlatywały... Wołano znów na upartych, lecz ci się nie ruszyli. I znów ich fala jazdy zalała.

Gdy przeszła, pięciu ludzi, pięć widm, stało jeszcze nieruchomych, z oczami zwróconemi na nieprzyjaciela.

Po czwartej szarży został już tylko jeden człowiek, ogromny saper Boudaille. Stał bez ruchu ze wzniesionem do góry toporem. Nieprzyjaciele nie strzelali do niego. Zewsząd rozlegały się okrzyki: "Boudaille! wracaj! wracaj!" Trąbiono do odwrotu. Oficerowie wołali: "Boudaille! do szeregu! nie bądź szalony!"

Wielki saper jak gdyby się ocknął... Spojrzał na leżących dokoła towarzyszów i zawołał z gniewem: "Zdaje mi się, że jeszcze żyję." Cóż u djabła, czyżby sobie zakpił ze mnie?

Nagle wydało mu się, że widzi przed sobą cień groźny i ohydny, że wyciąga się do niego ręka koścista i śmieją się do niego puste oczodoły...

— Jesteś?...

Boudaille chciał coś jeszcze powiedzieć, lecz nagle zamroczyło mu się w głowie. Zabłąkana kula trupem go położyła.

Z pod rządów krwawego cara.

Z trzech przyczyn ciekawą jest rzeczą przyjrzeć się nieco bliżej Rosyi obecnej: najprzód dla tego, że pod rządami cara znajdują się miliony braci naszych, potem Rosya sama jako państwo słowiańskie bliżej nas obchodzi, wreszcie warto przyjrzeć się owocom długoletniego szamotania się rewolucyjnego.

Karkołomny powrót do samowładnego, a właściwie knutowładnego caratu, to istota dzisiejszej wewnętrznej rządowej Rosyi. Gwałt następuje po gwałcie, zatarł już ostatnie strzępy manifestu konstytucyjnego.

Jest wprawdzie duma, ale pierwszy lepszy czynownik lub czarnosotiec więcej znaczy niż cała duma rosyjska. Ci są panami w Rosyi, najgorsze ich bezprawia są "prawami."

Źle jest w głębi Rosyi, jeszcze gorzej w Królestwie Poskiem. Senat wydający rozkaz o zamknięciu kijowskiej "Oświaty" ze zdumiewającą otwartością oświadczył, że "Oświata" sprzeciwia się zadaniom polityki państwowej, które "polegają na otworzeniu społeczno-politycznej jedności w celu przyswojenia żywiołu polskiego przez narodowość rosyjską, kraj ten zamieszkującą." Zadaniem państwa zruszczyć Polaków, "Oświata" jest zatem przeciwpaństwową!

Stołypin objął rządy pod hasłem: "wpierw uspokojenie, a potem ulepszenia." Lecz w rzeczywistości im większy jest spokój w państwie, tem wszelkie ulepszenia odsuwają się dalej w nieskończoność. Czynownictwo zawsze jeszcze tłumi rewolucyę. Gdy ucichły bomby, walczą czynownicy zawsze jeszcze z "Oświatą" i podobnemi kulturalnemi instytucyami. Popi prawosławni i inni czarnosotieńcy tępią każdy objaw kultury.

W tem bezwzględnem tępieniu oświaty przez rząd carski i zgraję czynowniczą jest coś potwornego. Skoro zgraja ta odzyskała pewność siebie, rzuca się z całą zaciekłością na samo wspomnienie wolności. Smutno-wesołe sceny odgrywały się w ostatnim czasie na zebraniach z powodu wyborów uzupełniających. Niektórzy mówcy starali się dowieść że bądź co bądź ma Rosya konstytucyę, przekonywali się jednakże rychło o smutnej rzeczywistości. Ledwo zdołali wymówić wyraz konstytucya, gdy komisarz policyjny rozwiązywał natychmiast zgromadzenie wyborcze. W Odessie urozmaiciła czarna sotnia zebranie wyborcze nawet pogromem wyborców, przyczem przewodniczący zebrania postradał życie.

Carat i "prawdziwi Rosyanie" mogą się cieszyć. Rewolucyę utopiono w potokach krwi. Większość dumy odgrywa posłusznie komedyę konstytucyjną, a w państwie rządzą komisarze policyjni. I tego czarnej sotni jeszcze nie dosyć. Podczas rozmowy pewien poseł oświadczył grupie osób, że rząd żałuje dotychczasowej swej wielkiej polityki względem Polaków i Finlandyi, oraz jeszcze bardziej ograniczy prawa wyborcze Polaków. W krainie krwawego cara wszystko możliwe, a więc i to.

Myli się jednakowoż carat i czynownictwo, że w ten sposób uzdrowi chore stosunki rosyjskie, w to wierzyć może chyba ten co nie zdolen patrzyć poza czubek swego nosa. Ale czynownicy jak byli tak i są ślepi. Krwawe dzieje ostatnich lat niczego ich nie nauczyły, pozwoliły im tylko zasmakować w bezprawiu, gwałtach, szubienicach i potokach... Więc ufni znów w zwycięstwo swe pewne srogiego knuta, Sybiru i stryczka płyną całą siłą pary pod sztandarem wstecznictwa — płyną aż do nowej jakiej Czuszymy, do nowej jakiej strasznej klęski.



PHILADELPHIA. — Rozruchy w mieście 'bratniej miłości' chwilowo przycichły. jest to jednak cisza przed burzą. Pomimo tej ciszy co chwilę zwierzęcość tej natury ludzkiej się uwidacznia.

Ci, co uspokajają przez kilka dni ostatnich, przyzwyczaili się do widoku i zapachu krwi i od czasu do czasu, najmniejszym oporem ludu rozgniewani wyjmują rewolwery i walą do tłumu. Tłum, co prawda, odpłaca pięknem za nadobne, i w braku broni używa kamieni i kawałków żelaza za pociski.

Za podburzanie do oporu Clarence O. Pratt, organizator unii tramwajowej będzie sądownie odpowiadał..

Chwilowo jednak wypuszczono go za kaucyą z więzienia.

Philadelphia, w której skupiono masę wojsk robi wrażenie miasta na stopie wojennej.



CLARENCE O. PRATT

CHICAGO.

Amatorzy ożenku z kamienicą.

Podczas wystawy cementowej, która przed paru dniami odbyła się w Coliseum, panna Lillian Williamson wygrała na loteryi dom z cementu wartości $5.000.

Od tego czasu panna Williamson jest zarzucaną listami miłosnymi od przepysznych brunetów z błękitnemi oczyma i od czarnookich blondynów, którzy wychwalają swe zalety fizyczne i moralne, chcą zostać mężami, stróżami i opiekunami domu i panny.

Loterya ta zawierała się w tem, by określić w przybliżeniu liczbę osób, które we wtorek i środę ub. tygodnia zwiedziły wystawę. Panna Williamson określiła liczbę zwiedzających na 15960, o pięć osób mniej od rzeczywistości i wygrała dom.

Jest to prawdziwy los szczęścia dla biednej dziewczyny, gdyż dotąd żyła li tylko z zapracowanych kilkunastu dolarów, jako stenografistka, a w dodatku musiała utrzymywać swych rodziców.

Ma teraz zmartwienie jedynie z konkurentami, którzy zasypują ją miłosnemi propozycyami, oddając tytuły, przyszłe widoki itp., a w zamian tego, żądają tylko cementowego domu.

Z dziejów bandytyzmu chicagoskiego.

Do szynku przy 3022 W. North Ave., wtargnęli w czwartek bandyci w maskach na twarzach i z okrzykiem ręce do góry, chcieli zteroryzować obecnych i gospodarza.

Lecz wśród piętnastu gości znalazł się jeden śmiałek, który nie zważając na wyciągnięte lufy rewolwerów, błyskawicznym ruchem podbiegł do opryszków i wytrącił jednemu z nich broń z ręki. Był to niejaki William New. Gdy rewolwer wypadł, New złapał rabusia za kark, lecz ten wysiłkiem strasznym wyrwał się z rąk młodzieńca i zbiegł szybkością jelenia, za nim podążył również prędko jego przyjaciel. Obecnych piętnastu gości, z których wszyscy, oprócz New'a utracili przytomność, serdecznie dziękowali odważnemu chłopcu za swe ocalenie.

Ciekawy proces.

Przed sądem przysięgłych rozpoczął się proces panny F. Stout, która przed paru laty zastrzeliła agenta obrazów, gdy ten zabrał i chciał uwieźć obraz z domu pani L. Chambers, siostry panny Stout pnr. 1522 W. Adams ulica. Oskarżona i jej siostra, zeznają, że Horberger groził zabiciem pani Chambers, a nawet ją pobił i wtedy to, stając w obronie siostra panna Stout dała fatalny strzał, który uśmiercił agenta. — Świadkowie zaś zeznają, że dziewczyna wybiegła za agentem z rewolwerem w ręku i zastrzeliła go, gdy wsiadał do powoziku z obrazem zabranym z domu Chambersów. Sąd koronera uwolnił w swoim czasie pannę Stout od odpowiedzialności, uznając, że stawała ona w obronie swego życia i siostry, lecz wdowa po zabitym pojęła sprawę i chce za śmierć męża się zemścić.

Wypadkowa śmierć kuzyna Zbyszka.

W fabryce pak Kurza i Downinga przy ulicy North Branch, pracował niejaki Stanisław Cygan, jak się okazało, kuzyn "Zbyszka".

W ubiegły czwartek Cygan w otwór do wsypywania trocin tak nieszczęśliwie wpadł, że nim pomoc nadbiegła, on już nie żył.

W sobotę odbył się pogrzeb, na który specyalnie przyjechał nasz znakomity szampion p. Stanisław Cyganiewicz. Nie pożałował on trudu, by oddać ostatnią przysługę swemu kuzynowi.

Wspaniały pogrzeb seniora dziennikarzy Chicagoskich.

We czwartek ub. tygodnia wskutek anewryzmu serca zmarł senior dziennikarzy chicagoskich, długoletni redaktor i wydawca norwegskiego pisma Scandinavian Jan Andersen.

Zmarły liczył 74 lata, pomimo tego odznaczał się niewyczerpaną energią i młodzieńczą żywością.

Przed kilku laty śp. Andersen otrzymał od króla Szwecyi Oskara medal zasługi za swą patryotyczną działalność wśród swych ziomków, w Ameryce osiadłych.

Pogrzeb tego zasłużonego działacza społecznego zgromadził prawie wszystkich przedstawicieli dziennikarstwa, szkoda tylko, że dzienniki polskie, z wyjątkiem Dz. Związkowego, reprezentowanego przez wiceprezesa Z. N. P. ob. F. Ksyckiego nie wysłały swych przedstawicieli.

"Gazeta Polska" była reprezentowana przez współwłaścicieli wydawnictwa pp: Kazimierza, Edwina, Leona i Mateusza Dyniewiczów.

Telefon bez drutu.

W tutejszym Klubie prasy [Press Club] redaktor dziennika "Calumet Record" H. W. Lee demonstrował telefon bez drutu, wynalazku Collinsa.

Niewierny zarządca.

Pani Verna H. Kelley, prezydentka kompanii D. A. Stuart, oskarżyła byłego zarządcę tej kompanii T. F. Conway'a o różne nadużycia dochodzące sumy $5.000.

Podrzucenie.

Pani W. F. Lewis przy W. Congress ulicy, znalazła u progu swego mieszkania podrzuconego malutkiego chłopczyka. Chwilowo oddano dziecko do domu podrzutków, lecz pani Lewis pragnie je zabrać i usynowić.

Prawybory Demokratyczne.

Prawybory demokratyczne w 17 wardzie, odbędą się dnia 3 marca. Kandydatem polakiem jest ob. Stanisław Walkowiak.

Kara za szulerkę.

Za utrzymanie domu gry Fred. Thomson, właściciel restauracyi pnr. 222 przy 22 ul., został skazany na 25 dolarów kary i zapłacenie kosztów sądowych.

Eleganccy rabusie.

Dwóch elegancko ubranych rabusiów werwało się do domu pani S. Rosenblum, 1016 W. Randolph ul. Bandyci po zrabowaniu kosztowności i gotówki usiedli w oczekujący automobil i uszli.

Nieostrożna jazda.

Przy zderzeniu się tramwaju z wozem ciężarowym przy zbiegu State i Adams ulic, Ryszard Brauer i C. R. Horsena odnieśli poważne obrażenia.

Małoletni desperat.

Kilkanaście osób, wychodzących z koncertu z hali przy North Clark i Diversey ulic, zauważyło kilkunastoletniego Johna M. Laudina, który chciał sobie scyzorykiem odebrać życie. Powód desperacyi — kłótnia z ojcem.

Historya złodziejki.

Oskarżona o złodziejstwo pielęgnarka chorych, pani Homer L. Night, którą przywieziono z Hot Springs, Ark., i ulokowano w aresztach przy Harrison ulicy, dostała ataku histerycznego, grożącego jej życiu.

Zaginiony.

Student kolegium medycznego R. I. Miller znikł od paru dni ze swego mieszkania; obawiają się, że spotkało go nieszczęście.

Hazardowna gra.

Policyi udało się ująć Johna D. Gazellego, jak mówią wspólnika Hont Tennesa, który przyjmował zakłady wyścigowe.

Ujęty rabuś.

Mieszkanie zajmowane przez Dorę O. Brien, 17 N. Sangamon ulica, odwiedził w czasie snu właścicielki rabuś, który zabrał wszystkie ruchomości biednej kobiety. Złodzieja ujęto.

Na posterunku.

Peter Larson, 1135 Melrose ul., stróż na zwrotnicy kolei Milwaukee i St Paul przy Simpson ulicy, zmarł w sobotę w nocy, będąc na posterunku. Zgon jego dopiero zauważono w kilka godzin później.

Prohibicyoniści, a Chicago.

Walka prohibicyonistów z pijącymi większe rozmiary przybiera. Prohibicyoniści twierdzą, że zwyciężą, i że rozporządzają już 75.000 głosów. Amatorzy trunków są jednak spokojni, przedewszystkiem dlatego że prohibicya doprowadziła by miasto do bankructwa. Szynkownie i składy wódek rok rocznie zasilają kasę miejską poważnemi sumami, któreby trudno gdzieindziej znaleźć.

Okropna śmierć.

Okropną śmiercią zginął konduktor windy w budynku "Mercantile", 22 Adams ulica, 25 letni Jan Strelow. W jaki sposób zdarzył się wypadek, trudno określić. Prawdopodobnie chciał on wyskoczyć z windy, gdy była ona w biegu i dostał się pomiędzy windę, a ścianę czwartego piętra i to tak nieszczęśliwie, że go zmiażdżyło na miazgę. Zwłoki umieszczono w zakładzie pogrzebowym pnr. 370 przy Wabash ave.

Z walk zapaśniczych.

W poniedziałek w Coliseum odbyła się walka zapaśnicza pomiędzy szampionem amerykańskim Frankiem Gotchem, a przybyłym po laury i dolary synem Szkocyi — Essonem. Pomimo groźnych zapowiedzi Essona nie dorósł on do tego, by się na Gotcha porwać. To też Gotch z łatwością Szkota położył, pierwszy raz po 11:25 sekundach; drugi raz po 13:23 minutach.

Esson, pomimo swego ciężaru jest nadzwyczaj słaby w nogach, to też nie mógł się oprzeć ulubionemu chwytowi Gotcha 'toe hold". W drugiem starciu Gotch użył "chancery and crotch hold".

Łatwo Gotch się zgadza na walki z drugorzędnymi siłaczami z po za morza, nie może się jedynie zdecydować na walkę z Polakiem — Zbyszkiem.

Rozsądne zarządzenie.

Na poniedziałkowem posiedzeniu rady miejskiej alderman 22 wardy H. I. Bauler wniósł przedłożenie by miasto ograniczyło prawem długość szpilek u kapeluszy damskich. Szpilki te w rzeczy samej, coraz to stanowią się dłuższe i szczególniej w tramwajach, zagrażają poważnie oczom i nosom mężczyzn. Projekt tego prawa jednogłośnie przeszedł. Przydzielono go do komisyi prawnej dla szczegółowego opracowania.

Przeciwko ograniczeniu kobiet protestował tylko alderman Britten z 23 wardy, mówiąc, że wtrącając się do mody damskiej, upoważniamy niejako kobiety do wprowadzenia różnych zmian w naszej tualecie.

Wypadek przy pracy.

A. Bota, robotnik tramwajowy, pracujący przy czyszczeniu wagonów, zapalił na sobie od pochodni którą przy robocie przyświecał ubranie i zanim zdołano ogień na nim ugasić, odniósł tak ciężkie poparzenia, że prawdopodobnie umrze. Ubranie Bota przesycone było olejami i naftą i stanowiło wyborny materyał palny.

Smutny koniec rozruchów robotniczych.

Wskutek rany postrzałowej, odniesionej przy strzelaninie, wynikłej w piekarni Brennera podczas zaburzeń robotniczych, Karol Czerny 641 W. North Ave., leży umierający w szpitalu braci Alexyanów.

Do Czernego strzelił D. Beyer, 1658 N. Leavitt ul., który chciał do piekarni związkowej wprowadzić robotników do unii nie należących. Z tego to właśnie powodu doszło do sprzeczki a potem i strzelaniny, która się tak tragicznie skończyła. Beyer został aresztowany.

Ze sportu.

Według osób, podobno dobrze poinformowanych, walka Zbyszka Cyganiewicza z Dr. Rollerem ma nastąpić w Kansas City, dnia 22 marca.

W piątek, dnia 4 marca Zbyszko walczyć będzie w mieście Omaha, Neb., gdzie się zmierzy ze słynnym siłaczem Westergardem.



Sarah Bernardt.

Sarah Bernardt, znakomita artystka dramatyczna, stojąca na jednym poziomie pod względem talentu ze śp. panią Heleną Modrzejewską i Eleonorą Duse, ma produkować się w jednej z Music Halls w Londynie. Zapowiedź ta, jakkolwiek wytłómaczona ogromnem honoraryum, nie mniej odbije się przykro w umysłach wszystkich tych, którzy w wielkich talentach widzieli iskrę bożą.

Najlepszy nauczyciel.

Stare przysłowie mówi, że doświadczenie jest najlepszym nauczycielem. Jeżeli zaś nie mieliśmy sposobności poznać sami, winniśmy ufać doświadczeniu drugich. Jeśli wszyscy się zgodzą na daną rzecz, wówczas i ty musisz na nią zgodzić się Jeśliś dotychczas nie miał sposobności wypróbowania Trinera Amerykańskiego Elixiru Gorzkiego Wina, we wszelkich kłopotach żołądkowych, to radzimy ci, abyś się po radę zwrócił do tysiąca osób, którzy wino to brali i są przekonani, że jest ono najlepszym środkiem na wszelkie cierpienia tego rodzaju. Spróbuj go natychmiast, gdy żołądek twój znajdzie się w niezupełnym porządku, apetyt zacznie ci dolegać, a nerwy się osłabią. Spróbuj tego w kolkach, w gripping, w wymiotach, spróbuj go także w czasie, gdy się nie będziesz czuł dobrze, nerwowo, lub gdy się łatwo męczyć będziesz. U wszystkich aptekarzy. Józef Triner 1333—1339 So. Asland ave., Chicago, Ill.



Medal ofiarowany Pearemu przez Tow. Geograficzne w Chicago.

Z SOLCA NAD WISŁĄ.

Parafianie katoliccy w mieście Solcu nad Wisłą, w dyecezyi poznańskiej nie mają kościoła, tylko szopę drewnianą.

(Odezwa do Polaków z tamtejszych okolic.)

Ksiądz W. Nowakowski prosi nas o pomieszczenie następującej korespondencyi:

Stary kościół parafialny musiał być rozebrany, ponieważ groził ruiną. Od 3 lat parafianie soleccy znoszą wszelakie niewygody w szopie z desek zbitej, ziębnąc zimą, a latem pocąc się wśród straszliwych upałów. Jezus utajony w Najświętszym Sakramencie, mieszkać musi w ubożuchnym domku, jak niegdyś we żłobku. Jak szkodliwym dla zdrowia jest pobyt w tej szopie, najlepszym dowodem chyba to, że miejscowy duszpasterz nabawił się gardłowej choroby, wskutek której cały kwartał był niezdolny do spełniania swych obowiązków kapłańskich.

Plan kosztorysu na nowy skromny kościołek już jest gotowy. Koszta budowy mają wynosić 54,000 marek; parafia solecka płaci dwie trzecie tej sumy, tj. 36,000 m. Na wiosnę przyszłego roku musimy koniecznie budowę nowego kościoła rozpocząć, a potrzebujemy jeszcze 20,000 m.; nie wolno zaś nam prędzej budowy rozpocząć, aż się nie wykażemy potrzebnym kapitałem. Parafia nasza liczy tylko 563 dusze, a składa się ze samych biednych robotników.

Któż nam pomoże? — Bracia Rodacy z za Oceanu, nie wygasło jeszcze w sercach Waszych przywiązanie do ziemi ojczystej. Wielka część z Was pochodzi z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, i serce Wasze bezustannie myśli i marzy o lubej ojczyźnie. — Dopomóżcie więc nam według sił do tego wielkiego dzieła na chwałę Bogu, a na pożytek bliźnich Waszych! Jałmużna na kościół nikogo nie zuboży. — "Iżeś się użalił nad bratem twoim biedniejszym od ciebie, i Bóg się nad tobą ulituje." — Bóg Wam choćby najmniejszą ofiarę w trójnasób wynagrodzi.

Wszelkie datki pieniężne proszę adresować:

Ksiądz proboszcz W. Nowakowski
Schulitz, Bez. Bromberg
(Germany).

Ofiary kwitować będę kartą z widokiem miasta i kościoła soleckiego. — Wszystkie pisma polskie amerykańskie proszę serdecznie, w imię dobrej sprawy, o łaskawe powtórzenie niniejszej odezwy.

Solec (Schulitz) 21 stycznia 1910. Ks. W. Nowakowski proboszcz.

Od redakcyi. Aczkolwiek mamy tutaj w Ameryce potrzeb własnych bardzo dużo, a każda parafia i każda kolonia ma swoje własne kłopoty, wszelako pomieściliśmy komunikat powyższy, aby ci, którzy pochodzą z okolic Solca, wiedzieli o kłopotach jakie przechodzi ich parafia i o ile możności pośpieszyli z pomocą.

POSZUKIWANIA.

CHCESZ kupić farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do: J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. |x|

NIKOGO NIE SŁUCHAJCIE, A Z MEGO OGŁOSZENIA KORZYSTAJCIE!!!

Z powodu fajtu kompanicznego sprzedaję szyfkarty najtaniej, a kto nie ma pieniędzy na to, temu daję poradę, w jaki sposob ma się dostać do kraju przy zajęciu na szterokominowych expresowych parowcach.

Sprawy Europejskie: Adwokackie, Notaryalne i Wojskowe załatwiam szybko.

Jan Kozłowski 73 West str. New York, N. J., 2 floor. x

DARMO.

Piszcie po nasz katalog, oraz podarunek, wartości 50c., załączając 2c znaczek na przesyłkę. Adres:
Henry Boston and Co. Dept G. P. Gary, Indiana. 8

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy bakskę **Ognistej** maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Ficher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

PO NAJLEPSZE i najpraktyczniejsze gwarantowane maszyny do pisania za gotówkę lub na spłaty; po nowe lub używane piszcie do pierwszej polskiej firmy w Ameryce. Dostarczamy maszyny we wszystkich językach, nasze maszyny piszą i drukują 6-kolorowe listy ze szybkością 100 słów na minutę. Również potrzebujemy rozsądnych ludzi jako agentów. **The Dearborn Typewriter Co. Dept. 2, Chicago, Ill.** 9

Buchalterya! Experci sprawdzają, systematyzują, zamykają, otwierają; dopilnowują książkowości handlowej, rewidują lub zaprowadzają nowe systemy. Najlepsze referencye. Ceny umiarkowane. Piszcie do Furnish i Krout. 1564, N. Robey str. lub telefonujcie Humboldt 1951. 9

DARMO! Ażeby jak najszerzej rozpowszechni ćnasze katalogi, poślemy każdemu w prezencie dewizkę do zegarka i pierścionek pozłacany, kto nadeśle pięć polskich adresów i 10 ct srebrem na przesyłkę do:
Polish Introduction Agency, Box 289 Toledo, Ohio.

UWAGA!!!

Każdy, który przysłał przedpłatę na dzieło 12-tomowe **"Tysiąc Nocy i Jedna"**, niechaj pisze o przysłanie z podaniem dokładnego adresu tak pocztowego jak i expresowego. Wiele bowiem osób zmieniło adres, nie powiadomiwszy nas o tej zmianie.
W Dyniewicz Publishing Co

MATEUSZ KOŁOBUCHOWSKI zamieszkały pnr. 1704 Elston str. w Michigan City, Ind. poszukuje swego kuzyna tego samego nazwiska. Ktoby słyszał o jakim Kołobuchowskim, raczy donieść pod powyżej umieszczonym adresem.

UCZYMY języka angielskiego przez pocztę. Nauczymy was w krótkim czasie, czytać, pisać i mówić. Piszcie po informacye, załączcie markę na odpowiedź.
Szkoła korespondencyjna; 4658 Gross ave, Chicago Ill. 11

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Wytnijcie to ogłoszenie i przyszlijcie 2c markę po bliższe informacye. Adresować Dr. Jan Chmielnicki, Chemist, E. 10 Perry str. Somerville, Mass. 11

STANISŁAW Otto z Nampa, Idaho, uprzejmie uprasza o doniesienie mu, czy kto z czytelników Gazety Polskiej nie słyszał o ojcu jego Janie Otto, który latem roku ubiegłego przebywał w Saccy, Wash. Od tego czasu ślad o nim zaginął. Listy proszę adresować, jak wyżej.

PIERWSZY RAZ podaję do gazety polskej, że przez kilka lat żyłem z jednym Indyaninem, który nauczył mnie leczenia raz na zawsze usunięcia bólu zębów. Miał on bardzo dużo ludzi, których wyleczył z bólu zębów na całe życie. Teraz metodę tę leczenia bólu zębów zostawił mnie i ja się tem też obecnie trudnię. Młodzi, kawalerowie, panny, nie potrzebujecie mieć nigdy bólu zębów, ja was wyleczę za małe pieniądze, bo tylko za $2.00. Pozbędziecie się na całe życie tego strasznego cierpienia. Pieniądze proszę przysłać przez Money Order lub w liście registrowanym do: A. M. Reymit, Iron River, Wisconsin.

UCZCIE SIĘ PO ANGIELSKU!

Możemy was nauczyć przez pocztę w krótkim czasie po angielsku mówić, czytać i pisać. Chcemy was przekonać i poślemy wam jedną próbę dla doświadczenia. Piszcie dziś i adresujcie:
"SZKOŁA POLSKO - ANGIELSKA".
3639 — 22nd St., cor Millard, CHICAGO, ILLINOIS.

Baczność Rodacy!

Kto szuka rozmaitych sztuk, sił tajemniczych niech sobie kupi odemnie książkę, historyczną, pod tytułem "Tysiąc Nocy i Jedna",bardzo zajmująca historya, która kosztowała dawniej $5, teraz ją każden otrzymać może za $2.50, w pięknej oprawie.

Baczność! Kto sobie sprowadzi tę książkę otrzyma w prezencie „Księgę Mojżesza, która dla każdego człowieka w życiu jest potrzebna. Sprowadzajcie sobie póki są jeszcze na składzie.
F. J. Kaszuba Bo156 Hatfield. Mass.

DARMO! Ażeby jak najszerzej rozpowszechnić nasze katalogi, poślemy każdemu w prezencie dewizkę do zegarka i pierścionek pozłacany, kto nadeśle pięć polskich adresów i 10 centów srebrem na przesyłkę do:
Polish Introduction Agency, Box 289 Toledo Ohio. 9

Nasz agent.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 b. m. rozpoczął kolektę za „Gazetę Polską i Tygodnik" w Wilmington Del, Camden, N. J. i Manayunk, Pa.

A. M. Niemczura Box 452 Berea, O. kolektuje w Berea, O. i okolicy.

Ob. Stanisław Dopkowski kolektuje w Brooklynie, w Nowym Yorku i w okolicy.

Baczność.

Kalendarze drukowane w dwóch kolorach na rok 1910, rozsyłam każdemu darmo, kto nadeśle swój adres i 3-wą markę na przesyłkę pocztową. S. Dopkowski, 1068th ave., Shenectady.

..**Portrety**, kto przyśle $1.25 oraz swoją fotografię temu wykonamy śliczny portret naturalnej wielkości. W razie niespodobanie zwracamy pieniądze.

Pieniądze oraz fotografię nadsyłać w listach registrowanych: Adolf Gruszczyński, 1040 W. Chicago Ave Chicago Ill. Potrzebujemy agentów.

POTRZEBA AGENTOW w każdem większem mieście zamieszkałym przez Polaków, Rusinów, Litwinów i Rusinów.

Pierwszeństwo tym, którzy mają doświadczenie jako ogenci jakichkolwiek interesów w Stanach Nowej Angelii. Pisz zaraz **Polsko Amerykańska Kancelarya Praw 27 School str. Room 58, Boston, Mass.** Edmund Lenartowicz, General Agent. 9

KTO chce sprzedać lub wymienie swoją farmę na Chicagoskie properta, niechaj nadeśle nam opis i najniższą cenę swej farmy a wkrótce was przekonamy, że najlepiej możemy wam sprzedać lub wymienić.
Zwierkowsk i i Rybakowicz 1034—8 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. Kantor Gruntowy. 10

MAM wojskową flintę kalibru 45—70, którą sprzedam tanio, bo jej nie mam potrzeby. Piszcie prędko do: J. Woźniak Bremond, Tex.

IGNACY BUZYNSKI poszukuje szwagra swego Wincentego Selwockiego, od lat 20 w Chicago zamieszkałego. Kto by o nim wiedział, niech da znać pod poniższym adresem. Ignacy Bużyński, 2 Hasseville Str., Webster. Mass.

PAN Antoni Umbreit z Poznania — będzie łaskaw w bardzo ważnej sprawie spadkowej nadesłać swój adres do pana J. Karaśkiewicza — Poznań, Wronker str. No 16. 9

JUZ JEST GOTOWY najnowszego układu list z powinszowaniem na Wielkanoc. Kto przyśle tę dziewczynkę i 10c markami, otrzyma ten list odwrotną pocztą. Adresować należy: **"Nasz Kraj" 922 Noble Str. Chicago, Ill** 10

FARMY, FARMY mamy na sprzedaż najlepsze farmy z budynkami w południowym Michiganie blisko polskiego kościoła i szkoły, równiny; ziemia czarno gliniasta; mamy także grunta nieuprawne.

Piszcie po informacye Popławski Sulkowski Land Co. Box 203 Pinconning, Mich. 13

WAZNE: przyszlij swój adres i za 2 centy znaczek a otrzymasz bardzo ważny 'sekret' darmo, który oryginalnie kosztował 25 dolarów. A. A. Zebrosky Box 1095 Maynard, Mass. 11

NOWE NUTY.

Na fortepian i organy lub do śpiewu.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły nowe nuty, które sprzedają się po następujących cenach:

Pieśni nasze, wiersz Alkara, muzyka Michała Hertza, dla pojedyńczego głosu. .... 25c.
Polonez Ogińskiego .... 25c.
Marsz Załobny. Na chór męski ułożył Stanisław Bursa. .... 25c.
Dwadzieścia cztery pieśni, zharmonizowanych i ułożonych na chór męski przez Jana Galla: 12 narodowych: Boże coś Polskę; Z dymem pożarów; Boże Ojcze; Trzeci Maj; Pomoc dajcie mi rodacy; Jeszcze Polska nie zginęła; Polonez Kościuszki; Krakowiak Kościuszki — Bartoszu, Bartoszu; Drugi Krakowiak Kościuszki — Dalej bracia; Krakowiak ze sztuki ludowej: "Kościuszko pod Racławicami", Na Wawel, na Wawel! — 12 Pieśni ludowych: Idzie Maciek bez wieś; Oddała mene moja matynka; Matuś moja matuś; Idzie stary bez wieś; Ta nie iublu ja ni Stećka; Pieśń dziadowska; Kalina — Czego Kalino w dole stoisz; Skowronek — Już śpiewasz skowronku; Anioł pasterzom mówił; Podkoweczki dajcie ognia — Dziś, dziś, dziś; Porównaj Boże góry doliny; Krakowiak — Albośmy to jacy tacy .... $1.50.

Adresować:
W. Dyniewicz Publishing Co.,
1113 Noble Str.
Chicago, Ill.

POSZUKUJE Organisty, któryby mógł prowadzić chór mieszany; lepiej kawaler. Zgłosić się do: Rev. S. M. Olesiuski Phoenixville, Pa. 11

FARMA do sprzedania; 79 akrów ogrodzona dokoła drutowym płotem przy stacyi kolejowej, poczcie i szkole w polskiej kolonii z budynkami, z inwentarzem i narzędziami, sprzedam tanio. Ktoby chciał tę farmę kupić, niechaj się zaraz zgłosi do: Jan Bratek, Lehigh, Wis. Barron Co. 11

POSZUKUJE swojego wuja Adolfa Łapińskiego z gubernii Łomżyńskiej, powiatu Mazowieckiego, wsi Łapiszczęki; przybył do Ameryki w roku 1902. Ktoby wiedział o nim, lub on sam, niech się zgłosi do Jana Raskowskiego Franklin Furnace N. J. Box 264. 10

POSZUKUJE RODAKA w Grypla, Minn. który łaskaw będzie podać swój adres. Celem moim jest zdobycie informacyi tyczącej się gruntów rządowych.
Z. J. Glebowicz 125 Marshall str Minneapolis, Minn. 9

Nowy agent.

K. A Klukowski, 1121 W. Division str. So. Bend, Ind. kolektuje w So. Bend, Ind. i okolicy.

ZAWIADAMIAM rodaków, że przyjmuję wszelkie ogłoszenia i zamówienia na Gazetę i książki; wydaję w prezencie kalendarze każdemu, kto przyszle 6 centów w znaczkach pocztowych na przesyłkę i dokładny adres. Polecam trzytomowe Biblie i Zywoty Swiętych. Kanadzkich marek nie przyjmujemy. Po bliższe informacye piszcie, załączając dwucentowy znaczek na odpowiedź, do: S. Dopkowski 106 — 8th ave., Schenectady, N. Y.



Ostatnie Wiadomości.

Fatalny wynik pojedynku.

WIEDEŃ, 1 marca. — Odbył się tu pojedynek na pistolety pomiędzy dwoma wysokimi urzędnikami, Dr. Oskarem Mayerem i baronem Hermanem Widerhoferem. Ostatni padł trupem, trafiony kulą w piersi. Dr. Mayer, który zapewnia, że nie miał intencyi zabić swego przeciwnika, rozchorował się ciężko z powodu tak okropnego wrażenia.

By utrudnić pracę przemytników.

OTTAWA, Ontario, Kanada, 1 marca. — Rząd Stanów Zjednoczonych proponuje rządowi kanadyjskiemu utworzenie pasa granicznego szerokości 20 stóp, który oddzielałby oba kraje jako terytoryum neutralne. Celem rozszerzenia granicy jest zapobieżenie przemytnictwu, gdyż obecnie granica prawie że nie istnieje, domy po obu stronach dotykają siebie, więc przemytnicy z łatwością przemycają towary i gorzałkę z Kanady. Rząd kanadyjski nie dał jeszcze swojej odpowiedzi.

Odbudowa floty.

PETERSBURG, 1 marca. — Rząd rosyjski postanowił za wszelką cenę przywrócić utracone swe stanowisko na morzu.

Na budowę nowej floty, którąby była większą nawet od floty Stanów Zjednoczonych, postanowił wydać 600 milionów rubli.

Nowa flota ma być wybudowaną częścią w warsztatach rosyjskich i to w czasie możliwie najkrótszym.

Rosya nie obawia się Japonii i nie przeciwko niej postanowiła uzbroić się na morzu, obierając za podstawę swej nowej potęgi jeden z portów morskich w południowej Azyi wschodniej, ale przeciwko Stanom Zjednoczonym, które coraz bardziej zagrażają Syberyi wschodniej, podbijając wybrzeża na razie ekonomicznie.

Przeciwwagą tym dążnościom amerykańskim i możliwości zawładnięcia Syberyą przez Amerykanów, będzie nowa flota rosyjska.

Rosya działa w porozumieniu z z Japonią.

Protesty ludu w Niemczech.

BERLIN, 1 marca. — W stolicy Niemiec odbyły się wczoraj liczne zebrania protestacyjne. Mówcy podnosili, że w razie przejścia protektowanej reformy wyborczej, w Prusach będą gorsze stosunki, większa niewola, aniżeli w przedkonstytucyjnej Turcyi. Po jednem z zebrań, na które przybyło 14,000 osób, ale policya rozpędziła tłumy. Nikt nie został ranny.

Wylewy w Belgii.

BRUKSELA, 1 marca. — W Belgii znów część rzek wezbrała, wyrządzając swym wylewem ogromne szkody.

W Marchioness—au—Pont zalane są wielkie fabryki żelaza, wobec czego 5,000 robotników jest bez pracy.

We Flandryi rzeki Excaut i Lys zalały niezmierne obszary.

Program rządu angielskiego.

LONDYN, 1 marca. — Stosownie do zapowiedzi premiera Asquitha izba gmin aż do 24 marca, wyłącznie zajmować się będzie potrzebami państwowemi. Gdy te zostaną załatwione, rząd dopiero zabierze się do izby lordów, aby, o ile to będzie możliwe, usunąć tę izbę od współudziału w polityce finansowej państwa jak również w wielu innych kwestyach ograniczyć jej przywileje. Nie nastąpi to jednak wcześniej, dopóki rząd nie wyczerpie wszystkich środków prawnych i przyzwolonych, gdyż walka z izbą lordów, to gra ogromnie niebezpieczna, która przy zrobieniu jednego fałszywego kroku zakończyć się może nietylko upadkiem gabinetu liberalnego, ale i rozbiciem liberalnej partyi.

Precz z próżniakami.

WASHINGTON, D. C., 1 marca. — Wczoraj w senacie przyjęto bil senatora Aldricha, upoważniający prezydenta do zamianowania komisyi, złożonej z senatorów, kongresmanów i obywateli prywatnych, w celu zbadania wydatków administracyjnych i zaprowadzenia oszczędności we wszystkich departamentach. Obliczają, że można będzie zaoszczędzić sto milionów rocznie, o ile oddali się zbytecznych urzędników, którzy przy różnych urzędach mają doskonale opłacane synekury.

Sprawa pocztowych banków.

WASHINGTON, D. C., 1 marca. — Pomiędzy senatorami w sprawie pocztowych banków oszczędności, doszło do porozumień i oponenci nie będą robić trudności w przyjęciu odnośnego bilu w przyszły czwartek.

Do bilu wprowadzone będą jednak różne poprawki.

Sytuacya w Tybecie nie zmieniła się.

PEKIN, 1 marca. — Rząd chiński na zapytanie Anglii, co do zamiarów Chin w Tybecie, otrzymał wiadomość, że Chiny nie zmienią urządzeń wewnętrznych w tym kraju.

Sułtan zapłaci.

FEZ, 1 marca. — Sułtan podpisał wczoraj umowę z Francyą, wedle której obowiązuje się zapłacić jej $12,000,000 wynagrodzenia za szkody wyrządzone podczas zaburzeń w Casa Blanca.

Amerykańskie posiłki.

SAN JUAN DE SUR, Nicaragua, 1 marca. — Rewolucyoniści z radością przyjęli wiadomość, że 50 Amerykanów z panamskiej strefy kanałowej wyruszyło do Bluefields, głównej ich kwatery, aby przyłączyć się do walczących oddziałów przeciwko rządowi nicaraguańskiemu.

Rosya a Chiny.

PEKIN, 1 marca. — W swoim czasie Chiny zakazały wywozu zboża z granic państwa do jednego tylko okręgu mandżurskiego. Wtedy w kołach rosyjskich powstał krzyk ogromny. To tak spodobało się Chińczykom, że zakazali oni wywozu zboża i do drugiego okręgu w Mandżuryi. Gdy wskutek tego posypały się protesty rosyjskie, rząd chiński chcąc widocznie doprowadzić Rosyę do najwyższej pasyi, zakazał wywozu zboża chińskiego do całej Mandżuryi. Teraz Rosya nie protestuje i udaje, że z zakazu tego nic sobie nie robi.

Wykolejenie pociągu.

OLMSTEAD FALLS, O., 1 marca. — Gdy pociąg błyskawiczny linii Lake Shore pędził z szybkością 60 mil na godzinę, nagle wykoleił się w pobliżu Olmstead Falls, O.

Wstrząśnienie było silne, od którego pasażerowie doznali kontuzyi i okaleczeń. Ciężko jest ranny F. L. Schruttle, a około 12 osób odniosło lżejsze obrażenia ciała. W tym pociągu jechał biskup Muldoon, z dyecezyi Rockford. W chwili zderzenia znajdował się w łóżku w wagonie sypialnym. Wypadł on do połowy z łóżka i doznał silnego wstrząśnienia, szczęśliwie jednak uniknął poranienia.

Słuszne postanowienie.

GUTHRIE, Okla., 1 marca. — W senacie stanu Oklahoma przeszedł wczoraj bil surowo zakazujący handlu żywym towarem. Osoba, której dowiedzionem będzie, że się trudni tym wstrętnym handlem, pójdzie na 20 lat do ciężkiego więzienia. Upadłe kobiety i odwiedzający je mężczyźni także mają być karani za szerzenie niemoralności.

Otwarcie sejmu finlandzkiego.

HELSINGFORS, 2 marca. — Wczoraj przy zwykłych w podobnych wypadkach uroczystościach, nastąpiło otwarcie sejmu finlandzkiego. Prezydentem sejmu obrano sędziego Swinhufwuda.

Nowy prezydent Reichstagu.

BERLIN, 2 marca. — Na miejsce zmarłego w d. 19 ub. m. prezydenta Reichstagu, hrabiego Udo von Stolberg Wernigerode, obrano wczoraj hrabiego H. von Schwoerin Loewitz.

Zapowiedź wizyty.

PETERSBURG, 2 marca. — Z dobrze poinformowanego źródła donoszą, że na wiosnę r. b. przybędzie do Petersburga król Piotr Serbski. Będzie to pierwszy wypadek, by który z panujących odważył się przyjąć tego króla, którego wstąpienie na tron zbroczone było krwią Aleksandra i Dragi.

Strajk maszynistów na kolejach Francyi.

PARYŻ, 2 marca. — Po całonocnej obradzie stowarzyszenia maszynistów kolejowych, przyjęto uchwałę, by w najbliższym czasie ogłosić strajk i żądać podwyżki. Bardzo jest wątpliwem czy koleje rządowe przystąpią do strajku, chociaż to w ich programie leży.

Z Nicaragui.

MANAGUA, 2 marca. — Miejscowość Morito, którą przed kilku dniami zagarnęli rewolucyoniści, znów się dostała w ręce rządowców.

Prezydent Francyi w ambasadzie Niemiec

PARYŻ, 2 marca. — Prezydent Francyi Fallieres złożył wczoraj wizytę ambasadorowi Niemiec księciu Radelin i wyraził serdeczne ubolewanie z powodu śmierci syna ambasadora.

Jest to po raz pierwszy od wojny francusko niemieckiej, by prezydent Francyi odwiedził ambasadę niemiecką.

Bitwa na granicy turecko-bułgarskiej.

KONSTANTYNOPOL, 2 marca. — Na pograniczu turecko - bułgarskim w okręgu Adrianopolskim, miała miejsce potyczka pomiędzy Turkami i Bułgarami. Jest to szósta potyczka w przeciągu ostatnich dwóch tygodni. Wczoraj zabito jednego tureckiego żołnierza.

Zgon prezydenta Panamy.

PANAMA, 1 marca. — Wczoraj o godzinie 3:30 popołudniu zmarł na udar sercowy Domingo de Obaldia, prezydent Panamy. Zachorował on w piątek. Nowym prezydentem republiki zostanie Dr. C. Mendoza.

Alfons Hiszpański jedzie do Marokka.

SEVILLA, 2 marca. — Król Alfons Hiszpański wybiera się w przyszłym tygodniu w odwiedziny do swego ministra wojny, który obecnie znajduje się w pobliżu Melili, w Marokko.

Gwałtowny pożar.

MILWAUKEE, Wis., 2 marca. — Gwałtowny pożar zniszczył fabrykę wyrobów mechanicznych p. t. "Milwaukee Stamping Works." Straty są wielkie. 100 ludzi pozostało bez pracy.

Żywcem spaleni.

SHENECTADY, N. Y., 2 marca. — Spalił się tu dom związkowy robotników kolejowych, podczas którego trzech ludzi zginęło w płomieniach. Są to maszynista Stefeno, palacz Smith i hamulcowy Harry Rusel. Cały ogromny dom legł w gruzach.

Gdy pożar wszczął się we wnętrzu domu znajdowało się około 20 ludzi, którzy ratowali się ucieczką.

Powiększenie floty.

WASHINGTON, D. C., 2 marca. — Marynarka amerykańska powiększy się o dwa krążowniki, 2 statki do węgla i jeden statek reperacyjny, oraz o 4 łodzie podwodne. Krążowniki mają kosztować około $11,000,000, statki do węgla po milionie dolarów.

Przeciw królom mięsnym.

WASHINGTON, D. C., 2 marca. — Kongresman Henry z Teksas wniósł w Izbie Reprezentantów przedłożenie, by urzędnicy i członkowie trustu mięsnego uważani byli za zbiegów sprawiedliwości o ile się nie stawią w sądzie w N. Jersey.

Mały złośnik.

KANSAS CITY, Mo., 2 marca. — Pięcioletnia Dora Blond wymierzyła policzek swemu trzyletniemu braciszkowi Maurycemu, który by się zemścić, podpalił sukienki dziewczynki, a nim pomoc się zjawiła, mała Dora w strasznych cierpieniach zakończyła życie.

Zlynczowanie murzyna.

VIDALIA, Ga., 2 marca. — Murzyn Will Williamson usiłował zgwałcić żonę białego farmera. Gdy się o tem dowiedzieli sąsiedzi puścili się za Williamsonem, złapali go i zaraz na miejscu odebrali mu życie.

Zderzenie pociągów.

GALLESBURG, Ill., 2 marca. — Wczoraj w pobliżu Cantonu, Ill. nastąpiło zderzenie dwóch pociągów między miejskich elektrycznych. Trzy osoby zabite a piętnaście rannych. Wszyscy byli mieszkańcami miasta Canton.

Desperat.

JANNESVILLE, Wis., 2 marca. — 75-letni Henryk Spoon, znudzony zbyt długiem życiem, wskoczył do rzeki Rock i utonął.

Zbyszko przegrał zakład.

CALUMET, Mich., 2 marca. — Zbyszko przegrał wczoraj zakład, gdyż nie zdążył położyć Finlandczyka Karola Letho dwa razy w godzinie jak się zobowiązał.

Zaczadzenie dwóch rodzin.

Pn. 2709 przy Division ulicy ośm osób zaczadziło się wskutek gazu węglowego wydobywającego się z pieca. Powodem wypadku był wadliwy komin. Wezwany dr. Thilo zaadminstrował potrzebnebne środki i w ciągu godziny zdołał uratować zaczadzonych .

Wypadek ten spotkał rodziny Pick i Lewin.

Postrzelił polskiego chłopca.

Podczas bójki byłego policyanta Edwarda Kennedy z Hermanem Bloom stróżem nocnym przed sklepem przy zbiegu ulic N. Lincoln i Bloomingdale, Bloom wyjął rewolwer i strzelił do Kennedy'ego. Kula tymczasem poleciała obok i trafiła czternastoletniego Józefa Andruszkiewicza, zam. pn. 1927 przy N. Lincoln ul. Obydwóch zapaśników aresztowano.

Uśmiechem zyskała opiekuna.

W przesionku gmachu Armii Zbawienia pn. 1332 przy La Salle Ave., znaleziono podrzucone dziecko, które tak ładnie się uśmiechnęło do powożącego patrolką policyjną W. Walweilera, że ten postanowił adoptować maleństwo i zamiast do domu podrzutków przywiózł je do swego mieszkania. Dziecko było owinięte w jedwabną kołderkę i nadzwyczaj zbytkowną bieliznę.

Zdrowy i wesoły.

Pan Feliks Dominiak, Braddock Pa., pisze: "Chcę Wam opowiedzieć o świetnem lekarstwie. Byłem bardzo chory. Całe ciało, a osobliwie plecy i piersi, było zbolałe. Ból przechodził z jednej do drugiej części ciała. Osłabłem tak, że nie mogłem chodzić. Wszystko co zjadłem, nie zgadzało się ze mną, lecz teraz, dzięki Bogu, od czasu gdy używam Gomozo, jestem zdrowy i wesoły. Pięć butelek Gomozo przywróciło mi zdrowie."

Dra Piotra Gomozo nie jest aptecznem lekarstwem, lecz zwykłem starem lekarstwem z ziół, które dostarczane jest ludziom wprost, lub przez specyalnie zamianowanych agentów. Po dalsze szczegóły adresować trzeba do fabrykantów, Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19—25 South Hoyne Ave., Chicago, Ill.

KSIĄZKI O POLAKACH I DLA POLAKOW W AMERYCE.

Wszystkim czytelnikom "Gazety Polskiej" polecamy następujące dzieła, napisane w sposób bardzo zajmujący i pouczający, przez współredaktora Gazety Polskiej, Stanisława Osadę:

W Dniach Nędzy i Zbrodni. Powieść z życia Polaków w Ameryce; w dwóch częściach, osnuta na tle smutnych dziejów głośnej w swoim czasie "armii Rybakowskiego." Druga część maluje życie Polaków w Buffalo, przed i w czasie ohydnej zbrodni Czołgosza. Cena.. .... 50c.

Z Pensylwańskiego Piekła. Nowela z życia polskich górników, w każdej odmalowane są wszystkie nędze pracujących w kopalni węgla, wyzysk kapitalistów, sprzedajność prowodyrów, i zamęt wprowadzony przez powstanie tz. ruchu niezależnego 35c

Historya Związku N. P. i Rozwój Ruchu Narodowego Polskiego w Ameryce. Kto chce poznać dzieje naszego osadnictwa od lat najwcześniejszych, aż do doby obecnej, kto chce zaznajomić się dokładnie z wpływem, jaki Polska wywierała na życie nasze w Ameryce, ten winien koniecznie mieć tę książkę pod ręką. Wydana nakładem Związku N. P. w 25 rocznicę jego założenia, obejmuje 748 stron dużego formatu i ozdobiona jest 59 ilustracyami. Cena z przesyłką pocztową .. 75c.

Sześć odczytów O stronnictwie Demokratyczno Narodowem i Lidze Narodowej. Zawsze posiadający wartość podręcznik wyświetlający drogi, któremi podąża polska myśl społeczna do wielkiego celu wywalczenia narodowi naszemu należnego mu miejsca w organizacyi świata. Cena .. .. .. 50c.

Liga Narodowa a Polacy w Ameryce. Broszura traktująca o wpływie, jaki Polacy amerykańscy wywierali na rozwój myśli politycznej w Polsce i na odwrót. Cena .. .. 25c.

Sokolstwo Polskie, jego dzieje i ideały. Cena .. .. 15c.

Na Rok Grunwaldzki. Do każdego zamówienia dodajemy **darmo**, książeczkę pod powyższym tytułem, w której autor podnosi najważniejsze zadania jakich Polacy w Ameryce podjąć się muszą wspólnymi siłami.

Piszcie po te książki do naszej księgarni:
W. Dyniewicz Publishing Co.,
1113 Noble str., Chicago, Ill.

NIE KOSZTUJE CIĘ ANI CENTA. BEZ POMOCY DOKTORA LUB APTEKI.



Sam możesz się wyleczyć ze złych i zastarzałych chorób. Pisz po książeczkę "Dobre Rady" a ona ci powie: — Jak być pięknym i zdrowym. — Jak wyleczyć wszystkie choroby, pochodzące z **ZOŁADKA lub NIECZYSTEJ KRWI.** — Jak wstrzymać włosy od wypadania i jak nabyć **piękne i bujne włosy.**

Napisz swój dokładny adres, załącz 2-centową markę i adresuj:
Rutkowski Co. 829 Fillmore ave, Buffalo, N. Y.

Wesoły Kącik.

Oj, ci mężowie.



— Panie, panie! Znalazłem psa pańskiej żony i przychodzę względem obiecanego w ogłoszeniu wynagrodzenia w sumie $5.

— Mój przyjacielu, dostaniesz $10, ale postaraj się psa zgubić na nowo.

Lekarz i pacyent.



Lekarz: — Cóż, jakże się pan czuje po ostatniem lekarstwie?

Chory: — Jeszcze mi coś brakuje, panie doktorze, — wydaje mi się teraz głupio...

Lakarz: — No! to dobra oznaka, widocznie pan przychodzi już do siebie.

Niemożliwy dzieciak.



Staś: — Więc w piśmie św. powiedziano, że do arki Noego weszła para za parą, nieprawdaż ciociu?

Ciotka: — Tak jest kochanku, cieszę się, że uważasz.

Staś: — A z tobą, ciociu, kto do arki wszedł razem?

Sprytny sprzedawacz.



Kupująca wieku nieokreślonego: — Nie wiem doprawdy, czy mam kupić ten materyał, czy też nie?

Sprzedawacz: — A czy to ma być dla pani, czy też dla starszej jakiej osoby?

Kupująca: — Tak to dla mnie. Niech kawaler mi odmierzy 20 yardów.

Małe nieporozumienie.

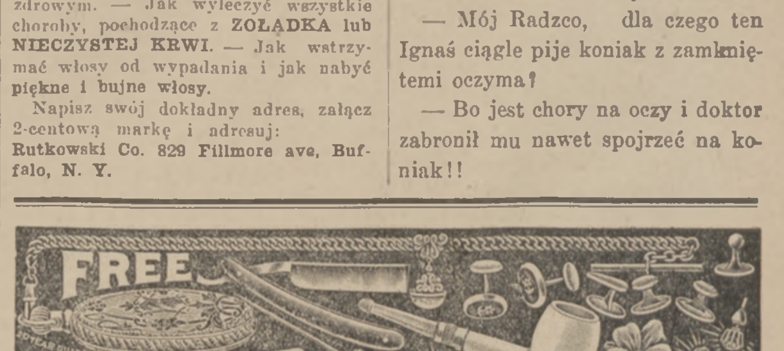
Lekarz [badając chorego]: W której okolicy uczułeś pan najprzód ból?

Chory: Zdaje mi się, że między Katowicami a Bytomiem.

W restauracyi

— Mój Radzco, dla czego ten Ignaś ciągle pije koniak z zamkniętemi oczyma?

— Bo jest chory na oczy i doktor zabronił mu nawet spojrzeć na koniak!!



Specyalna oferta reklamowa. Wszystkie te prezenty DARMO.

By wprowadzić nasze słynne podwójnie złocone zegarki, ofiarujemy darmo z każdym zegarkiem sprzedanym w przeciągu 30 następnych dni: [illegible] **Zegarek z 20 l. gwar.** [illegible] **Carrol Cutler & Co., 56 Manhattan Bldg., Chicago, Ill.**